

festiwalowy Kurier

Nr 7 ■ SIERPIEŃ 1987 ■ Zrzeszenie Studentów Polskich — VII Festiwal Kultury Studentów PRL ■ PRASA STUDENCKA ■ CENA 20 zł.

Przystępując do wydawania kolejnego, monotematycznego, numeru „Festiwalowego Kuriera” z okazji VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, wyraźnie sprecyzowaliśmy sobie cel naszego działania.

O co nam chodzi? Jedną z intencji było przedstawienie kolektywnej diagnozy studenckiego ruchu dziennikarskiego — jednej z najbardziej trwałych form kulturalnego, a więc także integrującego, oddziaływania ZSP na akademicką brać. Kolektywnej diagnozy w tym sensie, że do grona wysokiego konsylium zaprosiliśmy zarówno działaczy ZSP, krytyków, dziennikarzy — uczestników studenckiego ruchu dziennikarskiego, kierowników pracy studenckiej, badaczy, a także jej dawnych czytelników. Przedstawiciele różnych pokoleń.

Dziennikarstwo studenckie (uzewnętrzniające się zarówno w postaci Klubów Dziennikarstwa Studenckiego, jednodniówek, radiowęzłów, pism pro-

fesjonalnych i nieprofesjonalnych) jest dziś istotnym zjawiskiem społecznym, kulturalnym. Bez względu na jego słabości, niedociągnięcia, które trzeba traktować jako coś przejściowego.

O pozytywnym aspekcie tego dziennikarstwa wspomina się na tych łamach kilkakrotnie. Jest to bowiem mocno utrwalona w realiach życia społecznego dobra szkoła tworzenia podstaw prospołecznych, głęboko zakorzeniona w młodzieżowej podkulturze (i nie tylko), wywołująca również żywe zainteresowanie opinii społeczno-kulturalnej.

Można jednostronnie i tendencyjnie spoglądać na „Studenta”, „itd” (i inne pisma), poprzez pryzmat Xawery, Starowicza. Można — ale przecież te właśnie stereotypy w zasadzie niczego nie tłumaczą. Można by więc domagać się ograniczenia tej działalności, chociażby kosztem likwidacji...

Nie, nie będziemy wymieniali tytułów, ale uświadomić musimy sobie, że

w ten sposób z polskiego krajobrazu prasowego mogłyby zniknąć najbardziej elegancki — ze względu na szatę graficzną — magazyn kulturalno-artystyczny (jakich mało we współczesnym ruchu edytorskim), zniknąłby inny periodyk, który z całą pewnością jest dziś ewenementem w polskiej filmologii, którego odpowiednika w fachowym piśmiennictwie filmoznawczym (nawet europejskim) trudno dziś poszukiwać. Wszystko to dzieje się w okresie wielkiego kryzysu polskiego przemysłu poligraficznego. A tymczasem ukazuje się wspaniały magazyn artystyczny, i to nie dlatego, że dla zespołu redakcyjnego stworzono sprzyjające warunki. Powody są inne — istnieje autentyczna ambicja tworzenia czegoś wyjątkowego, wyróżniającego się... Wspomniany periodyk filmowy (już konsekwentnie nie będę wymieniał tytułu) nie posiada ani prężnej instancji sprawczej, ani bogatego sponsora. I w tym wypadku siłą motoryczną

ność? Zdaje się, iż w przypadku b) to drugie i w związku z tym można jednak wobec młodszych kolegów po fachu mieć wymogi zgola profesjonalne, i tak oceniać ich robotę, a więc bez taryfy ulgowej”.

Ten cytat zawiera wszystkie elementy naszego rozumowania odnoszącego się do istoty dziennikarstwa studenckiego, które łączymy nierozdzielnie z jego funkcjami prospołecznymi.

Z drugiej jednak strony — podkreślimy to mocno — nie wszystko podobna nam się w dzisiejszym dziennikarstwie studenckim. Niepokoił swego rodzaju euforia z pozornie łatwych sukcesów typu np. odbudowy rynku wydawniczego sprzed 1981 r. Dalej; niepokoić musi swoista zachowawczość, brak chęci przodownictwa w życiu intelektualnym, w jego bulwersowaniu. Ustępowanie z własnego poletka. Jest to dość znaczący symptom. Przykładów jest sporo, i to wcale nie wydumanych,

Diagnoza

Faktor

grudzień
1984

JEDNODNIOWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
Zrzeszenia Studentów Polskich - Rada Okręgowa w Zielonej Górze



jest upór i ambicja, chęć działania nie-licznego kolektywu.

Być może te dwa anonimowe tytuły nie są akurat reprezentatywne dla tego zjawiska, które nazywa się prasą studencką. Ale tytuły te istnieją dzięki tym siłom, które kreują, wręcz konstituują tę prasę.

Problem sprowadza się do tego, żeby z jednej strony utrzymać i nadal rozwijać ten wysoki osąd, który już na temat prasy studenckiej funkcjonuje w krytyce naukowej. Z drugiej strony upowszechniać postawy ambicji tworzenia czegoś wyjątkowego, niepowtarzalnego. Tego rodzaju społecznikowskie pasje wydają przecież wcale pozytywną wizytówkę młodym twórcom, a jednocześnie są dla nich wielką przgodą intelektualną.

Powołam się w tym miejscu na ocenę dziennikarstwa studenckiego przedstawioną ostatnio na łamach „Integracji” (nr 23/87) przez Eugeniusza Kurzawę, który chyba najpełniej oddał istotę filozofii współczesnego studenckiego dziennikarstwa:

„...obecne dziennikarstwo studenckie jest zbyt wydumane, „zabiurkowe”, młodemu pokoleniu brak świadomości odgrywającego się dookoła „spektaklu”, który przecież nie odnotowywany (właśnie na łamach) ginie. A przecież wszyscy, w tym środowisko akademickie, biorą — chcąc nie chcąc — udział w tym „przedstawieniu”. Dlaczego tego nie dokumentować, opisywać na różne sposoby, różnymi formami dziennikarskimi, jeżeli chce się już paruć tym zawodem? Konsekwencją takiej postawy są poszczególne „produkty”, czyli wspomniane tu nieprofesjonalne pisma młodzieży akademickiej. Poza kilkoma wyjątkami niespójność myślenia odbija się w niespójności — może więcej: niechlujności piśma i redagowania. Oczywiście należy cały czas mieć świadomość, iż robieniem studenckiej prasy bawi się grupa hobbystów, którzy robią to il-tylko i wyłącznie z zamilowania do aktywności i nie powinno się od nich wymagać rzeczy niemożliwych, wykraczających poza hobby. Tylko: a) czy nie można od miłośników wymagać tym bardziej solidności, im bardziej się do tego zamilowania przyznają, b) czy gazetka drukowana dla tysiąca, dwóch, a nawet pięciu — bo takie są nakłady jednodniówek powtarzalnych — to jeszcze hobby, czy już odpowiedzial-

Od pewnego czasu obserwujemy charakterystyczny nurt w rozwoju współczesnej kultury technicyzowanej. Myślę o video, komputerach (i związanych z tym społecznych konsekwencjach). Nie będę tu wspominał o animacji tego procesu przez środowisko studenckie (ale nie w tej formie o jaką nam rzeczywiście chodzi), choć ono było (i jest) dominujące w tym względzie.

A tymczasem prasa studencka jak gdyby nie dostrzegała zjawiska. A przecież otwiera ono zupełnie nowe horyzonty myślowe młodego człowieka. Wstydźmy się, gdy spoglądamy na zachodzące zmiany na rynku prasowo-wydawniczym. Ideę dodatku poświęconego video przejmują... „Ekran”. Dla kolegów z „itd” było niemożliwe? Albo się spóźnili? A komputery?

Nie. Na te pytania nie będziemy odpowiadać w imieniu kolegów z „itd” czy też „Politechnika”. Nam wystarczy bardzo względna satysfakcja, że musimy się „rumienić”.

Uświadomić sobie musimy jedną oczywistą rzecz: motoryczna, wyważona dyskusja na temat istoty dziennikarstwa studenckiego i jego dalszych kierunków rozwojowych (nie mając żadnych pewnych informacji zupełnie pomijam nieśmiało dyskuutowany problem przewidywanych zmian w ofercie wydawniczej) nie będzie dotyczył tylko kwestii warsztatowych. Siłą rzeczy dyskusja ta musi objąć sferę zagadnień związanych z poszukiwaniem dróg do XXI wieku, z pytaniem — o oblicze naszego dnia jutrzejszego. Wzdzianego chociażby w zwierciadło własnych celów, ambicji. A są to zagadnienia zbyt pryncypialne, by „odfajkować” je jedynie w okazjonalnej rozmowie. I w tej płaszczyźnie widzę istotną inspiratorską, organizatorską rolę całego naszego przedsięwzięcia, które konwencjonalnie nazywamy dziennikarskim ruchem studenckim. A więc ruchem społecznym, opanowanym przez pasjonatów. Ruchem, który wydał już wiele trwałych rezultatów.

Ujmując rzecz bardzo praktycznie: możemy ufać, że oczekiwane głosy dyskusyjne skonfrontowane z doświadczeniami i wiedzą prasoznawców stanowiąc mogą cenny przyczynek do nie zrealizowanego, a jakże potrzebnego raportu o psychicznej kondycji studenckiego dziennikarstwa.

TOMASZ DZIKI

1978

grudzień

● W połowie grudnia jubileusz 20-lecia obchodziło Akademickie Radio „Pomorze”. ARP powstało w 1953 roku jako radiowęzeł domu akademickiego Politechniki Szczecińskiej przy ul. Bohaterów Warszawy.

1979

styczeń

● Prasa za werdyktem jury powtórzyła opinie o wysokim poziomie konkursu dziennikarskiego „Gęsiego Pióra”. Pierwsze nagrody przypadły Alicji Słowińskiej i Zygmuntovi Dudzińskiemu. Organizatorem konkursu był Zarząd Krakowski SZSP.

marzec

● Począwszy od marca 1979 roku rozpoczęto publikowanie na łamach „Kuriera Szczecińskiego” dwukolumnowego dodatku studenckiego redagowanego przez szczeciński Klub Dziennikarzy Studenckich.

kwiecień

● Po raz drugi w dniach od 20 do 21 kwietnia odbyło się w Katowicach Ogólnopolskie Seminarium Prasoznawcze pn. „Prasa młodzieżowa w Polsce Ludowej”.

● Jubileusz 10-lecia działalności obchodził częstochowski Klub Dziennikarzy Studenckich. Dotychczasowy dorobek (do 1979) to 120 wydań kolumny akademickiej w dodatku „Nad Wartą” istniejącym przy „Gazecie Częstochowskiej”.

● Poznański KDS gościł w Zamosciu. 400-lecie założenia tego miasta postanowili poznańscy dziennikarze studenccy uczcić cyklem publikacji i wystawami fotografii.

● 20-lecie Studia Radiowego „Zak” Politechniki Łódzkiej było okazją do zorganizowania spotkania byłych radiowców połączonego z seminarium dziennikarskim.

czerwiec

● Jubileusz 20-lecia obchodziły „Konfrontacje” — bodaj najstarsza kolumna studencka. Ukazywała się ona, korzystając z gościnności „Kuriera Lubelskiego”, co dwa tygodnie, począwszy od 5 czerwca 1959 r. Jej pierwszy numer opatrzone podtytułem „Niezależny dodatek studencki”. Kolumna ta w 1978 była laureatką dziennikarskiej „Czerwonej Róży”.

● Redakcja jednodniówki zielonogórskich studentów przygotowała już po raz drugi „Dni/Faktora”.

lipiec

● W Gdańsku powstała nowa jednodniówka — „Smak” Studencki Magazyn Aktualności Kulturalnych. Wydawcą pisma był Zarząd Wojewódzki ZSMP.

październik

● Z okazji 10-lecia miesięcznika „Prometej” w Rzeszowie odbyła się ogólnopolska sesja nt. „Roli społecznego ruchu dziennikarskiego w kształtowaniu postaw młodzieży”. Uczestniczyli w niej członkowie Klubów Dziennikarzy Studenckich z całej Polski.

listopad

● SZSP przyznało nagrody dla dziennikarzy, z rąk przewodniczącego Zarządu Głównego odebrali je m. innymi: Maciej Miśkowiec (Nowy Medyk), Antoni Bartkiewicz (Sztandar Młodych), a także kilku innych dziennikarzy spoza kręgu prasy młodzieżowej. Nagrody zespołowe przyznano redakcjom „Politechnika” oraz „itd”.

● Rozdzielono także tradycyjne nagrody „Czerwonej Róży” przyznawane dziennikarzom studenckim, redakcjom poszczególnych pism. W kategorii jednodniówek nagrodę przyznano krakowskiemu „Magazynowi Studenckiemu”, w kategorii biuletynów wyróżniono „Biuletyn Informacyjny Wrocławskich Studentów”, zaś za najlepszą kolumnę publikowaną na łamach prasy profesjonalnej uznano kolumnę studencką w „Dzienniku Polskim” (Kraków). Wyróżniono także Akademickie Radio Winogrady, Studio Radiowe FiD (Poznań) oraz Studencką Agencję Fotograficzną w Rzeszowie.

grudzień

● Z końcem roku pojawił się na rynku wydawniczym pierwszy numer miesięcznika młodzieży akademickiej Uniwersytetu Śląskiego „Studenckim Piórem”.

● Jubileusz 20-lecia istnienia obchodziło Studenckie Radio Kortowo.

1980

styczeń

● Członkowie katowickiego Klubu Dziennikarzy Studenckich Piotr Dziewit, Sławomir Herman i Cezary Orzech otrzymały jedno z dziesięciu wyróżnień,

którymi honorowane były najlepsze audycje w Polskim Radio.

● Swoje nagrody dla najlepszych dziennikarzy studenckich przyznał zielonogórski „Faktor”. Otrzymali je Krzysztof Malta (za debiut) i Małgorzata Kowalska (za całokształt publicystyki).

kwiecień

● W Zielonej Górze rozpoczęło działalność Studio Radiowe „Maczek”.

maj

● Trzecie Ogólnopolskie Seminarium Prasoznawcze zorganizowane w Katowicach przez Instytut Nauk Politycznych Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego odbyło się pomiędzy 15 a 17 maja. Poszerzył się — w porównaniu z poprzednimi — krąg uczestników sesji.

● Jednodniówka zielonogórskich studentów zrzeszonych w tamtejszym KDS obchodziła jubileusz 5-lecia istnienia. Pierwszy numer „Faktora” ukazał się 13 maja 1975 roku. Pismo to trzykrot-

nie nagradzono laurem „Czerwonej Róży”.

● Z inicjatywy Zarządu Głównego SZSP odbyła się 31 maja w warszawskim Domu Dziennikarza narada członków kolegów redakcyjnych czasopism studenckich: „itd”, „Student”, „Nowy Medyk”, „Politechnik”.

lipiec

● Akademickie Radio Winogrady (Poznań) jako pierwsze w kraju odznaczone zostało Złotą Odznaką SZSP. Przyznano ją w uznaniu zaangażowania studenckich radiowców w Akcję „Chełm — 80”.

październik

● Ośrodek Radia Studenckiego „Centrum” w Lublinie obchodził 5-lecie działalności.

listopad

● Tygodnik studencki „Politechnik” świętował jubileusz 50-lecia swego istnienia. Przypomnijmy: jego pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1930 r., było to wntczas niewielkie wydawane metodą powielaczową, pismo grupy lewicujących studentów Politechniki Warszawskiej. W okresie dwudziestolecia międzywojennego wydano zaledwie kilkadziesiąt numerów. Po wojnie, w 1953 roku, z inicjatywy Związku Młodzieży Polskiej wznowiono wydawanie „Politechnika” jako pisma uczelnianego Politechniki Warszawskiej.

grudzień

● Jury powołane przez Radę Studenckiego Ruchu Dziennikarskiego na posiedzeniu roboczym w dn. 3 grudnia dokonało rozstrzygnięcia konkursu o „Laur Czerwonej Róży”. Za najlepszy ośrodek radiowy uznano lubelskie radio „Centrum”, w kategorii „studiów radiowych i radiowęzłów” najlepsze okazały się „Iglita” i „Fosa — 64” wchodzące w skład Akademickiego Radia Wrocław Politechniki Wrocławskiej. Wskazano również na najlepszych dziennikarzy radiowych, byli nimi: Ireneusz Iwański z Opola i Janusz Łuczowski z Lublina.

1981

styczeń

● Studencki rynek wydawniczy we Wrocławiu wzbogacił się o nowy tytuł. Periodyk „Woda na młyn” był pismem grupy studentów Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, lecz w myśl deklaracji programowej pismo miało być „otwarte dla wszystkich”.

marzec

● Śmiercią tragiczną zmarła dziennikarka „itd” — Anna Buss.

czerwiec

● Wydano czterdziesty numer „Spojrzeń” — studenckiej jednodniówki powtarzającej środowiska poznańskiego. Wydawcą pisma była RO SZSP w Poznaniu, jej redaktorem naczelnym (w

czerwcu 1981) Karol Prętnicki. Nakład ok. 5000 egzemplarzy. Pierwszy numer „Spojrzeń” ukazał się jesienią 1968 r. październik

● Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS wybrała na stanowisko redaktora naczelnego powstającego tygodnika NZS Leszka Budrewicza.

● Ośrodek Pracy Twórczej RU UMCS podjął przygotowania do wydawania własnego periodyku. Jego tytuł to „Spornik” a wydawany byłby wspólnym staraniem OPT i Ośrodka Pracy Politycznej „Sigma” w Warszawie.

1982

marzec

● 18 marca poinformowano o wznowieniu kolejnych tytułów prasowych. Decyzją władz wśród nich znalazł się także tygodnik studencki „itd”.

maj

● V Ogólnopolskie Seminarium Prasoznawcze zorganizowane w Lublińcu

przez Zakład Dziennikarstwa Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego oraz Komisję Historyczną Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Katowicach poświęcono „Prasie współczesnej młodzieży polskiej na tle tradycji czasopiśmiennictwa młodzieżowego w Polsce, czyli w poszukiwaniu czasopisma mądrego, interesującego i ideowo skutecznego.

● Wznowiono wydawanie dwóch kolumn studenckich ukazujących się na łamach prasy profesjonalnej: „Dziennik Akademicki” (Dziennik Bałtycki), „Konfrontacje” (Kurier Lubelski).

● Aprobując wniosek SZSP Wojewódzki Komitet Obrony zezwolił na normalne funkcjonowanie Akademickiego Radia „Pomorze” (Szczecin).

grudzień

● Pojawił się w rozpowszechnianiu pierwszy numer „Konfrontacji” — jednodniówki wrocławskich studentów. Pismo zredagowane zostało przez członków KDS.

● 10-lecie istnienia obchodziło Centrum Radiowe „KIKS” istniejące przy Uniwersytecie Łódzkim.

● Staraniem Ośrodka Informacji RU ZSP Uniwersytetu Śląskiego ukazał się pierwszy numer „Zrzeszenia”. Pismo ma charakter wewnątrzorganizacyjnego biuletynu informacyjnego. Stąd też np. obszerny serwis informacyjny o tworzącym się Zrzeszeniu. „Zrzeszenie” wydane zostało metodą powielaczową.

1983

marzec

● Reaktywowano Klub Dziennikarzy Studenckich w Łodzi. Przy jego i RO ZSP udziale rozpoczęto w tym czasie wydawanie jednodniówki „Dziennik Akademicki”.

● Na marzec przypadło 5-lecie jednodniówki studentów Politechniki Gdańskiej „Kluka”, w tym też czasie wydano 70 jego numerów w nakładzie do trzech tysięcy egzemplarzy. Na rynku wydawniczym „Kluka” pojawiła się jako pismo uczelniane, z biegiem czasu uległa przekształceniu jej linia programowa i w rezultacie periodyk stał się pismem studentów Trójmiasta.

● Studio Centralne Studenckiej Agencji Radiowej Politechniki Gdańskiej obchodziło jubileusz 25-lecia istnienia.

● Ukazał się pierwszy numer „Bulaja” — jednodniówki studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Wydawcą była RU ZSP UGd.

kwiecień

● W myśl decyzji władz wznowiono wydawanie „Politechnika”.

maj

● Zakład Dziennikarstwa US był animatorem VI Ogólnopolskiego Seminarium Prasoznawczego w Lublińcu, poświęconego problemom prasy młodzieżowej. Przedmiotem zainteresowań

uczestników konferencji była „Prasa podziemna młodzieży polskiej 1939—1945 w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne”.

czerwiec

● Po przerwie ukazał się pierwszy numer biuletynu studentów Akademii Ekonomicznej w Katowicach — „Bankrut”. Pismo wydano pod patronatem RU ZSP. Przypomnijmy, „Bankrut” był pierwszym pismem w historii tej uczelni, powstał zaś jesienią 1980 po ponad rocznych staraniach studentów.

wrzesień

● Zamek w Książu gościł uczestników Soczewki — 83. Dla młodych dziennikarzy w czasie jej trwania zorganizowano m. in.: spotkania z redaktorami naczelnymi profesjonalnych pism studenckich, oraz z pracownikami krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych. W ramach zajęć codziennie redagowano gazetkę ścienną.

● Po przerwie wznowiono wydawanie jednodniówki „Spojrzenia”, pisma poznańskich studentów. Numer datowany „Lato — 83”. Mniej więcej w tym też czasie po 18-miesięcznej przerwie do rąk czytelników trafił nowy numer jednodniówki „Reporter” wydawanej przez Śląską Radę Okręgową ZSP.

listopad

● Numer „Faktora” z dn. 21 czerwca 1981 w myśl decyzji (redakcji?) miał być ostatnim. Tymczasem po półtora roku nieobecności, w listopadzie 1983, „Faktor” powrócił na rynek wydawniczy.

● W nowej szacie graficznej wydano kolejny numer „Impulsów” (25 listopada) Biuletynu Informacyjnego ZSP. Wydawano go nieregularnie staraniem Komisji Informacji szczecińskiej RO ZSP.

● W listopadzie, po dwuletniej przerwie reaktywowano Studencki Magazyn Aktualności Kulturalnych „Smak”. Wydawcą pisma: KSW „Zak” i RO ZSP w Gdańsku.

● Środowisko piosenkarzy studenckich doczekało się własnego pisma. Chodzi tu o kwartalnik „Ballada”. Jego pierwszy numer miał charakter dokumentacyjny.

grudzień

● Na rynku wydawniczym pojawił się pierwszy numer „Kwartalu” Almanachu Studenckiej Rady Literackiej w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy.

1984

maj

● Jubileusz 25-lecia istnienia obchodziło Studenckie Radio „Zak” Politechniki Łódzkiej.

● Ogólnopolska Rada Dziennikarzy Studenckich przyznała główną nagrodę — laur „Czerwonej Róży” w kategorii jednodniówek poznańskim „Spojrzeniom”. Ponadto wyróżniono „Magazyn Studencki” z Krakowa.

● Rządki w prasie studenckiej jubileusz 25-lecia istnienia obchodziły lubelskie „Konfrontacje”. W ciągu tego czasu łączyły one funkcje informacyjną z warsztatową, stwarzając w ten sposób młodym ludziom szansę debiutu.

● Kolejne VII Seminarium Prasoznawcze organizowane co roku w Lublińcu przez Zakład Dziennikarstwa US i Komisję Historii Ruchu Młodzieżowego ZG ZSMP poświęcono „Prasie młodzieżowej Polski Ludowej”.

październik

● W dziesiąty rok działalności wkroczyło Akademickie Radio „Winogrady”.

grudzień

● Z końcem 1984 r. jubileusz 15-lecia istnienia obchodził poznański KDS. Założony został w 1968 r. przez dziennikarzy skupionych wokół poznańskiego oddziału tygodnika „Politechnik”.

1985

styczeń

● Z początkiem 1985 roku, po przerwie trwającej półtora roku pojawił się na rynku wydawniczym „Kontrapunkt” — jednodniówka warszawskich studentów. Nakład 100 egzemplarzy.

● W nakładzie 600 egzemplarzy ukazał się pierwszy numer pisma społeczno-politycznego „Penetracje”, redagowanego przez studentów i młodych pracowników nauki Uniwersytetu Warszawskiego.

czerwiec

● Ukazał się pierwszy numer Magazynu Kulturalnego Medyków „Lemoniada” wydanego przez Kulturalne Centrum Medyków „Cytryna” Akademii Medycznej w Łodzi.

listopad

● Ukazał się pierwszy numer pisma studentów pracujących „Biseptol”. Periodyk wydawany jest przez Krajową Radę Studentów Pracujących ZSP.

Powrót na łamy

Ruch dziennikarski w latach 80.

Często zdarza się tak, że po to by mówić czy pisać o dniu dzisiejszym zmuszeni jesteśmy odwołać się do przeszłości. Tak będzie i tym razem. Poproszony przez redakcję „Kuriera” o szkic na temat stanu dziennikarstwa studenckiego w latach 80., sięgnę w pierwszej części niniejszego materiału także do lat 60. i 70. Pominięcie tego okresu podważyłoby wiarygodność i czytelność niniejszego tekstu, zwłaszcza zaś uniemożliwiłoby młodszemu Czytelnikom, bądź też uczestnikom studenckiego ruchu dziennikarskiego zrozumienie istoty problemu.

Wszystko bowiem zaczęło się gdzieś

w połowie lat 60.,

kiedy to przy Komisjach Propagandy i Informacji Rad Okręgowych Zrzeszenia Studentów Polskich powstawały zaczęły Kluby Dziennikarzy Studenckich skupiające młodzież pracującą w radiowęzłach, pisującą do biuletynów, prasy regionalnej i centralnej prasy studenckiej, dokumentującą w formie fotograficznej wydarzenia zachodzące w środowisku akademickim. Studenci dotychczas pracujący w tej sferze aktywności stanowili grupę raczej podzieloną, nie mogącą skutecznie bronić swoich racji, ani też doskonalić umiejętności warsztatowych. Klub Dziennikarzy Studenckich takie możliwości stwarzał. Dzięki rzeczywistemu wsparciu finansowemu i organizacyjnemu ze strony Zrzeszenia Studentów Polskich zaczęto więc organizować wyjazdy i obozy szkoleniowe, nawiązano współpracę z prasą regionalną umożliwiając tym samym zakładanie studenckich kolumn. Niepomiernie wzrosły możliwości wydawnicze i finansowe dziennikarzy studenckich. ZSP dobrze wiedziało co robi. Obecność dziennikarzy studenckich w ramach organizacji wiązała się nie tylko z jej intelektualnym wzmocnieniem, lecz zapewniała także właściwie zorganizowany system wewnątrzszkolowej informacji, w miarę dobrą propagandę podejmowanych działań, umożliwiała częstsze wywoływanie dyskusji na temat roli, miejsca i zadań ZSP.

Szybki i zgodny z oczekiwaniami rozkwit tej formy studenckiej aktywności owocował bardzo szybko i obficie. W niemal każdej uczelni wychodził biuletyn na powielacz czy offsecie. Ambicją wszystkich środowisk stało się posiadanie własnego półprofesjonalnego tytułu drukowanego typograficznie. Tak zrodziły się poznańskie „Spojrzenia”, wrocławskie „Konfrontacje”, zielonogórski „Faktor” — tytuły wychodzące do dnia dzisiejszego.

Rychło wynikała potrzeba stworzenia ogólnopolskiej reprezentacji studenckich dziennikarzy. Sprzyjająca ku temu okazje wytworzyła powstanie w 1973 roku Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, organizacji, która samodzielnie zastąpiła w uczelniach umiejscowione tam dotychczas 4 związki młodzieży.

Z inspiracji władz SZSP i samych dziennikarzy niebawem powołana zostaje Ogólnopolska Rada Studenckiego Ruchu Dziennikarskiego. Jej podstawowe zadania sformułowano następująco: programowanie działalności studenckich dziennikarzy, koordynowanie pracy KDS w środowiskach, umożliwienie startu zawodowego w redakcjach profesjonalnych, prowadzenie działalności szkoleniowej, wreszcie reprezentowanie interesów dziennikarzy studenckich na forum całej organizacji. Warto w tym miejscu wspomnieć i o tym, że wielu z nich realizację dziennikarskich zainteresowań uzupełniało aktywną działalnością w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich.

Powstanie ORSRD uaktywniło KDS-y środowiskowe. Przekonało je o tym, że aktywność popłaca i owocuje w postaci etatów stażowych, wakacyjnych praktyk redakcyjnych, atrakcyjnych wyjazdów szkoleniowych. Nic więc dziwnego, że liczba uczestników ruchu systematycznie i szybko rosła. Materiały przygotowane na Ogólnopolską Radę Studenckiego Ruchu Dziennikarskiego podają, iż w 1975 roku Kluby Dziennikarzy Studenckich zrzeszały łącznie 2729 osób (1706 osób w radiu, 458 w studenckich agencjach fotograficznych, 408 w prasie studenckiej). Z innej statystyki dowiedzieć się można, że w omawianym okresie ukazały się w 15 ośrodkach kraju 52 biuletyny o łącznym jednorazowym nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy. Warto mieć te liczby w pamięci czytając późniejsze partie niniejszego materiału.

Przyszedł jednak sierpień 1980. SZSP traci jednostkowy mecenat nad większością form aktywności studenckiej. Pojawiają się inni partnerzy służący równie interesującymi propozycjami realizacji zainteresowań. W sferze dziennikarstwa również. W redakcjach i zgłośniach prowadzone są gorące dyskusje: za kim się opowiadamy, z kim chcemy współpracować? Wiele osób odchodzi.

Następuje krach

struktur zorganizowanych w ruchu dziennikarzy studenckich. Przystają wychodzić tytuły, rozwiązują się środowiskowe KDS-y. Zerwana zostaje więź pokoleniowa, która w środowisku tak płynnym jak studenckie okazuje się być czynnikiem znaczącym.

Wprowadzenie stanu wojennego sytuacji nie uzdrowia, podobnie jak odwiezienie na powrót SZSP, co ma miejsce w marcu 1982 roku. Kie-

rownictwo Wydziału Propagandy Rady Naczelnej SZSP próbuje sytuacji zaradzić, ale w środowiskach brakuje partnerów do rozmowy. Nieliczna garstka zapaleńców nie była w stanie sprostać zadaniu, polegającemu na reaktywacji podstawowych struktur.

W grudniu 1982 roku powstaje Zrzeszenie Studentów Polskich — organizacja, która w swoim programie preferuje branżową aktywność w wielu sferach. Dlaczegoż więc z nowych form uczestnictwa w ruchu studenckim nie mogliby skorzystać młodzi dziennikarze? Jarosław Pachowski, ówczesny szef pionu informacji jedzie w Polskę i wszędzie zadaje to samo pytanie: czym dysponujecie, czy są u was dziennikarze studenccy, czy widziecie potrzebę reaktywowania studenckiego ruchu dziennikarskiego? Te rozmowy pozwalają mieć nadzieję, są także podstawą do podjęcia decyzji o zwołaniu w lutym 1982, w Jankowicach pod Poznaniem, Sejmiku Dziennikarzy Studenckich z całego kraju.

Przyjechało ponad 100 osób! Starych i młodych, tych z ZSP i tych obojętnych, fachmanów i dopiero co sięgających po pióro. Niemal jednomyślnie zdecydowano o konieczności odbudowy od zaraz podstawowych struktur, o potrzebie reaktywacji wielu tytułów. Burzliwa dyskusja dotyczyła ZSP-owskiego mecenatu. Dominował jednak pogląd, że ZSP jest jedyną organizacją, która gwarantuje należyte funkcjonowanie studenckich dziennikarzy. To też pomogło w zmianie formuły KDS-u, w myśl której jego członkami mogli zostać tylko przynależący do ZSP. Niezrzeszonym zaproponowano pracę w kołach znajdujących się pod mecenatem Zrzeszenia.



W środowiskach zaczęły spotykać się grupy założycielskie nowych KDS-ów złożone z ludzi zupełnie młodych, z I i II roku. Nie jest tajemnicą, ani też powodem do wstydu fakt, że pierwsze efekty ich samodzielnej pracy pojawiały się niemrawo, że odradzającym się tytułom daleko było do warsztatowego poziomu reprezentowanego przez poprzedników z lat 70. Wybrane przez Sejmik Tymczasowe Prezydium Ogólnopolskiej Rady Dziennikarzy Studenckich (tak brzmi nowa nazwa), na czele którego stanął Dariusz Łanocha z Krakowa, reprezentujące niedobitki bardziej doświadczonych, starało się tym procesom aktywnie pomagać i towarzyszyć, często też inspirowało nowe formy pracy i szkolenia. Rozpisano więc na powrót konkurs o „Laur Czerwonej Róży” na najlepszego dziennikarza studenckiego i jednodniówkę, powołano 3 branżowe (prasa, radio, foto) Ogólnopolskie Ośrodki Kształcenia Dziennikarzy Studenckich. Wznowiono letnią „Soczewkę”, podpisano wreszcie umowę z RSW, zapewniającą 10 etatów stażowych rocznie dla najlepszych dziennikarzy studenckich delegowanych przez ORDS ZSP. Wyliczankę ofert można by mnożyć. Ale nie w tym rzecz. Mozolny

proces odbudowy

studenckiego ruchu dziennikarskiego odbywał się wówczas w środowiskach. Kompletowano redakcyjne kolegia biuletynów i jednodniówek, prowadzono szeroką akcję informacyjno-propagandową, organizowano pierwsze szkolenia. Młode redakcje już na starcie spotykały się z jakże typowymi dla dziennikarzy studenckich barierami. Brakowało pieniędzy, papieru, lokali, maszyn do pisania, mocy przerobowych w drukarniach. Nie brakowało tylko zapału.

W 1983 roku ukazało się 26 tytułów prasy studenckiej, w roku następnym liczba ta uległa podwojeniu. Przeważnie były to okazjonalne biuletyny powielaczowe lub offsetowe. W technice typograficznej powróciły na czytelnicy rynek tylko poznańskie „Spojrzenia”, krakowski „Magazyn Studencki” (ale nie na długo) i wrocławskie „Konfrontacje”. Lektura kolejnych numerów wszystkich tych wydawnictw jest zarazem najlepszym dokumentem samokształcenia młodego narybku. Teksty tych samych autorów w kolejnych numerach stają się dojrzałsze, bardziej przemyślane, sprawniejsze warsztatowo. Lata 83—84 prasoznawcy zakwalifikują pewnie kiedyś jako

czas ostrzenia piór.

W grudniu 1983 roku w Ustroniu odbył się II Sejmik Dziennikarzy Studenckich. Podsumował on

pierwszy okres odbudowy studenckiego ruchu dziennikarskiego. Atmosferę obrad cechowała jakże charakterystyczna dla tej profesji samokrytyka i krytyka. Zganiano więc te środowiska, w których proces reaktywacji KDS-ów przebiegał nieudolnie, podpowiedziano im jak pokonać kłopoty. Służyły temu obrady w zespołach branżowych (prasa, radio, foto), gdzie o bolączkach i sposobach zaradzenia im mówiono bez wstydu. II Sejmik wybrał nowe władze Ogólnopolskiej Rady Dziennikarzy Studenckich, na czele której stanął ponownie Dariusz Łanocha z krakowskiego KDS-u.

W trakcie spotkania w Ustroniu kilka środowisk zaproponowało zwołanie Ogólnopolskiej Rady Programowej Dziennikarzy Studenckich. Odbyła się w Bronisławowie pod Łodzią w końcu kwietnia 1984 roku. Zaowocowała rzeczystwą dyskusją programową, w trakcie której dookreślono rolę i zadania dziennikarzy studenckich w ZSP. Warto nadmienić, że była to pierwsza konferencja programowa przeprowadzona przez samodzielnie funkcjonującą w ZSP branżę. Bezpośrednie efekty konferencji można było niebawem dostrzec w pracy wielu KDS-ów. Dziennikarze studenccy aktywnie włączyli się w obronę studenckich racji, w działalność ZSP, pojawiły się nowe inicjatywy programowe. Studencki ruch dziennikarski

dojrzywał intelektualnie i rósł kadrowo.

W październiku 1984 roku przeprowadzono weryfikację członków w środowiskowych KDS-ach. Miała odpowiedzieć na pytanie jak liczną reprezentację stanowią dziennikarze studenccy zrzeszeni w ZSP. Otrzymał wynik w postaci liczby równej niemal połowie tysiąca nie obejmował wszystkich, bowiem największa grupa żurnalistów siedzi za mikrofonami w studenckich radiowęzłach (szacuje się tę grupę na ok. 800—1000 osób). Oni też włączają się aktywnie w pracę KDS-ów, posiadając przy tym największą siłę oddziaływania propagandowego. W grudniu 1984 roku zbiera się w Sobieszewie III Sejmik, stanowiąc okazję nie tylko do zmiany warty we władzach ruchu, ale także do podsumowania przedkongresowej dyskusji w organizacji. Podobnie jak poprzednie spotkania tego typu miał walor programowy, przyjęto szereg ważnych dokumentów m. in. w sprawie rozwoju kadrowego studenckiego ruchu dziennikarskiego, miejsca i roli pionu informacji w ZSP, struktur wewnętrznych organizacji studenckiej. Mało którą branżę w Zrzeszeniu stać było wówczas na przeprowadzenie tak intelektualnie ważącej dyskusji.

Wybrane na tym Sejmiku władze składały się w większości z ludzi młodych, przygotowanych do dziennikarskiej aktywności w latach 80. Przewodniczącym ORDS ZSP na następne dwa lata został Adam Wyciszczok z Katowic.

Okres lat 85—86 śmiało można potraktować w tym szkicu jako

czas doskonalenia metod pracy.

Niemal wszędzie funkcjonowały już podstawowe struktury, każde środowisko dysponowało tytułem i ludźmi zainteresowanymi dziennikarstwem. Teraz należało sobie odpowiedzieć na wiele innych pytań, tych dotyczących m. in. zawartości merytorycznej poszczególnych publikacji, celu któremu miały służyć poszczególne teksty, sposobom docierania do Czytelnika. W wielu KDS-ach taką rozmowę i próbę odpowiedzi podjęto, co widać bardzo dobrze na łamach np. wrocławskich „Konfrontacji”, gdzie młody i kiedyś niedoświadczony zespół redaguje dziś w miarę przyzwoite pismo na półprofesjonalnym poziomie.

Omawianego okresu nie można jednak zaliczyć jako czasu przepracowanego zgodnie z aspiracjami studenckich dziennikarzy. Wiele jest dowodów na to, że niektóre KDS-y pracowały niesystematycznie, krótkimi zrywami, że poszczególne tytuły pojawiały się na rynku bardzo nieregularnie. Także rzeczywiste członkostwo wielu osób można było uznać za co najmniej wątpliwe.

Dokładnie w dwa lata po Sejmiku w Sobieszewie odbywa się kolejny, już IV Sejmik, tym razem jego miejscem jest Boszkowo k. Leszna.

Tematyka obrad, ich forma oraz pokazywane problemy nie różniły się od poprzednich spotkań tego typu. I nie należy się temu dziwić. Przychozące roczniki zawsze napotykać będą na kłopoty z drukim, z kolportażem, papierem, finansami. Wielu weteranów po latach starań (często nawet udanych) uznało te problemy za niemożliwe do przeskokowania. Na tym polega też praca w studenckim ruchu dziennikarskim. Z kronikarskiego obowiązku dodam, że w Boszkowie przewodniczącą ORDS wybrano Aleksandrę Fandrejewską z Poznania.

I tak dobiegliśmy do końca niniejszego szkicu. Szkicu o wzlotach i o upadkach, o przyjemnościach i zawodach związanych z uprawianiem dziennikarskiej profesji. Wielu bezimiennych bohaterów tego tekstu ukończyło studia i podjęło pracę w innych zawodach, w dziennikarstwie nie związanych, inni — podjęli pracę w redakcjach profesjonalnych.

I jedni i drudzy wiele zawdzięczają latom spędzonym w studenckim ruchu dziennikarskim.

MARIAN LISEK

Przygoda z piórem

W minionych kilku latach nie ukazała się żadna pozycja książkowa poświęcona prasie studenckiej, tej wydawanej po roku 1980. Zapewne jest to dowód obecnej słabości ruchu dziennikarskiego w środowisku akademickim, który nadal pozostaje na etapie konsolidacji, z drugiej zaś strony brak tego typu publikacji oznacza, iż nie pojawili się dotychczas nowi prasoznawcy, następcy Andrzeja K. Waśkiewicza i Andrzeja Bucka.

Oni to, wespół z szerokim gronem współpracowników, w poprzedniej dekadzie „kontrolowali” działalność dziennikarsko-edytorską studentów. Pisali artykuły, omówienia, syntezę i analizy, jakich zwieńczeniem była dwutomowa praca pod redakcją właśnie Waśkiewicza pt. „Czasopisma studenckie w Polsce”. Jeden z tomów obejmował lata 1945-1970, drugi 1971-1976. Rzecz unikalna, lektura pouczająca. To nie tylko dokument, lecz także rodzaj przewodnika, poradnika po niełatwej, ale satysfakcjonującej dziedzinie studenckiej aktywności.

Brakuje nam takich książek zwłaszcza teraz, kiedy rozproszony studencki ruch dziennikarski, tworzony przecież przez zupełnie nowe pokolenie młodych, nie będących bezpośrednimi kontynuatorami poczynań kolegów z lat 70., potrzebuje wzorców, rad. I nie sedno w tym, by uczyć pisania lub rozwiązywania trudności organizacyjno-technicznych, kłopotów wydawniczych (choć i te sprawy są bardzo ważne), lecz w nakłonieniu do refleksji nad tym, po co i dla kogo zakładamy pismo. O czym chcemy w nim pisać, do czego nawoływać, jak sami rozumiemy rolę dziennikarzy.

Z braku nowszych publikacji na m. in. wyczone powyższe tematy, warto chyba przypomnieć tom wydany w roku 1980 nakładem WSP w Zielonej Górze. Jest to zbiór materiałów przygotowanych na seminarium „W kręgu studenckiej prasy nieprofesjonalnej”. Zawiera teksty mówiące o metodologii badań, funkcji i historii studenckiej prasy nieprofesjonalnej.

Redaktorem tomu był wspomniany już Andrzej Buck, zaś autorami tekstów m. in. A. K. Waśkiewicz („Czasopisma studenckie w PRL”), Andrzej Zawada („Zwinięty organizm kultury”), Marek Graszewicz („Prasa studencka w kręgu kultury studenckiej”), Wiesław Hładkiewicz („Ideowo-wychowawcze oblicze studenckich czasopism nieprofesjonalnych”), Stanisław Beres („Młoda kultura na rozdwoju”) i A. Buck („Modele studenckiej jednodniówki we współczesnym okresie jej rozwoju”).

Ostatni z wymienionych uzasadnił we „Wstępie” potrzebę wydania omawianego tomu koniecznością stałej weryfikacji systemu prasy, szczególnie nieprofesjonalnej, jeśli pragnie ona być partnerem w dialogu ideowo-programowym oraz kulturotwórczym między Zrzeszeniem (wtedy SZSP) a młodą inteligencją. Wspominał też o potrzebie refleksji metodologicznych nad badaną kategorią prasy. W aneksie znalazły się opracowania historyczne, w tym Franciszka Pilarczyka wzorcowa — z dniem redaktora tomu — monografia ruchu wydawniczego studentów — czasopism lubelskich studentów w latach 1944-1978.

Zarysowany w książce wybór problemów wart jest uaktualnienia, poszerzenia o tematy i zagadnienia wynikające ze współczesnych przemian nie tylko w środowisku studenckim, lecz w ogóle zmian społecznych, politycznych, kulturalnych i cywilizacyjnych.

Jedno na pewno nie ulegało dotąd zmianie, i zapewne długo jeszcze nie zmieni się — dziennikarstwo studenckie. W szkicu „Kim jest dziennikarz studencki?” współtwórca książki Jerzy Koralewski z sentymentem wspomina własną aktywność studenckiego żurnalisty: „Moja przygoda z piórem była dla mnie i szkołą społecznej aktywności, nieobojętności na to wszystko, czym żyje moje środowisko, i szkołą życia, i po prostu piękną przygodą lat studiów”. Oby podobne przeżycia stały się udziałem kolejnych pokoleń dziennikarzy studenckich.

PIW

„Prasa studencka”, pod redakcją Andrzeja Bucka, WSP, Zielona Góra 1980, nakład 230 egz.

— Na początku naszej rozmowy poproszę o krótką wizytówkę.

— Osiemnaście Klubów Dziennikarzy Studenckich w kraju, jeden — Klub Polskich Dziennikarzy Studenckich w ZSRR i szansa na powstanie struktur w Bułgarii i w CSRS. Oprócz tego ponad dwudziestopięcioletnia tradycja obozów wakacyjnych „So-czewka” i tyleż samo roczników kiedyś studenckich, dzisiaj już profesjonalnych dziennikarzy. Ponad dwadzieścia lat wokół Komisji Informacji przy Radach Okręgowych i przy Radach Uczelnianych ZSP skupieni są ludzie parający się nieprofesjonalnie dziennikarstwem. Wydają biuletyny, prowadzą audycje w studenckich radiowęzłach, organizują wystawy i plenery fotograficzne. Pracują w redakcjach.

Kluby Dziennikarzy Studenckich integrują piszących, reprezentują ich interesy na forum organizacji, a przede wszystkim prowadzą działalność szkoleniową. „Ustawiczne kształcenie” — każdy KDS przygotowuje program warsztatów. Najczęściej są to (bo być muszą) spotkania, na których poznaje się poszczególne gatunki dziennikarskie, techniki wydawnicze, pracę w redakcjach i w drukarniach. System ten dał pozytywne wyniki. Nikt chyba nie wyobraża sobie kultury studenckiej lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych bez studenckiej prasy i autorów w niej piszących.

— Działania nie stać ZSP na takie sumy. W takiej sytuacji pozostaje druk offsetowy czy powielaczowy. Wujowie dziennikarstwa studenckiego zarzucą mi w tej chwili, że oni też kiedyś zaczęli nie tylko od powielacza — na początku były gazetki ściennie...

— Ale nie powiesz mi chyba, że z ilości tych akurat wydawnictw jesteś zadowolona?

— Chyba cię zaskoczę — jestem zadowolona, choć sądzę, że stać nas na więcej. Jesteśmy na początku bardzo długiej drogi. Powiedziałam przed chwilą, że wątpię, by w najbliższym czasie powstało wiele nowych studenckich tytułów. Oprócz kłopotów finansowych i poligraficznych często brak nam doświadczenia. Mówię nam, bo zaczęłam studiować w 1983 roku. Nie muszę nikogo przekonywać, iż podobnie jak w całym ruchu kulturalnym początek lat 80. spowodował lukę pokoleniową. Ci, którzy byli w 1981 roku dziennikarzami studenckimi, w 1983 (a wtedy na nowo powstały KDS) najczęściej stali się absolwentami. Część z nich, ci, którzy przeszli do profesjonalnego dziennikarstwa, służą i dzisiaj pomocą merytoryczną. Lecz ich przecież nie interesowało wydawanie biuletynów i jednodniówek! Redakcje zaczęły obsługiwać młodzież, bez doświadczenia, często bez pomocy, a przede wszystkim bez „przetartych ścieżek” — choćby do dru-

— Odbiła pomoc finansowa i organizacyjna, jaką otrzymujemy od organizacji. Większość gazet wydawana jest dzięki pieniądзом Zrzeszenia, radiowęzły najczęściej finansowane są przez uczelnie. Nie będę ukrywała, że jesteśmy drogim „uchem” i nie można rozpatrywać dziennikarzy studenckich jako „dochodowych”. Współpracujemy z Wydziałem Propagandy i tylko od przemysłowej polityki wewnątrz organizacji zależy, czy nadzieje pokładane w dziennikarstwo studenckie spełnią się. W czerwcu problematykę naszego ruchu stanowiła przedmiot obrad Komitetu Wykonawczego Rady Łącznej ZSP. Jego członkowie przyjęli dokument, który, mam nadzieję, ma dla nich takie samo znaczenie, jak dla mnie. Dozszli do wniosku, iż czas wreszcie, by potraktować studencki ruch dziennikarski jako jedną z priorytetowych branż organizacji. Otrzymaliśmy zapewne sporej pomocy finansowo-organizacyjnej. Nie wszędzie KDS-y traktuje się jak partnerów. Miejmy nadzieję, że teraz sytuacja się zmieni. Pomoc organizacji, a w szczególności pionu propagandy i informacji potrzebna jest młodym dziennikarzom, chcącym założyć KDS.

— Za taką pomoc musieliście się odwdziżyć?

— Ciekawa jestem, co przez to rozumiesz? Nie odpowiadaj, proszę. Zastanówmy się nad czymś innym. Je-

Ustawiczne kształcenie

Rozmowa z ALEKSANDRĄ FANDREJEWSKĄ, przewodniczącą Ogólnopolskiej Rady Dziennikarzy Studenckich ZSP.

Dzisiejszy ruch dziennikarski bardzo głęboko sięga korzeniami w tamte lata. Zadania pracy KDS-ów są uniwersalne.

— Mogę się zgodzić z tym, że formuła pracy KDS-u nie ulegała zmianie przez lata — instytucja ta szkoliła i szkoli do dzisiaj. Ale moim zdaniem zmieniły się realia, mniejsza jest efektywność pracy studenckiego ruchu dziennikarskiego. Pozwól, że ci podpowiem: w kronikach lat 60., 70. aż roi się od nazw wydawanych tytułów, ilości pracujących w nich dziennikarzy. Nie dostrzegam dzisiaj podobnego zjawiska. Co ty na to?

— Jest nas o wiele mniej, wydajemy mniej tytułów, ich wygląd i technika drukowania mogłaby być lepsza. Czy uważasz, że to powód do narzekania? Kto powiedział, że ruch dziennikarski ma być ruchem masowym? Nie każdy student jest zainteresowany głoszeniem swoich poglądów, pracą w publikatorach. Dlaczego mamy go do tego zmuszać. Zdrowy rozsądek podpowiada, by traktować tę akurat formę aktywności jako coś wręcz elitarnego, adresowanego do ludzi o — co tu ukrywać — ponadprzeciętnych walorach intelektualnych. Nie dajmy się zwodzić statystykom sprzed lat, nie dokonujmy pozornie oczywistych analogii...

— Ładnie to wytłumaczyłaś. To co mówisz wydaje się oczywiste i sensowne. Ale tak prawdę mówiąc, w tej pracy oprócz intelektualnych walorów liczą się także konkretne efekty. Również ważna jest wydawana gazeta czy biuletyn, zrealizowana audycja radiowa, interesująca wystawa fotograficzna. Przyznaj szczerze — niewiele tego dzisiaj.

— Przyznaję. Nie rozumiem dlaczego chcesz mi dowiedzieć, że kiedyś było dobrze — teraz jest źle. Jest inaczej, choć nie jestem pewna, czy to właściwe określenie. Rzeczywiście: rynek nieprofesjonalnej gazet studenckich znacznie się skurczył. Wątpię, czy wrócić (dla mnie legendarne) czasy, kiedy ponoć każda uczelnia miała swoje piśmiśko. Umieć (chyba) to co mówię uzasadnić.

— Cały zamieniam się w słuch.

— Naszą największą bolączką są od lat kłopoty poligraficzne i finansowe. To smutne, ale wydajemy tylko dwa tytuły drukowane techniką typograficzną („Spojrzenia” w Poznaniu i we Wrocławiu „Konfrontacje”). Ponadto od niedawna z naszym ruchem związany jest kwartalnik filmowy „Powiększenie”. W latach 70. pisma drukowane w pełni profesjonalną techniką ukazywały się w każdym niemal środowisku. Dziś jest to niemożliwe z kilku powodów: drukarnie nie chcą realizować naszych jednodniówek, tłumacząc to, cytując: „brakiem mocy przerobowych”, a jeżeli już grupie zapaleńców i nadzwyczaj cierpliwym ludziom uda się załatwić druk, pojawia się problem skąd wziąć kwotę około 150 tysięcy, konieczną do wydania jednego numeru pi-

karni. Jeśli ktoś zechce popatrzeć na studencki ruch dziennikarski, nie z perspektywy pół wieku, lecz spróbuje popatrzeć na nas w ostatnich czterech latach, nie będzie chyba pytał, dlaczego jest nas tak niewiele. Zapytałeś, czy jestem zadowolona z ilości pism, sama siebie często pytam, o czym powinien pisać jednodniówka, czy wystawy fotograficzne mają obrazować li tylko życie studenckie, co ma proponować radio? Inaczej: czy mamy być ruchem dokumentującym życie zakładowe, czy też forum myśli, poglądów? Miejscem indywidualnego rozwoju intelektualnego? Nie wydaje mi się niestety, byłbyśmy umieli obydwie te funkcje spełniać.

— Powróćmy do pracy ORDS-u. W trakcie tej rozmowy przyznałaś, że podstawowym miejscem pracy dziennikarzy studenckich są redakcje w środowiskach. Tam organizowane są szkolenia, wydawane biuletyny. Po co więc ogólnopolska struktura?

— Ruch dziennikarski jest specyficzną formą aktywności. Nie są to grupy działaczy. Bez względu na to, czy piszący, fotografujący, czy też pracujący w radiu, student przychodzi do redakcji nie po to, by „działać”, lecz po to, by realizować swoje zainteresowania. Stąd też KDS-y i tak powstała ORDS. Na sejmiku studenckim wybierane jest prezydium — kilkunastuosobowe gremium, na którego barki składa się cała praca administracyjna. Są to wiceprzewodniczący do spraw prasy, radia i foto i kierownicy ośrodków szkoleniowych. Ci ludzie organizują wakacyjne praktyki (w tym roku ponad 50 dziennikarzy studenckich odbywa miesięczne praktyki w redakcjach pism, centralnych i w radiu), letnie i zimowe obozy szkoleniowe „So-czewka”. Każdy z ośrodków opracował centralny plan szkolenia i realizuje go w ciągu roku akademickiego. Mam nadzieję, że najlepsi będą mogli podjąć pracę w zawodzie dzięki umowom stażowym, które być może podpiszemy z RSW „Prasa — Książka — Ruch” i z Radiokomitetem. ORDS jest strukturą ZSP — reprezentujemy interesy dziennikarzy wobec organizacji. I dla mnie chyba najważniejsze. Wszystkie obozy, warsztaty spełniają dwie funkcje — szkoła i pozwalają się dziennikarzom z całego kraju poznać. Nie jest to ruch, którym kierować można zarządzeniami, uchwałami, i stnieć on będzie tak długo, jak długo kontakty nasze będą przyjacielskimi, a nie hierarchicznymi. Trudno jest kogoś przekonać o słuszności pisania na jakiś temat uchwałą, o wiele łatwiej przekonać go w rozmowie. Ów „temat” to na przykład wymyślenie i przeprowadzenie mądrej kampanii prasowej przed XIII Kongresem ZSP.

— Właśnie: funkcjonujecie w ramach Zrzeszenia. Czy mogę prosić o więcej szczegółów?

— Jesteśmy jedną z branż ZSP.

zeli ALMA-PRESS (co obiecał jego szef) na każdą dużą imprezę kulturalną „zafunduje” nam kilka akredytacji i nasi dziennikarze będą jeździli na nie i pisali o tym, co dzieje się w i dzięki organizacji, czy nie myślisz, że korzyści będą obopólne? I tak można wytłumaczyć i przedstawić każdą „organizacyjną” pomoc.

— Nie wierzysz chyba, że uda się wam dotrzeć do wszystkich. Sama przecież przyznałaś, że wychodzi niewiele biuletynów, a ich nakład jest znikomy.

— W każdym pokoju w akademiku wisi „stary kołchoźnik”, przez który płyną wieści ze studiów radiowych, raz w miesiącu radiowcy przygotowują kasety z programem „Radio-bis”, a od niedawna fotoreporterzy proponują miesięczny serwis fotograficzny. Myślę, że nie jest to mało. Nie zapomnijmy o tych dziennikarzach studenckich, którzy na stałe związali się z prasą profesjonalną.

— Jak ocenianią są w redakcjach wasi wychowankowie?

— Na początku lipca w jednej z redakcji rozpoczęłam praktykę wakacyjną. Pan, nie wiedząc, że „szefuję” ORDS-owi, zapewnił mnie, że stokroć woli dziennikarzy z „rekomendacji” Rady, niżli studiujących dziennikarstwo. Wiem to na pewno, jako studentka dziennikarstwa, ORDS zapewnia maksimum wiedzy praktycznej, zaś Instytuty specjalizują się w informacjach teoretycznych. Nasza propozycja nie odbiega od uniwersyteckiej: i tam i tu warsztaty zdobywają dziennikarce na praktykach redakcyjnych, my zaś proponujemy pracę w redakcjach studenckich w ciągu roku akademickiego.

— Czy masz jakąś propozycję na zakończenie tej rozmowy?

— Mam prośbę do studentów roku pierwszego, niech nie zrażają się szatą zewnętrzną studenckich pism, kiedy one dotrą do nich po raz pierwszy. Niech przeczytają je i albo zostaną ich stałymi czytelnikami, lub, jeśli nie spodoba się im, a mają coś do powiedzenia i umieją przelać swe myśli na papier — samą niech zaczną je redagować.

Rozmawiał:

DARIUSZ LANOCHA

O G O N

Prasa studencka nie jest dobra. Jest nudna, a umiejętność warsztatowe piszących w niej dziennikarzy — mówiąc najdelikatniej — pozostawiają wiele do życzenia. Czytelnik często ma wrażenie, że oferowane mu pisma są redagowane bez jakiegokolwiek pomysłu i w związku z tym przynoszą co raz to nowe, podobne do siebie teksty, zamknięte tematycznie w studenckim getcie.

Z taką oceną prasy studenckiej można spotkać się często. Wygłaszają ją zarówno ci, którzy ze środowiskiem akademickim od dawna nie mają nic wspólnego, jak i sami studenci. Nie jest moim zamiarem polemizowanie z ludźmi odsądzającymi pisma studenckie od czci i wiary. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na warunki w jakich przyszło im funkcjonować, których przesyłał przedmówcy podważający zasadność ich wydawania nie chcą dostrzec.

Pisma studenckie są jedyną bodaj w Polsce formą dokumentowania tego, co się w życiu akademickim dzieje. Oczywiście to żaden argument — to co jest robione, może być robione lepiej — ale w sytuacji gdy dąży się do likwidowania w kraju wszelkich przedsięwzięć nierentownych — w tym tytułów prasowych, powyższe stwierdzenie nie jest już bez znaczenia. Wypada się też zastanowić, czy istotnie pisma te mogą być znacznie lepsze niż są. Twierdząc, że nie.

Większość wychodzących do zawodu dziennikarzy rekrutuje się obecnie spośród absolwentów kierunków dziennikarskich, funkcjonujących w kilku uniwersytetach. Jednak system tych studiów wcale nie zapewnia kształcenia dziennikarza.

Podstawowym mankamentem jest fakt, iż nie posiadają one pism warsztatowych. Konsekwencją zaś tego faktu są rzesze absolwentów z dyplomem upoważniającym do wykonywania zawodu dziennikarza, którzy nie potrafią w ogóle pisać lub nie potrafią pisać dobrze, ba, często po pierwszych miesiącach pracy i pięciu latach studiów dochodzą do wniosku, że w ogóle nie mogą wykonywać swojego zawodu. Nie potrafią makietować gazety, mylą szpalę z kolumną, nie mają pojęcia o technicznej stronie druku, nie mówiąc już o znajomości pracy redakcyjnej. Wszak kilka zapisanych odręcznie kartek nie zastąpi publikacji prasowej, a jedna „wycieczka” do drukarni zaznajomięnia z pracą redaktora technicznego.

Obowiązkowe praktyki dziennikarskie w profesjonalnych tytułach również nie przynoszą wiele korzyści studentom. Skierowanie na praktykę trwającą miesiąc jest dziełem przypadku i praktycznie student nie ma tu możliwości żadnego wyboru. W pracy na etacie stażowym jest podobnie. A powinno być tak, że po miesiącu, dwóch — jest to okres na dotarcie — stażystę powinno się traktować jak profesjonalistę. Stary rep mówią do sekretarza redakcji: puść mi ten tekst. Takie prawo musi mieć również młody dziennikarz. Musi mieć prawo powiedzieć — stary, puść mi ten tekst.

Początkujący dziennikarz takiego prawa nie ma i pewnie mieć nie będzie. Chodzi o to, by miał w ogóle możliwość wypowiedzenia się i to nie tylko w informacji o pękniętej rurze.

W Polsce kultura wydawnicza jest niska. Tytuły nie utrzymują się długo. Najczęściej powstają podczas któregoś z kryzysów politycznych i likwidowane są podczas następnego. Tworzą one przedziwną tradycję prasy związaną z kolejnymi dekadami, odnowami i okresami błędów.

Kultura wydawnicza jest jeszcze niższa, jeśli chodzi o prasę redagowaną przez ludzi młodych dla ludzi młodych. Właściwie tradycja tu nie istnieje. Pismo „młodej inteligencji” to przecież zaledwie casus w powojennej historii prasy polskiej. Istnieje tylko prasa studencka — przedszkole dziennikarstwa.

Prasa ta rekompensuje w pewnym stopniu niedostatki systemu studiów dziennikarskich. Skupia tytuły, gdzie może przyjść każdy i każdy może pisać, dyskutować, redagować — słowem uczyć się dziennikarstwa. Każdy może przyjść jeszcze jako student i odcisnąć z minimum wiedzy i umiejętności.

Prasę studencką redagują często ludzie, którzy nie potrafią nic, albo prawie nic. Prasę profesjonalną redagują często ludzie, którzy nauczyli się unikać błędów właśnie w prasie studenckiej; dziennikarze o uznanych nazwiskach często zapominają o swojej przeszłości.

Redakcje studenckie nie są stałymi, hermetycznymi zespołami. Ich skład zmienia się znacznie częściej niż w innych pismach. Dlatego zmieniają się

też programy, koncepcje, pomysły. Z zewnątrz może to wyglądać na zupełny brak programu, ale jest to efektem faktu, iż pisma te są redagowane przez ludzi młodych.

Nie sposób pominąć następnego faktu świadczącego na korzyść pism studenckich. Wokół ich redakcji skupiają się ludzie młodzi, niekoniecznie z dziennikarstwem wiążący swoje nadzieje, jednak sam fakt możliwości publikowania jest dla nich wystarczającym magnesem. Wacław Żurek, były redaktor naczelny „Studenta” tak wspomina swoją kadencję: *Trzeba rozjeździć się za grupą młodych twórców i podjąć ryzyko ich lansowania (...) stworzyć sytuację, by grupa ta znalazła na łamach miejsce najpewniejsze. Tak było z grupą „Teraz”, która wyrosła na łamach „Studenta” z całym problemem „nowej fali”.*

Właśnie ryzyko związane z lansowaniem młodych. Wszystko jedno — poetów, pisarzy czy dziennikarzy. Ryzyko lansowania, którego najczęściej nie podejmuje żaden profesjonalny tytuł.

„Śmieszne” gazety studenckie redagowane są niemal chałupniczo. Na pytanie — „Czy podjąłbyś się redagowania gazety z sześcioma studentami dziennikarstwa?” — Wacław Żurek odpowiada: *— Nie. Nie podjąłbym się, bo uważam to za zupełnie karkołomne przedsięwzięcie. Jeśli istnieje zapotrzebowanie na to pismo, to nie można robić go jak jednodniówkę.*

A jednak. W ten sposób powstał jeszcze raz dwutygodnik o nazwie „Student”. Minie jeszcze trochę czasu i ci, którzy reaktywowali pismo, będą pracowali w innych tytułach. „Studenta” dalej będą redagowali studenci. Będą go robili na tyle dobrze, na ile będą mogli. I „ich” „Student” nie będzie dobrą warsztatową gazetą.

W chwili, gdy reaktywano ten krakowski tytuł, Waldemar Janda — naczelny do 13 grudnia 1981 roku — mówił: *...będzie ono natychmiast porównywane nie do najgorszych ale do najlepszych okresów tamtego „Studenta”. To porównanie może czasem wypaść ne-*

gatywnie. To raz. Dwa — ten tytuł był dla nas ograniczeniem i dla was tym ograniczeniem zostaje. Nie udało nam się uciec od niego.

Powszechne są tęsknoty za pismem „młodej inteligencji”. Chęć wypełnienia wakatów. Wydaje się jednak, że utworzenie takiego, niewątpliwie potrzebnego pisma nie powinno odbywać się kosztem istniejących.

Być może jednak W. Janda myślał o ucieczce od sytuacji, kiedy „poważne” tematy poruszane przez „Studenta” były tłumione, a pretekstem do tego rodzaju działań był właśnie tytuł. Janda nie jest bowiem odosobniony w swych spostrzeżeniach — Jan Pieszczałowicz, również były naczelny tej gazety twierdzi: *— Walczyliśmy o to, by nasza opinia — opinia młodego pokolenia — była traktowana poważnie, ponieważ bywał czas, kiedy młodzież poklepywano po ramieniu, trzymano się ją w pokoju zabaw dzieciennych. A my walczyliśmy żeby z niego wyjść.*

Można twierdzić, że na utrzymanie tak kosztownego systemu dokształcania dziennikarzy nas nie stać. Wystarczy przecież jedno — wydawane w Warszawie i to w luksusowym opakowaniu — pismo studenckie „ItD”. Tylko, czy aby na pewno?

Czy ośrodki akademickie takie jak Poznań, Wrocław, Kraków czy Katowice nie powinny mieć swoich pism podejmujących ryzyko lansowania młodych? Powinny mieć. Tyle, że to dużo kosztuje i takie pisma — z wyjątkiem biuletynów — nie istnieją. Te, które już są, nigdy nie będą przynosiły zysków. Mają zbyt mały nakład, i nie będą miały odpowiednich wpływów z reklam.

Nie będą wspinałymi, profesjonalnymi gazetami. Nigdy nie były — można to sprawdzić w archiwum. Na szczęście są jeszcze — zostanie zapis czasu i akademickich wydarzeń. Pisma te zawsze będą znajdowały się w ogniu prasy polskiej. W ogniu, by inne pisma mogły być lepsze.

JERZY WÓJCIK

W epoce szumu informacyjnego, jaki coraz częściej „zaglusza” nasze życie, kiedy przestajemy panować nad podawanymi w mass mediach wiadomościami, które osaczają nas ze wszystkich stron, jednym ze sposobów opanowania tej, już dramatycznej, sytuacji są publikacje syntetyzujące wiedzę. Nie przyczynki, nie drobne roztrząsania, lecz usystematyzowane zbiory, opatrzone koniecznymi dla badaczy odsyłaczami (przypisy, cytaty, indeksy haseł, nazw, nazwisk), stają się w miarę czytelnymi i zrozumiałymi źródłami informacji. Stąd też zapewne wynika popularność rozmaitych leksykonów, słowników oraz encyklopedii; stąd również wpływa zainteresowanie monografiami, czyli wyczerpującymi opracowaniami jednego zagadnienia, faktu, zyciorysu, jednej osoby.

Studencki ruch wydawniczy poszczycić się może wieloma udanymi publikacjami tego typu. Wystarczy wspomnieć choćby monografie poszczególnych teatrów, imprez kulturalnych, instytucji, w tym klubów studenckich. Monografie są dziełem bezcennym, zwłaszcza dla środowiska akademickiego, poddawanego ciągłej rotacji: każdego roku jedni odchodzą, inni przychodzą. Bez poważniejszego zapisu działalności studentów podczas studiów nie byłoby wiadome o tradycji ruchu studenckiego, jego osiągnięciach. Dzisiejsi studenci właśnie z monografii mogą dowiedzieć się o znaczeniu m. in. kultury studenckiej, poznać konkretnych twórców i ich dzieła stworzone na studiach.

Przykład do naśladowania

Przykładem monografii ruchu studenckiego godnym naśladowania jest tom wydany w roku 1982 nakładem zielonogórskiej WSP „Z dziejów ruchu studenckiego 1971—1981”, to pozycja wyjątkowa. Ukazała się z okazji jubileuszu — dziesięciolecia tamtejszej uczelni pedagogicznej. Pomysłodawcami pracy sumującej rozwój ruchu studenckiego w omawianym okresie byli młodzi pracownicy WSP, którzy jako pierwsi studenci wyrostali w murach tej uczelni, by następnie już jako absolwenci związać z nią swój los. Oni też wespół ze studentami napisali tę monografię.

Wśród nazwisk autorów książki spotykamy m. in. Andrzeja Bucka i Eugeniusza Kurzawę, ludzi, którzy do tej pory nie zaprzestali swoich kontaktów ze środowiskiem akademickim. Kontynuują swoje wcześniejsze zainteresowania. W „Z dziejów ruchu studenckiego 1971—1981” Buck omawia działalność wydawniczą studentów WSP w Zielonej Górze, tamtejsze teatry studenckie oraz literacki ruch młodych na tej uczelni. Kurzawa z kolei ocenia studencki ruch muzyczny, plastykę studencką, działalność klubów w mintonym dziesięcioleciu.

Publikacja, o której mowa, stanowi dobry wzór dla tych dziennikarzy-dokumentalistów ruchu studenckiego, którzy myślą o stworzeniu podobnych monografii. Ideałem byłoby stworzenie w każdym środowisku, na każdej uczelni, takich, jak oceniana, perełek historycznych. Wspomniany tom ujmuje to zagadnienie kompleksowo. Są w nim przedstawione przeobrażenia strukturalne organizacji studenckiej, problemy kultury politycznej studentów, uczelnianej turystyki, zatrudnienia absolwentów WSP. Najwięcej miejsca zajmuje rzecz jasna dokumentacja dorobku kulturalnego tamtejszych studentów, ale też właśnie kultura była zawsze tą dziedziną, gdzie najpełniej wyrażała się aktywność studencka.

Twórcy publikacji wyraźnie zmierzali do nadania jej wartości głębszych aniżeli doraźnego druku fetującego przeszłość. „Sądzimy, iż prezentowana praca nie będzie tylko jubileuszowym obrazem życia społecznego młodej inteligencji, lecz również skromną próbą jej obiektywnej diagnozy”. Dodajmy — próbą udaną.

PIW

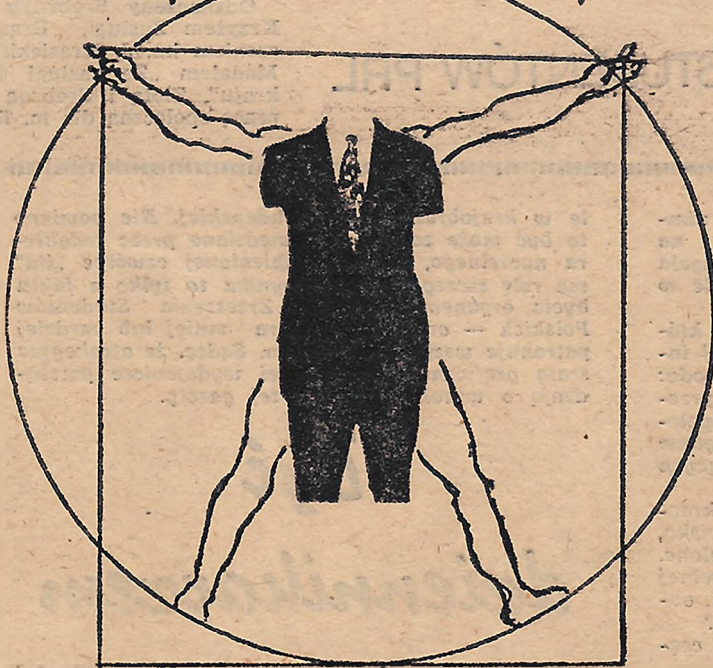
„Z dziejów ruchu studenckiego 1971—1981”, pod red. Andrzeja Bucka, WSP Zielona Góra 1982, nakład 320 egz.

*aż pięć godzin oglądam teatr
dzisiaj dnia aż pięć godzin
tak dzisiaj dnia aż pięć godzin*

ISSN 0239-2909

zeszyt dokumentacyjny 1-2/83

*czadnie oglądam teatr
pięć godzin oglądam teatr dzisiaj
dzisiaj dnia aż pięć godzin oglądam teatr
dzisiaj dnia aż pięć godzin*



*aż pięć godzin oglądam teatr
dzisiaj dnia aż pięć godzin
dzisiaj dnia aż pięć godzin oglądam teatr
dzisiaj dnia aż pięć godzin*

Biuletyn

Who is who

w dziennikarstwie studenckim

MIECZYSLAW CZUMA — ur. 17.10.1936 w Krakowie. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przewodniczący KK RO ZSP w Krakowie (1963—64), przewodniczący RO ZSP w Krakowie (1964—67), współzałożyciel Teatru 38, współzałożyciel Międzuczelnianego Klubu Literackiego, organizator i redaktor naczelny Kolumny Studenckiej „Dziennika Polskiego”, współzałożyciel „Kuriera Akademickiego”, a następnie „Studenta”, organizator Juwenaliów 600-lecia UJ, autor kilku tomików poetyckich.

Z-ca redaktora naczelnego OTV w Krakowie (1967—73), redaktor naczelny „Przekroju” (od 1973).

Odnznaczony Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim OOP, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Złotą Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, Złotą Odznaką ZSP.

Adres: Kraków, ul. Krowoderskich Zuchów 25, tel. 33-64-77.

JERZY KWIATEK — ur. 28.06.1933 w Igołomi. Absolwent Wydziału Historyczno-Socjologicznego WSNS w Warszawie.

Prowadził działalność w grupach artystycznych, świetlicach i radiowęzłach WSE w Krakowie (1953—56), uczestnik „Studenckiej Estrady Rozrywkowej” i członek redakcji czasopisma „Zebra” w Krakowie, wiceprzewodniczący RN ZSP ds. kultury (1957—63), przewodniczący RN ZSP (1963—66).

Z-ca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR (1967—71), kierownik Wydziału Kultury KC PZPR (1971—74), komentator „Trybuny Ludu” (od 1978).

Odnznaczony Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Oficerskim OOP, Złotym

Krzyżem Zasługi, Złotym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Złotą Odznaką ZSP. Członek honorowy ZSP.

Adres: „Trybuna Ludu”, 02-015 Warszawa, plac Starynkiewicza 7.

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI — ur. 30.05.1944 w Krakowie. Absolwent filologii polskiej i historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wiceprezes i prezes Międzuczelnianego Klubu Literackiego UJ (1961—62), sekretarz grupy działania, kierownik Komisji Kultury, a następnie przewodniczący ZW ZMS Filologii UJ, równocześnie członek Prezydium i Plenum ZU ZMS UJ (1962—65), członek Plenum RU ZSP UJ (1964—66), kierownik Studenckiego Teatryku Dramatycznego „Sowizdrzał”, a następnie Studenckiego Teatru Dramatycznego UJ (1965—66), sekretarz redakcji „Kuriera Akademickiego” (1965—67), kierownik programowy Klubu „Pod Jaszczurami” (1966—68), członek KK RN ZSP i przewodniczący zespołu ds. pracy twórczej (1966—69), członek ORKS (1966—68), kierownik literacki Teatru STU (1966—72), członek kolegium „Orientacji” (1967—69), członek kolegium „Studenta” (1970—72).

Asystent i doktorant Katedry Literatury Polskiej UJ (1966—71), kierownik literacki Teatru Ludowego (1971—72), kierownik Redakcji Literatury i Dramatu (1972—74), z-ca kierownika Redakcji Publicystyki (1975—76), kierownik Redakcji Publicystyki Kulturalnej (1977—81), komentator (od 1982) w OTV Kraków, Wykładowca ASP w Krakowie (od 1971) i st. wykładowca na PWST w Krakowie (od 1974), członek redakcji „Pisma Literacko-Artystycznego”, współpracownik „Życia Literackiego”, recenzent teatralny „Dzien-

nika Polskiego”, autor licznych publikacji, adaptacji, scenariuszy, programów telewizyjnych i filmów.

Odnznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”, Brązowym Odznaczeniem im. J. Krasickiego. Odznaką Zasłużony Działacz Kultury Złotą i Srebrną Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, Złotą Odznaką ZSP, Odznaką „Zasłużony dla studenckiego ruchu klubowego”.

Adres: 31-070 Kraków, ul. Dietla 11 m. 3, tel. 66-92-28.

ANDRZEJ URBAŃCZYK — ur. 27.10.1946 w Lublińcu. Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kierownik redakcji ZSP „Alma-Radio” (1965), przewodniczący KHP RU ZSP UJ (1965—66), członek Koła Recytatorskiego „Sowizdrzał” oraz kabaretu „Morda” (1966—68), kierownik klubu „Nowy Zaczek” (1967—68), członek redakcji „Studenta” (1968—72) i kierownik działu krajowego „Studenta” (1969—72), autor cyklicznej audycji PR Kraków „Kwadrans akademicki”.

Reporter i publicysta, kierownik działu wydania sobotniego „Echa Krakowa” (1970—75), dziennikarz, kierownik Redakcji Publicystyki OTV Kraków (1975—80), redaktor naczelny OTV Kraków (1980—83). Autor filmów i reportaży telewizyjnych, cykl publicystycznych w Studio 2 i Studio 8, współtwórca cykli „Było nie minęło” i „Myślenie ma kolosalną przyszłość”, autor dokumentalnych słuchowisk radiowych poświęconych Krakowowi. Opublikował książki: „Pomnik Grunwaldzki w Krakowie” (1974), „Pracjom na chwałę” (1976), „Cyrk Edison — pierwsze kino Krakowa” (1985), „Kinematograf na scenie” (1986), „Stanisław Wyspiański w świecie filmu” (1987), zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Zdanie” (od 1984), współautor książki „Trzech na jednego” (1986), publikuje na łamach „Zdania”, „Przekroju”, „Życia Literackiego”, „Krakowa”. Animator krakowskich „Nocy Poetów” (od 1972). Wiceprzewodniczący Rady Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich (od 1984), członek Egzekutywy Komitetu Krakowskiego PZPR (1981—84), delegat na IX Zjazd PZPR, członek władz naczelnych SDP (1977—82). St. wykładowca w Instytucie Nauk Politycznych UJ na kierunku dziennikarskim (od 1979).

Odnznaczony Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Brązowym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Brązowym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”, Złotą i Srebrną Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, Zło-

tą Odznaką ZSP, Honorową Odznaką SZSP.

Adres: 30-316 Kraków, ul. Słonia- na 27 m. 45, tel. 66-94-59.

JOZEF WĘGRZYN — ur. 13.02.1943 w Miejsu Piastowym. Absolwent WSP w Rzeszowie i studiów podyplomowych z nauk politycznych i dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przewodniczący RU ZSP WSP w Rzeszowie, założyciel i redaktor naczelnego miesięcznika studenckiego „Prometej” (1969—74), z-ca redaktora naczelnego „Sztandaru Młodych” (1974—77), redaktor naczelny tygodnika „itd” (1977—79), założyciel i pierwszy przewodniczący Młodzieżowych Wszelnic Dziennikarskich przy RG FSZMP, członek SZSP Obecnie redaktor naczelny Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego i programów: „Telewizyjny Kurier Warszawski” i „Teleexpress”. Autor książek: „Wszystkich nienawidzę bogów”, „Pojmowanie świata”, „Jak przychodzi zbawienie”.

Odnznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Złotą Odznaką ZSP, Złotą Odznaką SZSP, otrzymał nagrodę im. Olka Kowalskiego, nagrodę SD PRL i dwa „Złote Ekran” za programy telewizyjne.

Adres: Warszawski Ośrodek Telewizyjny, 00-039 Warszawa, plac Powstańców Warszawy 7, tel. 27-84-29, 47-62-81.

JERZY WOJCIK — ur. 26.02.1936 w Warszawie. Zmarł 27.06.1981. Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

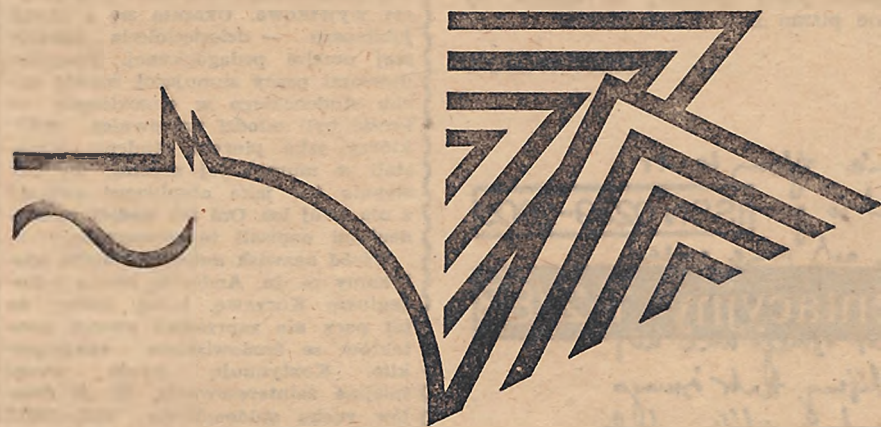
Przewodniczący RU ZSP UW, wiceprzewodniczący i przewodniczący RO ZSP w Warszawie (1961—65).

Instruktor w Wydziale Kultury KW PZPR w Warszawie (1965—67), redaktor naczelny tygodnika „itd” (1967—71), st. instruktor w Biurze Prasy KC PZPR (1972—75), z-ca kierownika i kierownik Kancelarii Sekretariatu KC PZPR (1975—80), redaktor naczelny „Życia Warszawy” (1980—81).

Odnznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Złotą Odznaką ZSP.

Opracowali:

EWA JUREK
ANDRZEJ POTOK



7 FESTIWAL KULTURY STUDENTÓW PRL

Zawód jak wiele innych, a jednak otoczony nim- bem tajemniczości. Możliwość oddziaływania na masy, kształtowania opinii tłumu zawsze pociągała i kusiała. Właściwie do końca nie wiadomo, ile w dziennikarzu jest rzemieślnika, ile twórcy.

Dziennikarze byli zawsze sprzężeni z władzą, która z kolei traktowała media mniej lub więcej instrumentalnie. To kolejny dylemat tego zawodu: czy pisać w imieniu ludu dla władzy, czy też przekazywać politykę rządzących w „dół”, do społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że rozstrzygnięcie go jest tym trudniejsze, im zamierzenia rządzących i rządzonych są bardziej rozbieżne.

Wreszcie dziennikarz to człowiek mogący kreować, lansować, ale i upodlić człowieka, zjawisko, instytucje... W takim procesie siły są podzielone.

Czy to dziwne, że do takiej niespójnej, pełnej dylematów pracy potrzeba wciąż nowych ludzi, obdarzonych dość specyficznymi kwalifikacjami?

Czy jest szkoła mogąca nauczyć tak wielu, często wykluczających się, umiejętności?

W naszym kraju dominującym miejscem rodzenia się kadr dla prasy i radia jest studencki ruch dziennikarski ZSP (a wcześniej SZSP). Jego szczytowym osiągnięciem stało się powołanie zawodowych gazet.

Od roku 1984 można powiedzieć, że stan posiadania w tej dziedzinie został odbudowany. Ukazywały się znów wszystkie cztery gazety studenckie — „itd”, „Nowy Medyk”, „Politechnik” i „Student”. Każda z nich ma wieloletnią tradycję i inną ro-

lę w krajobrazie prasy studenckiej. Nie powinno być może zostać wypowiedziane przez redaktora naczelnego, ale w wymienionej czwórce „itd” ma rolę szczególną. Nie wynika to tylko z faktu bycia organem prasowym Zrzeszenia Studentów Polskich — organizacji, która mniej lub bardziej patronuje wszystkim tytułom. Sądzę, że atrakcyjna szata graficzna i możliwości wydawnicze przesądzą o wysokiej pozycji tej gazety.

Być dziennikarzem

Przez ponad 25 lat swojego istnienia stało się „itd” miejscem promocji kadr i idei. Wypracowało szczególny styl dziennikarstwa skierowany do odbiorców wykształconych, unikających szablonów. „Ita” podlega ciągłym metamorfozom, zachowuje ciągłość. Tradycje tworzą ci, którzy redagują pismo, jak i ci, którzy tam pracowali.

Lista nazwisk redaktorów naczelnych jest liczna, ale ta rotacja nie przeszkodziła gazecie odnajdywać się w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Myślę, że główną zasługą tego tytułu jest

współdziałanie w kształtowaniu świadomości prospo- lecznej pokoleń polskich inteligentów. Podobnie charakteryzować tu można pozostałe, wymienione wyżej tytuły. Ich jednorazowy nakład wynosi ok. 130 tys. egzemplarzy. Dużo to czy mało? Aby to rozstrzygnąć pamiętajmy, ilu studentów uczy się na polskich uczelniach.

Dziennikarzy zawodowych wspierają spore gromady amatorów. Charakterystyczne, że żadna z opisywanych gazet nie ma nigdy kłopotów kadrowych — najwyżej z nadmiarem chętnych. Dzięki temu, że sporo dziennikarzy wywodzi się z Klubu Dziennikarzy Studenckich ZSP mają oni umiejętność praktycznego patrzenia na świat, co w pewnym momencie jest niezbędne dla sprawnego korzystania z wszystkich możliwości zawodu.

MAREK SIWIEC

ZSP

Można by rozpocząć tak, że początki dziennikarskich seminariów pod nazwą „Soczewka” giną w pomroce dziejów. Rzeczywiście, niewiele jest dzisiaj dokumentów, które czarno na białym mówią o dacie pierwszego zgrupowania, o jego uczestnikach i prowadzących, nie wspominając o ich dalszych losach. Nie ma, niestety, zyczą, aby w ruchu studenckim przykładano uwagę do notowania ulotnych faktów z życia organizacji. W ten sposób przepadło i odeszło w niepamięć wiele ważnych wydarzeń. Od początku lat 60. do 80. rolę kronikarza-dokumentalisty pełnił niezmiernie Jędrzej Leszcin-Koperski. Wydał gros prac mówiących o studenckim ruchu kulturalnym (mowa tu o kolejnych almanachach studenckiego życia twórczego, mowa o encyklopedii tegoż ruchu, o licznych drukach ulotnych, okazjonalnych, dodatkach, suplementach i przebogatym dorobku edytorskim z zakresu literatury pięknej i krytyki), dziennikarskim, szerzej — społecznym. Istotne jest nadal dzieło Andrzeja K. Waśkiewicza, który zredagował dwa tomy „Czasopism studenckich w Polsce”. Drugi tom kończy się na roku 1976 i nikt już potem nie podjął tego wątku. Mamy 1987 rok, upłynęło jedenaście lat, minęła prawie epoka w studenckim ruchu dziennikarskim. Przydałby się dalszy ciąg historii akademickich żurnalistów. Tym bardziej, że nawet w tak skrupulatnym opracowaniu jak wyżej wspomniane „Soczewka” nie znalazła należytego jej miejsca.

Nazwa zgrupowania wzięła się od podpłockiej miejscowości Soczewka, położonej w lasach nad niewielkim jeziorem o tej samej nazwie. „Soczewka” wyszła z kręgów wokół tygodnika „itd”. Przez wiele lat dominującą rolę w organizacji spotkań dziennikarzy-amatorów miała ta właśnie redakcja. Brała na siebie ciężar merytoryczny i organizacyjny (prowadzącym zgrupowanie był z zasady kierownik działu studenckiego, rekrutacji dokonywano z groną korespondentów i współpracowników „itd”, a także oddziałów „Nowego Medyka” i „Politechnika”, gości również zapraszała i prezentowała na obozie redakcja „itd”). Po „Soczewkach” pojawiała się na łamach pisma sporo nazwisk, bywało także, że soczewkowie z czasem „wchodzili” do stopki „itd”.

W latach 70. seminaria miały charakter, nazwijmy to, prenterski. Polegało na tym, iż do grona studentu dwudziestu uczestników z całej Polski przyjeżdżali znakomici goście. Spotkania odbywały się zazwyczaj dwa razy w ciągu dnia. Gości zaś można podzielić na kilka grup. Politycy, ich obecność świadczyła o poważnym traktowaniu nie tylko dziennikarzy studenckich, ale przede wszystkim organizacji studenckiej, współorganizatora imprez. Był więc w 1976 r. Jan Szydłak wówczas sekretarz KC, był w 1979 Jerzy Łukasiewicz, także sekretarz KC, odpowiedzialny za propagandę. Przybywało wielu ministrów, najczęściej nieżyjący już min. Górski, Oczywiście nie brakowało prawie nigdy prezesa GUKPPIW i dyrektora oddziału prasowego w tymże urzędzie.

Drugą grupę stanowili naczelni najważniejszych pism polskich. Oczywiście nie wszyscy w ciągu jednego roku, ale w ciągu kilku lat przewinęło się ich sporo. Kolejna grupa, może najbardziej „męczona” przez uczestników to wybitni polscy dziennikarze, reporterzy: Edmund Osmańczyk, Krzysztof Kąkolowski i inni, a zwłaszcza Ryszard Kapuściński, który był nieomal na każdej „Soczewce”, dokonywał pasowań na dziennikarzy, dyskutował i... odstręczał od tego niewdzięcznego zawodu. Jego spotkania rozpoczynały się charakterystycznym zdaniem: — jeżeli to jeszcze możliwe — nie piszcie!

Nie brakowało częstych, rodzinnych nawet spotkań z kierownictwem „itd”,

które czuło się prawdziwym gospodarzem tych obozów (co się obecnie zmieniło na niekorzyść), różnorodnych dyskusji ze „Studentem”, „Politechniką” i „Nowym Medykiem”, które to pisma miały tzw. swoje dni w trakcie „Soczewki”.

Dość spora liczba uczestników w porównaniu z latami obecnymi wynikała z większej prężności KDS-ów. Po prostu Kluby Dziennikarzy Studenckich w poszczególnych środowiskach były liczniejsze. W związku z tym miały więcej „środków ekspresji”, czyli pism środowiskowych, biuletynów, rozgłośni, radiowęzłów etc. Aby te wydawnictwa mogły dobrze działać musiały mieć w miarę przyzwoicie przeszkoloną kadrę dziennikarską. Dlatego szkolenia podstawowe każde środowisko przeprowadzało na własną rękę. Było to tzw. seminarium I stopnia. Młodzi spotykali się, zazwyczaj na kilkudniowym wyjeździe, z profesjonalistami z miejscowej prasy i uczyli się pisać informacje, publicystykę, reportaże, słuchali jak przygotować się do pracy w tym zawodzie, gdzie szukać tematów, jak zbierać materiały.

Soczewka

Dzięki temu „Soczewka”, jako seminarium II stopnia, miała „z głowy” wszelkie wykłady nt. podstaw dziennikarstwa, była raczej miejscem kryształizacji postaw, ścierania się poglądów, nabierania dziennikarskiej ogłady, przede wszystkim społecznej i politycznej. Chyba to ścieranie wychodziło początkującym na dobre, skoro dziś w wielu redakcjach prasowych, rozgłośniach spotyka się „absolwentów” tego seminarium. Pobieźny przegląd personalny pozwala stwierdzić, że „Soczewka” miała jakiś, może znaczący, wpływ na kształtowanie się postawy niejednego zawodowca w dziennikarskim fachu.

W roku 1980 i 1981, a także 1982 nastąpiło przesilenie tej imprezy. Wiele osób przyjeżdżało przypadkowo, nie angażowało się w życie obozu, najczęściej planowało spokojnie i bez wysiłku spędzić dwa tygodnie za organizacyjne pieniądze. I to, niestety, udawało się. Ponadto KDS stracił w owym okresie wielu swoich członków, osłabił, nie można było przygotowywać zgrupowań kilkudziesięcioosobowych, jak w latach 70.

W tych warunkach wykształciła się, praktycznie od 1983 roku, od „Soczewki” w Książu koło Wałbrzycha, nowa formuła tych spotkań. Połączono „Soczewkę” dawną, prenterską, z elementami warsztatu, nawiązano współpracę z lokalną prasą, w której wydawano w trakcie trwania obozu przynajmniej jedną kolumnę własnych tekstów, w „itd” wychodziła również „Panorama studencka” poświęcona „Soczewce”, tzn. z materiałami napisanymi w trakcie imprezy.

Ten typ szkolenia ma swoje wady i zalety. Ponieważ zmniejszyła się (ze stu do około dwudziestu) liczba uczestników łatwiej było o kontakt bezpośredniej kadry, fachowców z obozowiczami. Z drugiej jednak strony zupełny (w częstych przypadkach) brak przygotowania dziennikarskiego kazał położyć nacisk na warsztat, na zajęcia z podstaw dziennikarstwa, co kolidowało w czasie z prezentacją ciekawych osób z żurnalistycznego świata. Oprócz tego młodzi dziennikarze byli obligowani — po przyjęciu minimalnej dawki wiadomości teoretycznych na temat owych podstaw — do pisania, i to często poważnych tekstów, gdyż takie wymagania stawał zamiar prezentacji całej kolumny w lokalnej gazecie, a

potem w „itd”. Uderzeniowa dawka informacji, zadań, na dodatek w czasie, gdy koledzy wypoczywali na obozach zagranicznych, MOP-ach, bawili się na FAMIE, być może frustrowała uczestników „Soczewki” a opinia taka „szła w lud” odstraszała następnych.

Powyższy model utrzymał się jednak i obowiązuje do dziś. Mimo trudności, mimo iż liczba uczestników między rokiem 1983 a 1987 nie zwiększyła się „Soczewka” odnotowała chyba pewne drobne sukcesy. Chodzi po prostu o „zarażenie” kilku młodych dziennikarzy studenckich bakcylem pisania i ukierunkowania ich zainteresowań życiowych, namówienie na podjęcie „romansu” z dziennikarstwem profesjonalnym po zakończeniu studiów lub nawet w trakcie. Można żałować, że nie istnieją mechanizmy, które najlepszych dziennikarzy studenckich, właśnie „absolwentów” „Soczewki” promują do pracy w dziennikarstwie prasowym; istnieje w tej sprawie umowa między ZSP a RSW „Prasa — Książka — Ruch”, ale ma ona charakter ogólny i w tej materii domagałaby się uściślenia. Stan ten



trwa od wielu lat, raczej nie zanosi się na poprawę.

Warto jeszcze dodać, iż „Soczewka” w pierwotnej formie była zgrupowaniem dziennikarzy prasy, radia czy studenckiej tv. Nie miało to większego znaczenia, w czym się kto specjalizuje. Po roku 1983 „Soczewka” rozdzieliła się. Radiowcy grupują się od jakiegoś czasu we Wrocławiu, fotografowie — także oddzielnie — co roku zmieniają miejsce pobytu. Nazwa „Soczewka” została przy młodych dziennikarzach prasowych, choć sama Soczewka gościła ich ostatni raz w 1981 roku. Wcześniej już została „wyprowadzona” z uroczego zakątka w woj.



płockim. W 1978 odbyła się w Uniejowie, w 1979 w Śródborowie, w 1980 w olsztyńskim Kortowie, w 1981 właśnie ostatni raz w Soczewce, potem w 1982 w Rudnie, w 1983 w Książu, w 1984 w Białejewku, w 1985 w Jankowicach, w 1986 ponownie w Kortowie, a w 1987 w podkieleckiej Cedzynie.

W 1985 wprowadzona została innowacja. Ponieważ uczestnicy spotkania w Białejewku „dobrze rokowali” (rzeczony mechanizm promocji i pomocy w rozwijaniu uzdolnień ciągle nie działały) postanowiono zorganizować „przedłużenie” letnich, dwutygodniowych

spotkań, w okresie zimowym, w czasie studenckich ferii. Latem uczono się pisać i rozumieć podstawy dziennikarstwa — zimą zdecydowano się przejść do „wyższej szkoły jazdy”; dziesięciu najlepszych podejmujących ponadto współpracę z „itd” czy lokalną prasą — zaproszono „gdzieś w Polsce” na tydzień, celem praktycznej nauki jednego tylko gatunku — reportażu.

Pomysł był (i jest) chyba dobry, gdyż plon pierwszej zimowej „Soczewki”, jaka miała miejsce w Szelmencie koło Suwałk w lutym 1985 r., był przez długi czas publikowany w kolejnych numerach „itd”. Podobnie działo się w latach następnych. Dwie zimowe „Soczewki” wydarzyły się w Zbąszyniu (1986 i 1987). Ich efekt to przygotowany aktualnie do druku — pierwszy tego rodzaju — „Studencki Ekspres Reporterów”, który, miejmy nadzieję, ukaże się w miarę szybko.

Wedle różnych obliczeń „Soczewka” jest na progu swego ćwierćwiecza. Zmieniała się zapewne w tym okresie wielokrotnie. Stan, który ustalił się obecnie, nie jest na pewno najlepszy. Dobrze, że istnieje „Soczewka” zimowa, reporterska. To cenna nowość, która ma szansę przynieść trwałe rezultaty. „Soczewka” letnia wymaga zapewne dopracowania, ale również zainteresowania ze strony dziennikarzy studenckich i Zrzeszenia takim rodzajem przygotowania kadr najpierw dla pism i biuletynów studenckich, a potem profesjonalnej prasy. Trudno powiedzieć, co będzie z „Soczewką”, jak ustalił się jej kształt. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest on kompromisem między przypadkiem a brakiem możliwości i może jeszcze pewnego rodzaju bezwładnością, której poddane jest życie studenckie. Ta bezwładność jest „pewnego rodzaju”, bowiem przynosi z roku na rok również to, co jest dodatnie w „Soczewkach”, to, co ustaliło się jako tradycja tych wieloletnich spotkań młodych dziennikarzy. Dzięki bezwładności „Soczewka” przetrwała i istnieje. Gdyby jeszcze dodać tu szczyptę energii, to może impreza nabrałaby nowej jakości, nowych walorów. Najważniejsze zaś, jak się wydaje, to żeby przynosiła korzyści praktyczne. Po pierwsze uczestnikom, szczególnie tym, którzy chcą trafić do zawodu, po drugie Zrzeszeniu, które może mieć z tego dobrze przygotowane „ramię propagandowe”, po trzecie, choć to może zabrzmieć patetycznie, polskiemu dziennikarstwu, które winno choćby kątem oka zauważać młodszych kolegów z KDS-ów, pisemek i biuletynów, w przyszłości być może orłów naszej żurnalistyki.

EUGENIUSZ KURZAWA

EUGENIUSZ KURZAWA — urodził się 3 stycznia 1954 r. w Kościanie, niedaleko Poznania, od urodzenia przemieszkiwał w Zbąszyniu, położonym w zachodniej Wielkopolsce. Szkołę podstawową ukończył bez większych trudności (była to „podstawówka” nr 1 w Zbąszyniu). Potem zaczął dojeżdżać do Technikum Mechanicznego w Świebodzinie (codziennie przez pięć lat trzeba było wstać o 5.07 i gnać na dworzec kolejowy), które ukończył w 1974. W tymże roku notuje nieudane podejście na kulturoznawstwo we Wrocławiu i udane (w drugim terminie) na wychowanie techniczne (tzw. młotki) w WSP w Zielonej Górze. Po dwóch latach studiów rozpoczyna od nowa studia na kierunku, którego nazwa nie jest do dziś dokładnie określona, zwanym z grubsza „ka-0”, dokładniej: pedagogika pracy kulturalno-oświatowej.

W średniej szkole „udziela się”. Jest wice-, a potem przewodniczącym samorządu szkolnego. Na studiach działa w klubie (jako jego kierownik i założyciel) pn. „Raj-Piekielek”, potem zostaje przewodniczącym Komisji Kultury Zarządu Wojewódz-

kiego SZSP w Zielonej Górze, a po jakimś czasie prezesem Klubu Dziennikarzy Studenckich. Jako pasjonat — turysta przewodzi nawet sekcji kajakowej Akademickiego Klubu Turystycznego „Belferek”. Po ukończeniu, w 1980 roku, studiów, wyjeżdża do Suwałk, gdzie zatrudnia się w powstającym akurat (pierwszy numer wyszedł 1 września 1980) tygodniku suwalsko-mazurskim „Krajobrazy”. Oczywiście nie był to pierwszy kontakt z dziennikarstwem. W trakcie studiów publikował od 1975 roku w dodatku do „Gazety Lubuskiej” — „Studenckie Szpalty”, był także szefem dodatku do pisma społeczno-kulturalnego „Nadodrzie” pn. „Młoda Myśl” oraz członkiem redakcji pisma środowiskowego studentów — „Faktor”, z którym zdobywał kolejne laury „Czerwonej Róży”; laury te zdobywał także indywidualnie.

W Suwałkach pracuje przez sześć lat, inicjując w tym mieście powstanie Klubu Twórców, powołanie nagrody tygodnika i wojewody pn. „Za odwagę w myśleniu i działaniu” oraz I i II Ogólnopolskie Konfrontacje Dziennikarzy Pism Regional-

nych, które zaowocowały później książką („Tygodniki lokalne” pod red. E. Kurzawy, wydał — Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie), a także włączeniem do kalendara dziennikarskich imprez ogólnopolskich (na zasadzie „przechodności”, co roku w innym mieście).

Nie zapominając o swoim mieście rodzinnym zredagował I tom monografii pt. „Zbąszyn. Zarys historii dziejów miasta”. Zajmuje się również poezją. Opublikował dotąd kilka tomików i arkuszy poetyckich, w druku następane („Wiem?”, „Serial codzienny”, „Nie jesteś tu”, „Samotnieję”, w przygotowaniu „To wszystko nic”).

W 1986 przeniósł się do Białegostoku i zmienił pracę (redakcja „Kuriera Podlaskiego”). W Białymstoku doprowadził do powstania Klubu Literackiego Związku Literatów Polskich, którego jest prezesem od marca 1987 r.

Udało mu się zdobyć kilka nagród i odznaczeń, które skwapliwie przechowuje.



Reflektor

— humanizm spotkania

Młoda Grupa Literacka „Reflektor” powstała jesienią 1984 roku, założona przez — wówczas uczniów LO — Marcina Hałasia i Janusza Mrzigodę. Wkrótce potem do „Reflektora” dołączyli: Bożena Paluch, Andrzej Torbus i Michał Biedzki. Półtora roku później tak pisał o niej na łamach „Poezji” Bohdan Urbankowski: „Nie trzeba w tym miejscu tłumaczyć, dlaczego aż tak ważny jest fakt, iż w Bytomiu doszło do spotkania młodych twórców. Poezja jest tylko wstępną formą ekspresji i twórczego buntu, formą, z której rozwijają się inne, bardziej dojrzałe. Uczestnicy bytomskiej imprezy — w większości przestaną pisać wiersze, zostają dramaturgami bądź prozaikami, naukowcami bądź dziennikarzami. Ci, którzy nie nadadzą się do kultury i nauki — być może politykami. I kultura — nauka — polityka przyszłości będą takie, jakimi są oni. W żadnej bowiem przyszłości i w żadnym ustroju nie będzie niczego więcej niż było przedtem w duszach ludzi. Bytomscy nadwrażliwi, zbuntowani poeci pragną zmienić za jednym zamachem świat na pewno wszystkiego nie naprawią. Ale jeżeli zaczną dzieło naprawy, od Bytomia — może chociaż uratują to miasto”.

Pierwszym publicznym wystąpieniem Grupy było zorganizowanie w kwietniu 1985 roku I Konkursu Poetyckiego „Nadchodzące pokolenie”. W rok później, na drugim, już ogólnopolskim „Nadchodzącym pokoleniu” Marcin Hałas wystąpił z głośnym manifestem „O poezję Pełnego Humanizmu” oraz uzupełniającym go artykułem teoretycznym pt. „Ar-

tysta organizatorem”. Od tej pory „Reflektor” występuje jako grupa programowa, nawiązująca do wartości szeroko pojętej tradycji romantycznej. Nie należy się jednak spodziewać w nim wewnętrznej „frontu jedności” w sferze poetyki. Dialog, jaki prowadzą poeci, oparty jest na filozofii spotkania, wzajemnym wzbogacaniu się. W szkicu pt. „Humanizm spotkania” Joachim Diec napisał: „Możemy nie doszukać się wspólnych modeli metafor, obrazowania, wspólnej plastyki i muzyczności epitetów. Jeżeli jednak dostrzeżone zostanie wreszcie wspólne przeżycie Osoby, poeci „Reflektora” uznają to za częściowe choćby spełnienie swego powołania”.

Grupa prowadzi działalność wydawniczą (seria debiutanckich arkuszy poetyckich, jednodniówki, pokłosa konkursów), daje liczne wieczory autor-

skie. Przy okazji obszernej prezentacji „Reflektora” w miesięczniku „Wiara i Odpowiedzialność” tak napisała o nim Marta Berowska: „Na rozległej pustyni naszej młodej literatury, obok »kaktusów pełnych wody« (jak nazywa się czasem pokolenie Bółtucia i Benki), pojawili się — jeszcze ulotnie i niepewnie, jeszcze na prawach mirażu — młodzi poeci ze śląskiej grupy »Reflektor«. Poziomem swoich wierszy, fantazją zachowań, zwłaszcza zaś poziomem społecznych ambicji, przerastają nie tylko rówieśników, lecz także wielu poetów uchodzących skądinąd za dojrzałych. Dowodem, iż poezja twórców »Reflektora« jest dobra i potrzebna innym, są laury zdobywane na konkursach w Łodzi, Poznaniu, Płocku czy Katowicach”

(jm)

MANIFEST

Młodej Grupy Literackiej „Reflektor”

„O poezję Pełnego Humanizmu”

Współczesna poezja polska od kilku lat trwa w bierności, przypominając zastalą wodę w małym jeziorzku zamienionym w wysypisko śmieci — takiej jednak grozi nieuchronne gnicie. Współczesna poezja polska poszła dwoma drogami wybierając albo starczą zgrzybiałość prezentowaną przez skostniałych dziadków piszących słabe wiersze, albo młodą bezpamiętność, przeciętność, małość, spijanie popłuczyn po wszelkich prądach, będących już jedynie muzealnymi relikwiami: ewentualnie awanturnictwo, tarzanie się w pijacko-ordynarnej grafomanii, która jest smutnym dziedzictwem Milczewskiego-Bruna i innych bufonów stylu najlepiej określanego przez fraszkę pt.: „Powszechność sztuki”:

Każdy jest artystą
gdy pokrępią czystą.

W sferze treści pozostaje jednak jalowa i mdła. Ostatni dobry poeci (Bryll, Herbert) zamknęli się w kościelnych kruchciach i katakumbach opozycji, gdzie handlują odpustowymi świecidełkami — notabene miesząc się z tłumem zinfantylizowanych grafomanów.

W poezji słychać głosy ochrypłych klakierów: Jan Zdzisław Brudnicki potrafił napisać, że trudno wyobrazić sobie literaturę polską bez Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Na stwierdzenie tego typu, wychwalające eks-poetów, równolatków Stroińskiego czy Gajcego, niepomierne mniejszej jednak klasy, pusty śmiech bierze. Inni — honorując debiuty — przyznają wawrzyny bełkotliwym składowcom słów, którzy ze swoich tomików czynią za sprawą eksperymentów technicznych szambo pełne nieczystości (niejak Piotr Bółtuć).

Po przewaleniu się przez literaturę Nowej Fali, która wywołała jedynie lokalną burzę, po zniknięciu Konfederacji Nowego Romantyzmu — pozostała pustka. Konfederacja Nowego Romantyzmu wydała jedyny (w tej chwili już nie jedyny, dochoodzi drugi — nasz) sensowny manifest powojennego czterdziestolecia. „Nowy Romantyzm” nie wylansował jednak swych idei, rozplynął się jak we mgle, dziś mało kto o nim cokolwiek słyszał. Poeci KNR zarzucili ideę romantyczną rozpraszając się po kraju, gdzie słuch po nich powoli ginie, coraz rzadziej pojawiają się wiersze. Obecnie pojęcie romantyzmu jest już zbyt wyswiechtane, dlatego rozwijać je trzeba w Pełny Humanizm.

W powstałej aktualnie pustce poetyckiej brak jest jakiegokolwiek grupy czy twórcy wprowadzających odrobinę ożywienia (jakimi w 1956 roku byli Grochowiak, Drozdowski, Białoszewski). Tutaj się natomiast — nie wiadomo po co — mity tzw. poetów przeklętych, z których najwartościowszy Stachura obruszył się i zaklął na taką legendę. Chwyta ona bowiem tylko zewnętrzną pozory, dorabia sobie wielkości wybiórco traktowanymi faktami z życiorysu, miast odstąpić tajemnicę głębokiej literatury. Wytwarza się obrzydliwa moda na poetycką wódcę i picie wódki. Wszystkie buntary tańskich „poetów” kończą się najwyżej kwaśnym mlekiem kaca.

W powstałej pustce poetyckiej zalewa nas jedynostajność. Debiuty ostatnich lat to — w większości — pisarstwo braku indywidualności. Najgroźniejszy wróg poezji — przeciętność, od której zaczyna się literacka gangrena, powodująca obumarcie i rozkład myśli. Samą zaś formą poezja potrafi przeżyć własną śmierć najwyżej kilkanaście lat. Proszę

przejrzeć wydawane przez MAW antologie debiutów poetyckich, zerknąć na serię „Pokolenie, które wstępuje”, czy wreszcie — przestudiować liryczną tandetę serwowaną przez prasę kulturalną.

Jedną z niewielu osób znaczących pod względem artystycznym ostatnich lat jest Dariusz Tomasz Lebiada. Oskarżamy go jednak o kult subkultury i kontestacyjny anachronizm. To czyni jego wiersze ciekawymi — lecz nieprzydatnymi. Sam autor jest „chłopcem z jajami” — to jednak nie wystarczy. Reszta młodej literatury z reguły nie wykazuje odchyłań od średniej krajowej, zaś wykres o kształcie linii prostej spotyka się tylko u nieboszczyków.

Tomiki poetyckie zavalają księgarnie, pokrywając kurzem. Czasami tylko pogrzebie w nich młody pasjonat. Nie jest to wina złej polityki wydawniczej. Wydawnictwa — z pewnymi nielubianymi wyjątkami — potrafią rozeznac się na wartości przedłożonych im wierszy. To poeta i poezja odchodzą od czytelnika, odchodzą od odbiorcy. Tworzy się hermetyczny klub wzajemnej adoracji, do którego wchodzi poeci, ich przyjaciele, koledzy i koledzy koleżki, krytycy, garstka miłośników poezji (najczęściej studenci) i koła kulturalnych snobów. Oni wystarczą, by wykupić kilkadziesiąt procent nakładu. Wyjątek stanowią tu klasycy i komercjonałisi, których się jeszcze jakoś sprzedaje. Tymczasem prosty człowiek (nie znaczy wcale: niewykształcony) pozostaje poza zasięgiem oddziaływania poezji współczesnej. Tak być nie może.

Zamiast literackiej krytyki coraz więcej pojawia się efekciarskich wygibasów w wykonaniu literackich krytykantów. Życie literackie zdominowały literackie kliki. W sytuacji takiej przestaje się liczyć wartość literatury, liczy się, kto za danym nazwiskiem stoi. W rezultacie pisma zamiast literaturą, wypełniają się paszkwilami, złośliwościami, sprostowaniami, odpowiedziami, replikami, przytykami. Wiadomo, kto kogo lubi, a kto kogo nie lubi. Redakcje, frakcje, grupy, kliki, itd. To sytuacja nienormalna. Sytuacja uwłaczająca. Poeta chcący stać obok, traktowany jest wszędzie jako naryt. Jest niepotrzebny, można go zbyć.

Młoda literatura nie ma swojego forum. Tygodnik „Radar” mieniący się jej organem, prezentuje w 90 proc. wiersze złe. Komercjalizuje się i zarazem wpada w megalomanię. „Integracje” Leszyna-Koperskiego ze względu na nieregularne ukazywanie się w rachubę wchodzić nie mogą.

Czas żąda odnowienia poezji. Jej ratowania. Dlatego — nie mogąc pozwolić sobie na bierność — stawiamy postulat Pełnego Humanizmu.

Pełny Humanizm wierzy w odpowiedzialność poezji. W odpowiedzialność poezji za ludzkość i świat. Dlatego Pełny Humanizm odrzuca poetycki katastrofizm: pesymizm służący może wyłącznie ukazaniu realnych zagrożeń, nigdy zaś czarnej kreacji rzeczywistości, czyli wywołaniu nastrojów zrezygnowania, przygnębienia, ciemności. Pełny Humanizm stawia poetów w awangardzie. Każę im wziąć udział w odwiecznej walce Dobra przeciwko Złu. Stoi po stronie nieskażonego człowieczeństwa. Jest dla człowieka. Jego celem jest rehumanizacja człowieka.

Rehumanizacja jest kontynuacją humanistycznej linii Konfederacji Nowego Romantyzmu — z której tradycji staramy się czerpać. Jesteśmy maksymalistami — dlatego odpowiada nam jedynie romantyczny program maksimum. Program życia.

Dokonać może tego tylko poezja prosta i dobra. Taka właśnie jest naszym celem.

W obliczu atomowego zagrożenia, wśród zapalonych lun wojny w różnych częściach globu, wobec cierpienia, głodu, nieszczęść — trzeba podjąć próbę budowy nowego własnego świata. Trzeba pisać (choć brzmi to cukierkowato) jak serce dyktuje, nie jak każą mody, awangardy, prądy, kierunki. Dzisiaj poeta nie chce rządu dusz — pragnie ocalić. Nie może jednak czynić tego przez poezję brudną i złą. Na eksperymenty również nie ma czasu. Posiadamy język, który jest sprawdzonym i podatnym na wpływ woli twórcy. Nim działamy tworząc piękno. Tylko ono jest bowiem celem sztuki. A w aksjomatycznym pojęciu Piękna zawiera się i miłość, i dobro, i ciepło, i czułość, i przywiązanie. Poezja musi być obrazem Piękna, nigdy nie ulegającym deformacji.

Jeżeli w poezji pojawia się ból i śmierć — to jedynie dla stworzenia dramatycznego zapisu dziejów naszej planety. Nigdy natomiast nie zgodzimy się na poezję czarnowidztwa, na poezję brutalną, na poetyckie sabaty, rozkoszujące się alegoriami zła, na poezję miążdzącą uczucie, na poezję ordynarną i brutalną, na poezję nie potępiającą nienawiści, lecz tylko ją zapisującą. Wszystkich, którzy taką poezję tworzą, uważamy za zdrajców.

Nie chcemy zachycania się nieczytelną metaforą. Chcemy poetyki wolnej od formalnych dziwactw. Powracamy do formuły wiersza czytelniczego i swobodnego. Wiersza gotowego zachwyć człowieka i wskazać mu drogę. Poezja czasu teraźniejszego musi jednoznacznie opowiedzieć się po stronie humanizmu.

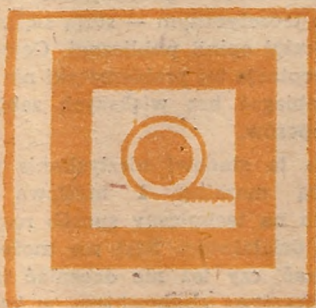
Być weń zaangażowana — ale nie w nachalny zewnętrzny sposób (vide pozytywizm i socrealizm), lecz wewnętrznie. Nie może pisać pod dyktando humanizmu, ale być nim przesycona, i w erotyku, i w liryce, i w poezji ostrej, mówiącej o sprawach wstydlivych, chowanych w cień. Dlatego by było to możliwe — humanista musi być sam poeta. To jego zadanie, wtedy humanizm będzie niewymuszony i prawdziwy. Poezja musi powrócić do uczucia, nie może dłużej być zabawką dla maniaków przeprowadzających podejrzaną eksperymenty na słowach.

Dziś, gdy trudno znaleźć ludzi, którzy nie piszą wierszy (lub nie pisali kiedyś), trzeba poezję gruntownie oczyścić z liszajów gadulstwa. Zostawmy grafomanom sobie, nigdy jeszcze nikomu nie zaszkodził. Lecz nie wolno ich popierać ponieważ np. zdobyli częstochowską rymowanką wyróżnienie w konkursie literackim „O Puchar Zadupia Małego”, zorganizowanym przez instytucję mającą tyleż dużo pieniędzy, co mało pojęcia o kulturze. Należy wyjąć poezję z rąk lichych mecenasów — zostawić ją poetom. Oni już będą wiedzieli, co robić.

Pełny Humanizm resztę dopowie wierszami. Obronę się sam. Tę możliwość daje mu szeroki wachlarz form i treści zawsze podporządkowanych jednak hasłu: nie chodzi o to, by mieć, ale o to by BYĆ. Młodzi humaniści raz jeszcze potwierdzą słuszność tej tezy — ostatecznie i niezbywalnie. Nie dajmy tylko wytrącić się z poetyckiego i życiowego dynamizmu.

Manifest podpisali: MARCIN HAŁAS, JANUSZ MRZIGOD, MICHAŁ BIEDZKI, ANDRZEJ TORBUS, BOŻENA PALUCH, JOACHIM DIEC.

Władysław M. Mikołajczyk



W naszej galerii

S/MORZAD STUDENT/WI
UNIWERSYTETU JACIELONSKIECI

Impresje badacza nad prasą studencką

Czym jest i czym powinna być

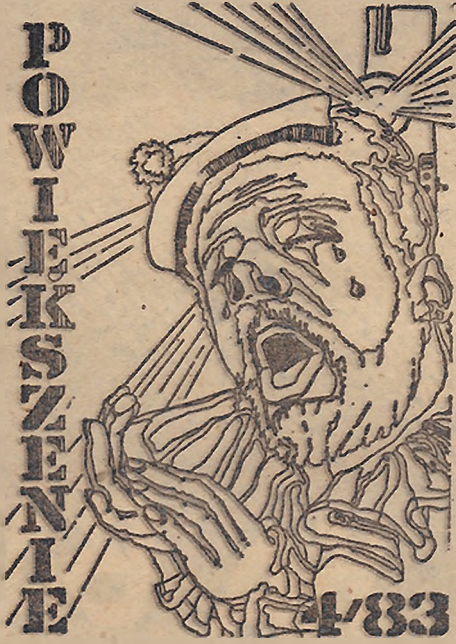
Podjęcie rozważań nad miejscem i rolą prasy studenckiej w systemie środków masowego komunikowania, trzeba zwrócić najpierw uwagę na jej specyficzne cechy typologiczne. Zauważmy: badacz nie dostrzega tu odrębnej, autonomicznej kategorii prasowej, którą my tu kojarzymy z pojęciem czasopisma studenckiego. Łączy je (tzn. czasopismo studenckie) z kategorią obszerniejszą — prasą młodzieżową, dostrzegając w czasopiśmie studenckim jedynie specyficzną odmianę (podgrupę) prasy młodzieżowej — adresowanej do specyficznej grupy młodzieżowej — do młodzieży studiującej, bądź młodej inteligencji.

Charakterystycznym rysem polskiej prasy młodzieżowej jest jej ideowy charakter — typy prasy komercyjnej czy rozrywkowej w dziejach polskiego dziennikarstwa młodzieżowego były zawsze dalekim marginesem. Wynikało to z tego, iż prasy młodzieżowej nie wytworzyła sama młodzież, a stworzyły ją organizacje polityczne, partie polityczne, szczególnie związane z ruchem robotniczym, ludowym. Znaczącą siłą był tu również Kościół i związane z nim instytucje religijne. Nie mam dostatecznych informacji z zakresu kształtowania się prasy młodzieżowej w innych krajach, by twierdzić z całą pewnością, że jest to charakterystyczny rys polskiego dziennikarstwa młodzieżowego. Z całą pewnością w pierwszym swym okresie miało ono charakter patronacki. To właśnie — w porządku chronologicznym — instytucje pedagogiczne, religijne (szczególnie związane z Kościołem katolickim), organizacje i partie polityczne tworzyły pisma dla młodych. Było to wynikiem chęci oddziaływania na młodzież (poszukiwania w jej kręgach swych sojuszników) a wreszcie też rezultatem przywiązania wielkiej wagi do aktywizacji społecznej i politycznej młodzieży. Prasa młodzieżowa na gruncie polskim powstawała pod koniec XIX w. wraz z krzepnięciem i umacnianiem się partii i ugrupowań politycznych reprezentujących ruch robotniczy i ludowy. Rezygnujemy tu z wylizania tytułów. Patronackiego charakteru tej prasy nie zmienia nawet fakt, iż w jej zespołach redakcyjnych dominowali „akademicy”. Ci sami akademicy byli przecież czołowymi liderami wspomnianych ugrupowań politycznych. Była to tzw. prasa opinii, której głównym celem było urabianie postaw — dodajmy postaw patriotycznych, postaw światłego i mądrego obywatela, postaw pożądaných przez wydawców, wśród których dominowały centralne instancje partyjne.

Niedawno na łamach „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego” (nr 753/1986) profesor H. Markiewicz przypomniał dwutygodnik krakowskiej młodzieży akademickiej „Przyszłość” (1883—1884), pisma wielce zasłużonego dla propagowania ideologii pozytywizmu na terenie Galicji. Pismo dotąd nie doczekało się swego opracowania monograficznego (jak zresztą większość dawnych i współczesnych czasopism studenckich). Stąd też z dużym zadowoleniem odnotowuję następujące rekapitulacje z tych rozważań: „była to tylko jednoroczna efemeryda, docierająca do niewielkiego kręgu czytelników. Redagował ją grono bardzo mło-

dych ludzi, dopiero zdobywających i wiedzę, i światopogląd, i umiejętności publicystyczne. Artykuły tu zamieszczone czasem nie wykraczały poza kompilacyjne popularyzatorstwo. Niemniej jednak wydaje się, że pismo to było zjawiskiem niezwykłym i znamienym. Zamanifestowała tu swe stanowisko jedyna na terenie Galicji grupa ideowa, która przybrała miano „pozytywistów”. Zostały przedstawione założenia filozofii pozytywistycznej, późnie co prawda, ale w sposób znacznie pełniejszy niż w innych publikacjach z tego zaboru. Tendencje antyfeudalne pozytywizmu polskiego zaznaczyły się z największą bodaj energią i radykalizmem. Wreszcie — z wyjątkową wyrazistością wystąpiły w „Przyszłości” powiązania i przejścia między pozytywizmem a socjalizmem, a w szczególności próba połączenia pozytywizmu, jako filozoficznej podbudowy, z przekonaniami radykalno-demokratycznymi, a po części — socjalistycznymi.

Te pozornie nieskładne, ogólne refleksje nt. genealogicznych właściwości polskiego czasopiśmiennictwa studenckiego są mi potrzebne do konstruowania wirtualnego (optymalnego) modelu czasopisma studenckiego i jego usytu-



wania we współczesnym systemie środków masowego komunikowania. Chciałem wskazać, iż charakterystycznym rysem jego zawartości jest podejmowanie treści jeszcze niedostrzeganych (albo wręcz — programowo — pomijanych) przez ogólną prasę, chęć odgrywania roli awangardowej w życiu duchowym. Wszystko to zaś podporządkowane jest nadrzędnej idei instrumentalnej wykształcenia postaw człowieka zaangażowanego w życie społeczne. Można by więc stwierdzić, iż tzw. filozofia studenckiego dziennikarstwa jest kategorią długowieczną i niezmiernie stabilną.

Z punktu widzenia funkcjonalnej typologii prasy czasopismo studenckie jest umiejscowione w systemie prasy opinii, której istotę upatruje się w u-

rabianiu opinii publicznej i kształtowaniu pożądaných (przez nadawcę) postaw. Od właściwej prasy opinii czasopismo studenckie wyróżnia się częstym (może niekiedy aż nazbyt częstym) wykorzystywaniem „poetyki” prasy rozrywkowej, często nazywanej prasą wolnego czasu (preferowanie modelu magazynowego, treści rozrywkowych, hobbistycznych): często podkreśla wyrażenie swe funkcje socjalistyczne, instrumentalne, integrujące, edukacyjne.

Tak, jak u narodzin właściwych czasopism studenckich, nadal obserwuje się dwie różne tendencje w praktycznej działalności edytorskiej: wydawania prasy dla studentów, redagowanej nie przez studentów (lecz liderów, aktyw jej organizacji; w konkretnym polskim przypadku jest to prasa realizowana przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą RSW „Prasa — Książka — Ruch”) i prasy wydawanej przez studentów (przez ich nieformalne zrzeszenia). Pierwszy typ prasy nazywamy potocznie dziennikarstwem profesjonalnym; drugi — nieprofesjonalnym. Te dwa typy prasy bynajmniej nie są między sobą zantagonizowane, wręcz odwrotnie: istnieje między nimi swoista symbioza, „współzawodnictwo”. Choć momenty kontrowersji w tej działalności byłyby pożądané.

Oba typy realizują te same cele, czynią to podobnymi metodami publicystycznymi. Z tym, iż nurt dziennikarstwa profesjonalnego propaguje punkt widzenia instancji sprawczej wyrażany zazwyczaj w kategoriach ogólnych. Te same treści występują na łamach dziennikarstwa nieprofesjonalnego, z tym że owe kategorie ogólne zastępują osobiste doświadczenia, indywidualne rozumienie rzeczywistości przez nadawców.

Wymieniono tu szereg funkcji, które obiegowo przypisuje się dziennikarstwu studenckiemu. Nie należy je interpretować w potocznym rozumieniu tych pojęć, lecz w kategoriach socjologiczno-filozoficznych. Spróbuję je wymieniść w pewnej uzasadnionej hierarchii.

Do najbardziej ogólnych z nich należy być może funkcja instrumentalna, czyli pouczająca, przynosząca bezpośrednie praktyczne wskazówki jak należy postępować, rozumować by osiągnąć konkretne rezultaty. Ta funkcja jak gdyby organizuje warunki do realizowania kolejnych funkcji. Pod względem ogólności, komplementarności (wyczerpania całości) na drugim miejscu wymieni się funkcje socjalizacyjną, czyli dążącą do uspołecznienia.

To ona zakłada wykształcenie pożądaných postaw w życiu społecznym, umiejętności zachowania się w życiu publicznym, umiejętności podporządkowania swego „ja” osobistych dążeń wymagom, regułom życia społecznego. Odwracając sytuację: trzeba zauważyć, iż równocześnie ułatwia wpływanie na przebiegające procesy życia społecznego.

Wspomniane tu obie funkcje nie muszą być realizowane na łamach prasy studenckiej w formie werbalnej, czyli poprzez zamieszczanie, właśnie „instru-

mentalnych”, artykułów publicystycznych na temat reguł zachowania się społecznego, umiejętności podejmowania decyzji publicznych. Całą istotę dziennikarstwa studenckiego (poczynając oczywiście od studenckich klubów dziennikarskich) możemy traktować jako formę praktycznej realizacji celów określanych przez wspomniane wyżej funkcje. Nawet bardzo niewinna „zabawa” w dziennikarstwo studenckie w rezultacie wykształca wśród jej uczestników reguły zachowań społecznych, a jednocześnie zapewnia, gwarantuje swoistą premię, nagrodę — nie tylko w rozumieniu psychologicznym. Zdobycie tu umiejętności zabierania głosu w sprawach publicznych, umiejętności artykułowania swoich myśli, muszą przecież pozytywne wydać rezultaty w przyszłej pracy zawodowej. I to nie tylko w pracy dziennikarskiej, choć nietrudno zauważyć, że znakomita większość młodych, ale już dziś uznanych publicystów, swe szlify dziennikarskie zdobywała na niwie dziennikarstwa studenckiego. Ale istotniejsze są wykształcone w trakcie tej „zabawy” pasje społecznego zachowania, działania.

Kolejną istotną funkcją dziennikarstwa studenckiego jest jej funkcja integracyjna (którą w dużym stopniu ujmować należy łącznie z funkcją socjalizacyjną). W przeciwieństwie do poprzednich funkcji jest realizowana głównie — zarówno poprzez dziennikarstwo profesjonalne i nieprofesjonalne — w drodze działalności werbalnej. Ściślej: publicystycznej. Najogólniej rzecz ujmując prasa studencka stanowi forum swobodnej i wszechstronnej wymiany myśli, a także doświadczeń intelektualnych studenckiej społeczności; udostępniania ich ogólnej opinii publicznej z myślą (często ukrytą) wpływania na jej kształtowanie. W rezultacie sprawy, którymi żyje środowisko, jego dążeń i rozumienie rzeczywistości, które znajdują odzwierciedlenie na łamach jej organów mogą stać się (i de facto — przynajmniej w założeniu teoretycznym — stają się) sprawami całej opinii publicznej. Oczywiście akceptacja tej problematyki nie musi przebiegać bez większych zahamowań, oporów.

Prasa ta stanowi niesłychanie interesującą mozaikę. I myślową i ze względu na techniczny sposób realizacji tej działalności. Nikt nie może pomniejszać, czy też nie doceniać istoty dziennikarstwa studenckiego w kształtowaniu zaangażowanych postaw społecznych. Ale z drugiej strony nie można nie dostrzegać wątków niepokojących — rezygnacji z ambitnej, poszukującej, prekursorskiej publicystyki, której miejsce zajmują nie zawsze wykrystalizowane, dojrzałe artystycznie plody literackie.

JÓZEF S. WALUS

Najzabawniejszą formą rozrywki dla młodzieży obojga płci są pogaduszki starszych, zaczynające się sakramentalnym: „A za moich czasów...”. Działania wtedy błędnie, zaczynają jej latać nerwowe ręce i pocić się dłonie.

Ponieważ sadyzm to moja cecha podstawowa, chciałbym, studentom ku pamięci, a studenckim dziennikarzom ku nauce, opisać krótką historię Studenckiej Agencji Informacyjnej w Krakowie. Wyobraźcie sobie, że wspomniana agencja społecznie (!) wydawała gazetkę co dwa tygodnie! Dział to jest nie do pomyślenia.

Agencyjny biuletyn nr 1 ujrzał światło dzienne w marcu 1979 r. Wydawany był wtedy, jak mówią urzędnicy, „techniką powielaczową”. Potem, w ramach rozwoju wydawnictwa, zaczęły się ukazywać numery drukowane offsetem. W historii SAI zdarzył się moment, w którym biuletyn przemienił się w prawdziwą, typograficzną gazetkę. Ale tylko raz, co skończyło się głośną awanturą z konkurentami z „Magazynu Studenckiego”, od których z rozmaitych przyczyn trzeba było zapożyczyć tytuł.

SAI przeżyło najgorętszy okres we współczesnej historii studentstwa — lata 1980, 81. Dziennikarze tej gazetki, wówczas studenci nauk politycznych UJ byli dosłownie wszędzie.

Częstokroć, w czasie strajków, codziennie wydawano specjalne numery biuletynu. Potem przyszła długa przerwa... i wraz z „odwieszeniem” wydawcy — RO SZSP ukazał się następny numer.

W czasie IV Zjazdu SZSP, Kongresu Założycielskiego i I (XII) Kongresu ZSP Studencka Agencja Informacyjna przekształciła swój dwutygodnik

Można jeszcze nadmienić, że w czasach, kiedy nie było „Wideoteki” i rubryk muzycznych w każdej gazecie, redaktorzy SAI drukowali specjalną wkładkę poświęconą muzyce rockowej. Kiedy przeglądam dwa numery „Rock-SAI” ze zdumieniem zauważam, że nie nie pisano tam o Madonnie i Deep Purple! Tylko raz pewien fanatyk zmarnował całą kolumnę na recenzję nowej płyty Gillana.

Wielokroć zastanawiałem się, dlaczego taka gazetka tak dobrze i długo funkcjonowała. Co było przyczyną, nie bójmy się tego słowa, jej sukcesu?

SAI to zawsze była grupa znakomitych kumpłi. Robili gazetkę, spotykali się prywatnie na piwie w „Jaszczurach”. Byli kolegami z jednego roku nauk politycznych. Potem niemal w całości przeszli do „Studenta”. Widać formuła dwutygodnika im odpowiadała.

Próby odtworzenia biuletynu przez młodszych kolegów kilkakrotnie dotąd zawodziły. Dziś robienie takiego wydawnictwa jest niemożliwe — jego koszty byłyby ogromne. Zmieniły się czasy, wszystko dąży do komercyjnej doskonałości. Czy znajdą się następni wariaci?

J. RATAYSKI

Agencji SAI

w dziennik. Część dziennikarzy przez 24 godziny na dobę wysyłała z Warszawy do Krakowa telexy z informacjami, a część na podstawie tych tekstów montowała w nocy gazetę, drukowała o świcie, i porannym pociągiem wysyłała do Warszawy. Wchodzący na salę obrad delegaci otrzymywali krakowskie numery gazetki wcześniej od dzierżanego przez „centralę” okazjonalnego pisemka.

Życie młodoliterackie ostatnich lat zamiarło zupełnie. Wprawdzie setki wierszopisów wciąż wysyłają swój dorobek do różnego rodzaju prasy kulturalnej, literackiej i młodzieżowej, ale efekty tego rodzaju twórczości są znikome i bardzo rzadko posiadają jakąś większą wartość. Zamarla działalność stowarzyszeń literackich, klubów, przestały wychodzić liczne w latach siedemdziesiątych periodyki młodych: zarówno te wydawane oficjalnie, jak i powieiane okazjonalnie czy kserowane przez organizacje młodzieżowe, domy kultury, kluby studenckie.

Powstała w listopadzie 1981 roku Studencka Rada Literacka będąca swoistą federacją 15 studenckich środowisk literackich w kraju nie zaznaczyła jeszcze swojej obecności w świadomości zbiorowej młodych. Nie zaznaczyła chociażby z prostego powodu — braku programu jednoczącego piszących. W 1981 roku istniały jeszcze ugrupowania literackie powstałe w latach siedemdziesiątych. Niewiele z nich przetrwało do dzisiejszego dnia. Sierpień nie stał się dla „wstępujących” przeżyciem generacyjnym, literatura straciła „rząd dusz”.

Obecnie gusta zbiorowe kształtuje raczej film, mający w młodym pokoleniu kilku wybitnych reprezentantów o świadomości mogącej wyrzucić na masach dużo większy wpływ niż literatura. Coraz odważniej wkracza na nasze życie video, najmlodszy pasjonuje się licznymi odmianami rocka.

Fakt upadku znaczenia literatury w naszym życiu zbiorowym jest powszechny. W młodej literaturze jest ten upadek jednak najbardziej widoczny. Może to stać się w przyszłości powodem jeszcze większych zmian w obszarze kultury ogólnonarodowej, może być przyczyną zmian nieodwracalnych,

błędów niemożliwych do naprawienia... Nic więc dziwnego, że niektóre środowiska starają się zahamować tę niebezpieczną tendencję.

Najlepszą metodą ożywiania twórczości jest powoływanie periodyku. Najprostszą zaś metoda zaistnienia wydawniczego jest powołanie zespołu i natychmiastowe wydanie efektu jego starań. Stąd obserwujemy w studenckim ruchu kulturalnym tyle rozmaitego rodzaju almanachów, antologii, informatorów i biuletynów wydawanych na powielaczach spirytusowych czy

biuletynów, a wiele jednodniówek wychodzi jako regularne gazety.

Niestety inną drogę wybraли wydawcy ze Studenckiej Rady Literackiej. W almanachu „Kwartal” wydanym z końcem stycznia 1985 piszą: „Pismo nasze rodziło się (...) pod hasłem mierz siły na zamiary. Chcieliśmy odbić się od poziomu powielanych biuletynów, zaprezentować się od pierwszego numeru w poważnej szacie edytorskiej, starannie selekcjonować materiały, aby czytelnikowi zaprezentować to, co (...) w młodoliterackim nurcie najcenniejsze”.

czają, nawet do tego, by obiektywnie dokonać wyboru twórczości. W trzech almanachach „Kwartal” zamieszczono tyle samo chłamu co w miarę wartościowego materiału wyjściowego do publikacji. Pomijając błędy natury technicznej i korektorskiej — sztuki tej zarozumiali wydawcy nie mieli się gdzie nauczyć, bo nie wydawali nigdy pogardzanych „powielaczowych informatorów” — w trzech tomach „Kwartal” znajduje się tyle błędów natury stylistycznej, językowej i logicznej, że z powodzeniem mogą być one cytowane w rubrykach satyrycznych magazynów kobiecych czy popularnych w naszym społeczeństwie popołudniówek.

Nic więc dziwnego, że wokół tego pisma wytworzyła się nerwowa atmosfera i że redakcja nie uzyskała akceptacji większości studentów skupionych w Studenckiej Radzie Literackiej, i że odebrano jej prawo wydawania „Kwartal”. Odbyło się to demokratycznie, na sejmiku literatów. Andrzej Naglak, dotychczasowy naczelny pisma, wystąpił natychmiast do ZSP z propozycją wydawania pisma pt. „Sfinks” w nakładzie 10 000 egz. na najlepszym papierze, drukowanego metodą fotoskładu w Zakładach Domu Słowa Polskiego. „Sfinks” nigdy się jednak nie narodził, a „Kwartal” umarł. Podobno Piotr Wilczek, nowy naczelny tego wydawnictwa, zbiera wciąż materiały, podobno kilka numerów jest już nawet przygotowanych. Efektów jak nie było, tak nie ma. Okazuje się, że nie wystarczą same ambicje. Potrzebne są jeszcze możliwości — twórcze, intelektualne, ale i techniczne czy organizacyjne — i ten swoisty „stygmata”, który noszą w sobie społeczni (zazwyczaj) redaktorzy.

T. S.

KWARTAŁ

ALMANACH STUDENCKIEJ RADY LITERACKIEJ

białkowych, kserografowanych i maszynopisów powielanych metodą offsetową. Z czasem — jeśli redagujący o krzepną, zaistnieją społecznie, staną się popularni i potrzebni — przechodzi się na wyższe formy edytorskie. Taki rozwój obserwowaliśmy na przykładzie licznych wydawnictw Jerzego Leszina-Koperskiego, Andrzeja Potoka, Tadeusza Skoczka. W ten sposób jednorazowo wydawany Studencki Magazyn Filmowy „Powiększenie” stał się drukowanym w „normalnej” drukarni pismem, powielaczowe „Okolice” przekształciły się w regularny, typograficz-

To mierzenie sił doprowadziło do tego, że pierwszy numer pisma, którego nazwa sugeruje, że będzie ukazywał się co trzy miesiące, otrzymaliśmy w 1983 roku, a (biorąc pod uwagę datę pojawienia się w kioskach) kolejny w dwa lata później. Uwzględniając sztuczny zapis na winietach i tak otrzymamy rocznik. I jak tu wypełnić postulat zapisu aktualnego stanu świadomości, bieżącego informowania co w młodoliterackim światku piszczy, integrowania, czy chociażby bieżącego prezentowania twórczości młodych.

Same ambicje niestety nie wystar-

Wiele organizacji społecznych marzy o własnym periodyku. Niewielu jednak udaje się marzenia wydawnicze zrealizować. Organizacje społeczno-polityczne i kulturalne opierające się na społecznej pracy swoich członków rzadko bywają stabilnymi wydawcami mogącymi redagować regularne czasopismo.

Ogólnopolska Rada Klubów Studenckich od początku lat siedemdziesiątych usiłowała wydawać swój organ. Częste zmiany na działaczowskich fotelach, mało stabilna polityka kadrowa organizacji studenckiej oraz pospolite trudności jak brak papieru, mocy poligraficznych, zgody właściwych urzędów itp. były przyczyną inicjowania wielu efemerycznych przedsięwzięć.

Wydawał więc ORKS czasopismo „Klub”, wydawał rocznik pt. „Materiały programowe”. Dopiero z końcem lat siedemdziesiątych udało się uruchomić stały informator

„Oddając Wam do rąk »Notatnik Klubowy«, mamy nadzieję, że znajdziecie w nim odbicie własnych przymysłów. Troska o kulturę, studencki ruch klubowy, towarzyszy naszej codziennej pracy i jak sądzimy — powinna nas łączyć. »Notatnik« ma ambicje pełnienia roli pośrednika w wymianie informacji. Pragniemy również inspirować wymianę myśli w środowisku studenckim, bowiem wydaje nam się, że najwyższa już pora, aby przewartościować kryteria i sposób myślenia o naszej kulturze”.

Notatnik klubowy

Redakcja zastosowała konsekwentny podział wnętrza każdego informatora na części. „Rozmyślenia o kulturze” były miejscem szerokiej dyskusji o kulturze studenckiej rozpatrywanej wielopłaszczyznowo i z zastosowaniem różnorodnej optyki. „Cocktail klubowy” zawierał reportaże, rozmowy, sondy i wywiady dotyczące aktualnego stanu studenckiego ruchu klubowego. Szczególnie ciekawe i nieraz kontrowersyjne były raporty z Gdańska, Wrocławia, Torunia. Rozdział „Spacerkiem po tematach” był próbą zapisu doświadczeń pokoleniowych. Dział „Zapiski suflera” poświęcony był teatrowi studenckiemu; „Pastwisko poetyckie” najnowszym osiągnięciem literackim studentów. Ponadto w rozdziale „Album jeszcze pachnący farbą” redakcja ustosunkowała się do mitologizowanej coraz częściej przeszłości kultury studenckiej, a w „Plastyce na galeriach” rozpatrywano problemy studenckiej grafiki, malarstwa i fotografii.

Wszystko to opisujemy w czasie przeszłym, bo „Notatnik Klubowy” przestał istnieć. Po odejściu z ruchu studenckiego Jarka Janowskiego założyciela i pierwszego redaktora pisma, ster redakcyjny przejął Andrzej Potok. Długoletni działacz klubów studenckich, prezes ORKS i kierownik krakowskiego Ośrodka Dokumentacji Kultury Studentów bez-

radny stał się jednak wobec braku zainteresowania wydawcy swoim pismem. Zespół „Notatnika” sam zawiesił swoją działalność w 1983 roku wydając 10 numer. Niebawem decyzją administracyjną rozwiązano sam ORKS. Przyczyną był brak jakiegokolwiek działalności. Bardzo prężna kiedyś federacja klubów studenckich nie odrodziła się do dnia dzisiejszego.

Szkoda, że ciekawe wydawnictwo Potoka i Janowskiego nie znalazło kontynuatorów. „Notatnik Klubowy” był w pewnej chwili rozwojem najbardziej popularnym magazynem studenckiej kultury. Planowano nawet powołać na jego bazie dużej nakładowe ogólnopolskie pismo młodej inteligencji, swoistą konkurencję „parnasistowskich” „Integracji”. Nic z tego jednak nie wyszło. Zabrakło możliwości ekonomicznych, poligrafii, zabrakło cierpliwości.

TADEUSZ SKOCZEK

Periodyk dla wtajemniczonych

Tytuł „Integracje” obecnym studentom mówi chyba niewiele. Mało o nim wie także najmłodsze pokolenie inteligencji. Nawet ci, towarzyszący narodzinom tego periodyku z końcem lat 70. zdążyli już zapomnieć o warszawskim piśmie, które za swój główny cel uznało, i wciąż konsekwentnie uznaje, dokumentację studenckiej i młodointeligencyjnej kultury, na równi z ambitnym zamierzeniem jej współtworzenia, kształtowania poprzez krytykę, wartościowania, opinie postulatywne.

To, że „Integracje” nie zdołały na stałe zafunkcjonować w ruchu dziennikarsko-wydawniczym środowiska studenckiego wynika przede wszystkim z trudności poligraficznych. Czasopismo kierowane od początku przez zasłużonych edytorów studenckich, odkrywców dziesiątków talentów artystycznych, zwłaszcza literackich — Jerzego Leszina-Koperskiego i Andrzeja K. Waśkiewicza — jest od kilku lat wydawane przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą, ale jak widać i tej oficynie nie omijają kłopoty.

Ambicja redaktorów tworzących pismo jest integracja poszczególnych dziedzin aktywności twórczej młodych, poszukiwanie wspólnoty ideowej dla ich różnorodnych poczynań o pokoleniowym — głównie — charakterze. „In-

tegracje” rejestrują zjawiska młodej sztuki pojawiające się w teatrze, kabarecie, piosence, a przede wszystkim w literaturze. Dużą wagę przykładają się do promowania twórców, poetów i prozaików, krytyków, jak też plastyków. W każdym numerze znajdujemy udane reprodukcje dzieł plastycznych: grafik, rysunków, malarstwa, fotografii.

„Integracje” przed laty zajęły ważne miejsce w systemie wydawnictw towarzyszących twórcom debiutującym, stały się forum dyskusji pokoleniowych, środowiskowych.

Pismo wyróżnia się stałym układem tematów. Istnieją działy: literatury, poezji, sztuki (plastyki), teatru, studenckiego ruchu artystycznego, tłumaczeń. Jest też kronika, są recenzje i noty.

Przed kilkoma tygodniami ukazał się wreszcie nowy numer periodyku (23), choć na druk czekają wcześniejsze numery — 20, 21, 22.

Atrakcją ostatniego, XXIII numeru „Integracji” są teksty krytyczne o twórczości Juliana Przybosa, wspomnienia o trzydziestolecu STS, tłumaczenie poezji Eliota. Z prezentowanych prac plastycznych na wyróżnienie zasługują collage Lucjana Czapulaka

JERZY DELLA

Integracje

LITERATURA SZTUKA KULTURA ŻYCIE ARTYSTYCZNE XXIII '83

P. Dybel: O Przybosiu

J. Przyboś, M. Czuchnowski: Listy

T. S. Eliot: Little Gidding

XXX lat STS

W. Zawistowski: Poemat



Wiele osób zadaje młodym dziennikarzom studenckim pytanie o przyczyny, dla których sięgają po pióro w czasie studiów. Przecież, mówią, sugerując jednocześnie odpowiedź, nie jesteś studentem dziennikarstwa, wybrałeś inny zawód, skąd więc ta zmiana zainteresowań?

— Piszę — odpowiadam pytającym — bo dotarło do mnie przekonanie, iż czasu pobytu na studiach nie powinna wypełniać wyłącznie nauka, czego na pierwszym roku studiów byłem pewien. Często mówiłem sobie: tylko nauka gwarantuje ci ukończenie studiów, a wysoka lokata będzie podstawą do uzyskania pracy zgodnej z zainteresowaniami. Bliższe jednak poznanie akademickiej, szczególnie zaś absolwencyjnej rzeczywistości, przekonało mnie, że to wszystko nieprawda. Ze zdobyte wykształcenie i osiągnięcia w czasie studiów wynikiem nie mają znaczenia w wyborze miejsca pracy. Skoro więc można darować sobie pilne studiowanie, zyskany czas można wykorzystać na coś poży-

aktywność, podjęcie próby zrozumienia otaczającego nas świata. Praktyka ostatnich lat dowiodła, że na stanowiskach kierowniczych w zakładach pracy (a o takich przecież marzy większość absolwentów) sprawdzają się tylko ludzie o takich właśnie cechach charakteru. Życie szybko eliminuje jednostki nijakie, bez własnego zdania i autorytetu, bezkrytyczne, bez inicjatywy, o zawężonym poziomie wiedzy ogólnej.

Piszę, bo wiele rzeczy mnie wkurza i denerwuje. Na każdym niemal kroku napotykam na bezsensowne przepisy, ludzką bezmyślność, bałagan, ludzi o wątpliwych cechach charakteru. Krytyczne nastawienie do zawodu jest jedną z najważniejszych cech tej profesji. Dziś jeszcze wierzę w to, że pisanie mi się usunie z naszego życia wiele nieprawidłowości.

Piszę, bo nieodzownym warunkiem rozwoju każdej organizacji społecznej jest ścieranie się poglądów, prowadzenie niczym nie ograniczonej dyskusji,

Dlaczego piszemy

tecznego. Czemu by więc nie pisać? To jednak najmniej znaczący powód, o wiele ważniejsze są te pozostałe.

Piszę, żeby dać odpór tym wszystkim, którzy nadal sądzą że środowisko studenckie jest dziś nijakie i bezideowe. Przez łamy prasy, fale eteru i ekrany telewizji przetoczyła się na przestrzeni ostatnich dwóch lat fala dyskusji i ocen obraźliwych i niesprawiedliwych dla środowiska studenckiego. Wypowiadają się wujowie, podstarzali działacze studenckiej organizacji, kadra naukowa, szarzy obywatele PRL. Niestety bardzo rzadko wypowiadają się studenci, których — o czym miałem okazję przekonać — do tych rozmów się nie zaprasza! A skoro mnie nie zapraszają, to ja się sam wyproszę na łamy prasy i swoimi publikacjami bronić będę racji moich rówieśników.

Piszę, bo tzw. studentom wątpliwym chcę pokazać, że bierność dzisiaj nie popłaca. Przyszli inżynierowie, nauczyciele, humaniści, którzy na okres studiów przybrali pozę „cichy, spokojny, nie wadzi nikomu” powinni wiedzieć, że poza to dziś niemożliwa i nieaktualna. Dziś młody człowiek chcący uchodzić w towarzystwie za inteligentnego i wykształconego, wiedzę zdobytą na studiach winien uzupełnić poprzez rozszerzanie zainteresowań społeczną

wymiana doświadczeń, krytyczna ocena dotychczasowego dorobku. Organizacją, do której od roku należę jest Zrzeszenie Studentów Polskich i w jej sprawach chciałbym się wypowiadać, zwłaszcza przed zbliżającym się Kongresem ZSP. Wiele w Zrzeszeniu można zmienić i poprawić, ba — trzeba zmienić i poprawić! Chciałbym swoimi materiałami podpowiedzieć co.

Piszę, bo chcę dokumentować czas pobytu na studiach mojego pokolenia, umownie zwanego rocznikiem 65. Wbrew pozorom wiele wydarzeń łączących się w procesy nadal zachodzi w środowisku studenckim. Czy można pozwolić na to by odeszły w zapomnienie? Nie, z pewnością nie. Zostawmy więc pamiętkę potomnym o nas i naszych czasach. Dokumentujemy te postaci i wydarzenia, które na to zasłużyły. Dokumentujemy, by ktoś za parę lat przeczytał, że...

Piszę, bo mi się to podoba, bo a nuż nie znajdę zatrudnienia w wyuczonym fachu i zostanę dziennikarzem, piszę, bo lubię krytykować, bo własne nazwisko w gazecie sprawia mi satysfakcję... Zresztą, czy najważniejsze jest to dlaczego piszę? O wiele ważniejsze jest to, że w tym środowisku jestem aktywnie obecny. I Wam radzę to samo!

JAKUB WILCZEK

Studenckie radio

Podczas Finału VI Festiwalu Kultury Studentów PRL w Poznaniu przez kilka dni, codziennie o jednokrotnej porze, dzięki wytrwałemu kurierowi kursującemu na linii Kraków — Poznań — Kraków, słuchacze „Radia-Centrum” i Radia „Nowinki” mogli przynajmniej odczytać klimat tego, niewątpliwie znacznego wydarzenia kulturalnego, z relacji, krótkich reportaży, rozmów przeprowadzonych tam, na miejscu, przez „specjalnych wysłanników” studenckich rozgłośni krakowskich. Kurierowi nikt nie płacił, reporterzy i technicy zasypiali ze zmęczenia — nie pytali: za ile?

W latach siedemdziesiątych, gdy prasa, radio i telewizja w wiadomym celu starannie sterowane były zręcznie przez glosicieli „propagandy sukcesu”, studenckie radio (studencka prasa w mniejszym stopniu, po podległa cenzurze) było... najbardziej wiarygodnym środkiem przekazu w PRL (!). Nie musiało niczego udawać, kolorować. W modzie w kręgach studenckich radiowców było głoszenie wprost tego co się myślało, oczywiście z uświadomioną ewentualnością takich czy innych konsekwencji. W chwilach jakichkolwiek „przebieg” głowy nadstawiali szefowie, i ci polityczni (wiele radiowców studenckich podlegało SZSP) i administracji (kierownicy rozgłośni). Wielokrotnie cytowano w audycjach prasę i wydawnictwa emigracyjne, prezentowane były reportaże z kolejek po mięso czy felietony atakujące oficjalną propagandę. Nikt tym naszym przekazem specjalnie nie sterował, ot, przychodził ktoś, pytało się go co potrafi, co chciałby robić i dawało magnetofon albo po paru próbach wpuszczało „na żywo” do programu. Wytrwał, sprawdził się, polubił wspólnotę radiową — zostawał, nie — odchodził.

Radio studenckie działało (i działa nadal) we wszystkich niemal miasteczkach akademickich lub większych domach studenckich. Jest — oto jedna z wielu nieformalnych definicji tego niecodziennego środka komunikowania nie masowego — przygodą z dziennikarstwem dla wielu studentów, którzy później zostawali zawodowymi dziennikarzami. Jest taką przygodą przede wszystkim dla tych, którzy rozumieją potrzebę dochodzenia do zawodu dziennikarskiego w sposób niekonwencjonalny.

W latach osiemdziesiątych, poczynając od roku 1982, radio studenckie zmieniło trochę profil swojej działalności. Pozostając niemal atrakcyjnym, zwłaszcza dla słuchaczy nie korzystających z innych źródeł informacji o rzeczywistości, stało się w jeszcze większym stopniu niż dotychczas znakomi-

tą formą spędzania wolnego czasu w gronie rówieśników. Do zespołów studenckich rozgłośni w większym stopniu napływają ostatnio studenci dziennikarstwa, którzy zdaje się dostrzegli tu nie tylko plusem towarzyskie, ale także metodę na doskonalenie (i sprawdzanie w praktyce) wyniesionych ze studiów umiejętności.

To studenckiemu dziennikarstwu radiowemu zawdzięczamy nieustanne towarzyszenie lokalnym i ogólnopolskim imprezom klubowym, festiwalom piosenki studenckiej, przeglądowi piosenki turystycznej. To dziennikarze studenccy, gatunek dziennikarzy powszechnie lekceważony przez tzw. profesjonalistów, opisują na co dzień środowiskowe życie akademickie, komentują duże i małe wydarzenia, kształtują opinie dziesiątek tysięcy polskich studentów i... nadal pozostają w opinii swoich słuchaczy najbardziej wiarygodnymi.

Wśród tysięcy kilometrów archiwalnych taśm, przechowywanych w studenckich rozgłośniach radiowych, bez specjalnego wysiłku znajdujemy prawdziwe skarby — nagrania dokumentujące życie polskich studentów, życie polskiego społeczeństwa. Dziwne, że jeszcze nikt jakoś nie wpadł na pomysł wykorzystania tych bezcennych archiwów...

AR „Winogrady” z Poznania, AR „Pomorze” ze Szczecina, AR „Wrocław”, krakowskie: „Alma-Radio”, „Radio-Centrum”, „Radio-Brzęczek”, lubelskie „Radio-Centrum”. Radio „Kortowo”, studenckie rozgłoszenie Łodzi, Gdańska, Warszawy czy Śląska — oto firmy, które w ostatnich latach, poprzez swoich byłych współpracowników i redaktorów, znacznie zasiliły kadry profesjonalnych środków przekazu. Radiowa „Trójka” dzisiaj to przeważnie byli dziennikarze studenckich rozgłośni.

To właśnie w zaciszu niewielkich, czasem niezwykle skromnie wyposażonych studiów i reżyserek powstają audycje oferujące słuchaczom wartości intelektualne, jakich próżno szukać w innych środkach masowego przekazu. Tylko tu nadają jeszcze, nagrane przed laty, niezapomniane programy „Salonu Niezależnych”, „Piosenkiariatu”, piosenki Jacka Kaczmarskiego.

Radio studenckie i jego redaktorzy spełniają rolę, w której nikt ich nie może zastąpić: przechowują i emitują najważniejsze dokonania kultury polskich studentów, tej najstarszej i tej najnowszej. Studenci dziennikarze radiowi uzupełniają tym samym obraz polskiego akademika AD 1987.

ZYGMUNT MOSZKOWICZ

Dziwny stan

W numerze 5 „Kuriera Festiwalowego” zamieściliśmy recenzję niedawno wydanej monografii Teatru 38 St. Dziedzica i T. Skoczka. Autor omówienia pt. „Jeden z pierwszych”. P. Lerman przypomniał świetną przeszłość teatru. Było to jednak już tylko wspomnienie, ponieważ dzień dzisiejszy nadal istniejącego Teatru 38 wygląda mizernie. Brakuje głównie nowych przedstawień, zaś te wcześniejsze rewelacjami niestety nie są. Na dodatek niepewny jest byt tego teatru.

Czy zniknie Teatr 38? Nikt tego nie chce, ale licho nie służy. Afera, skandal, rozróbka? Nie — to raczej próba wyjaśnienia pewnej sprawy, podjęta w interesie rosnących potrzeb młodych artystów krakowskich.

Oficyna w Rynku Gł. 7 jest administrowana przez Radę Okręgową ZSP w Krakowie. Mieści się tu siedziba Teatru 38, dotowanego przez Uniwersytet Jagielloński i Urząd Miasta Krakowa. Czynniki i inne opłaty za pomieszczenia i użytkowanie lokalu uiszcza klub „Pod Jaszczurami”. 1 września 1984 roku wygasła ostatnia z podpisywanych corocznie umów pomiędzy UJ a RO ZSP, dotycząca grupy Teatru 38; od tamtego czasu trwa stan „niejasnej równowagi”. Teatrowi nikt nie przeszkadzał w działalności. UJ dawał pieniądze na przygotowanie spektakli, „Jaszczury” potulnie płaciły czynsze.

Niejasną równowagę zachwiali studenci twórcy, którzy od 1983 roku wręcz beczelnie zaczęli garnąć się pod opiekuńcze skrzydła klubu. Najpierw grupa „Galicja”, potem Maciej Danek z zespołem, później piosenkarze: Barbara Krasieńska, Robert Kuźniar, Piotr Kucharski, Tadeusz Kolorz, Tadeusz Krok, Jacek Sabo i adepci sztuki aktorskiej, którzy (m. in. pod kierunkiem Bogdana Hus-

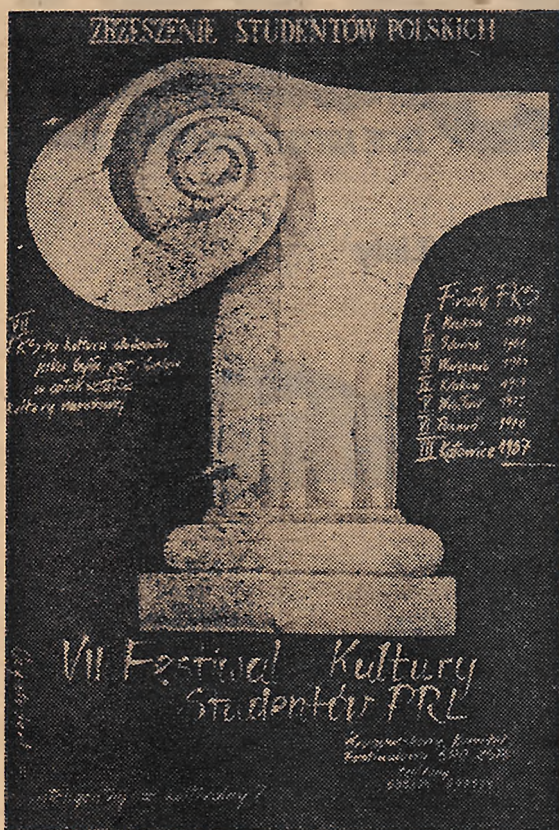
sakowskiego) przygotowali dwa mini-spektakle — „Wyspa” i „Próba otwarta”. W „Jaszczurach” nie można ponoć dobrze eksponować wystaw, nie można też obdzielić pomieszczeniami klubu wszystkich zainteresowanych twórców, łącznie z poetami i klubem publicystycznym. Oczy kierownictwa klubu padły na lokal zajmowany przez Teatr 38.

Administracja UJ nie może, mimo czterech zaproszeń ze strony RO ZSP, spotkać się z administratorami lokalu w celu zwinventoryzowania majątku UJ, znajdującego się w pomieszczeniach zajmowanych przez Teatr 38, albo przynajmniej w celu obgadywania jakiejś nowej umowy, przywracającej sprawie współistnienia teatru i klubu jakiś rozsądny kompromis. Nie!

Lokal zajmowany przez Teatr 38 ma idealną wręcz położenie: w samym sercu Krakowa! Takiej lokalizacji nie ma nawet Kantor, którego „Cricoteka” gnieździ się gdzieś w zakamarkach ulicy Kanoniczej. „Jaszczury” chcą wprowadzić się do pomieszczeń z kameralnymi formami teatralnymi, warsztatami i klubem dyskusyjnym, oczywiście, z pozostawieniem tu teatru. Prawdopodobnie można tak się umówić, by teatr i klub wspólnie, w interesie bywalców obu instytucji, korzystały z łącznych pomieszczeń. Za takim rozwiązaniem opowiada się też RO ZSP w Krakowie, której przedstawiciele podkreślają potrzebę lepszego wykorzystania znakomicie położonego lokalu, jakby wymarzonego na piwnicy artystycznej. „Jaszczury” gwarantują wypełnienie programu takiej piwnicy już od 1. 10. br. Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa „wyraża zaniepokojenie zaistniałą sytuacją”. Słusznie, ale czy to wystarczy?

Jak długo potrwa ten dziwny stan? Teatr 38 niczego nie może stracić, a powinna zyskać społeczność akademicka — jeszcze jedną, atrakcyjną mini-placówką kulturalną. Na co więc czekamy, panie i panowie? Na decyzje sądowe?

STANISŁAW PAWLAK



Manifest publicystów filmowych

Nie tylko dziennikarze, ale także artyści chcą i potrafią mówić o otaczającym ich świecie, o problemach współczesności. Wśród twórców młodego pokolenia szczególną aktywnością w nurcie tzw. publicystycznym, podejmującym tematykę społeczną, wyróżniają się filmowcy, reprezentanci kolejnego pokolenia młodego kina polskiego. Zławsza abolwenci katowickiej szkoły filmowej zasłynęli już przed rokiem dziełami penetrującymi skomplikowaną polską rzeczywistość, którą „dorosłe” kino — różnych powodów omija. Jak na razie są to filmy krótkometrażowe, dokumentalne lub z lekka fabularyzowane, choć pojawiają się też znaczące debiuty fabularne. W filmach Woldana, Langa, Łazarkiewiczów, Magowskiego, Zmarz-Koczanowicz, Morawskiego, Glińskiego i Krzystka, laureatów krajowych i zagranicznych festiwali filmowych, widz domagający się refleksji o świecie, w jakim

przyszło mu żyć, znajduje obrazy skłaniające do dyskursu. W ich pracach dostrzega ostrość widzenia, przenikliwość, czasem satyryczne spojrzenie.

Wbrew niektórym sądom młodzi filmowcy nie utracili pasji, dociekliwości, bezkompromisowej oceny faktów, świadomości własnej, odrębnej drogi artystycznej. Z właściwą młodości odwagą i wrażliwością „zanurzili się” w swojską rzeczywistość, postrzeganą przez nich najczęściej krytycznie. Nie są specjalistami od wyszukiwania wad i wytykania błędów. Starają się raczej być obserwatorami pragnącymi pojąć działania mechanizmów społecznych, pokazać ludzi takimi, jakimi są naprawdę w różnych sytuacjach. Interesują ich przemiany bohaterów pod wpływem wydarzeń i wpływającego czasu.

Na swej drodze napotykają jednak przeszkody, które choć nieobce całej polskiej kinematografii,

najmocniej dotyczą debiutantów, osoby wchodzące dopiero w rolę twórców. Zresztą nie tylko w tej profesji młodym jest trudno zacząć.

Sytuacja w środowisku młodych filmowców dojrzała widać do momentu, w którym nie mogą już dłużej czekać na stosowne decyzje, kiedy nie zadowolają ich słowne zapewnienia bez konkretnych następstw. Podczas ostatniego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie grupa reżyserów, m. in. członków Studia Filmowego im. Karola Irzykowskiego (symbol którego wpisany jest w rysunek A. Mieczki) uznała za stosowne sformułować i upowszechnić manifest młodych proponujących zmiany w strukturze krajowej kinematografii. Prezentujemy niżej jego treść.

PIOTR WASILEWSKI

Zwracamy się do tych wszystkich, zarówno starszych, jak i młodszych, którym zależy na dalszym losie polskiego filmu. Pomijamy cyfry mówiące o katastrofalnym spadku produkcji, dane o dekapitalizacji sprzętu, czy też pikantne informacje, których dostarczyła ostatnia kontrola NIK-u. Kryzys spadku produkcji przetrwała się obecnie w groźny dla środowiska twórczego — kryzys wartości. Szeroko rozumiany konformizm czy postawy kunktatorskie stają się przeciwnikiem o wiele groźniejszym niż inflacja złotych, czy zanik etosu pracy u ekip zdjęciowych.

Zjawisko to, wobec którego zarówno mecenas jak i Stowarzyszenie Filmowców Polskich zachowują obojętność, uderza przede wszystkim w młode środowisko filmowe. Środowisko i tak już narazone na inne konsekwencje kryzysu.

W ramach tzw. „gry reformy” zlikwidowane zostały po cichu etaty adepcyjne dla operatorów a obecnie likwiduje się reżyserskie etaty aspiranckie przy PRF „Zespoły Filmowe” a ponadto redukuje się etaty asystenckie, na których zatrudnieni są również młodzi reżyserzy. Nie przyjmujemy do wiadomości tłumaczenia ze strony kierownictwa Stowarzyszenia, że musimy zrozumieć trudną sytuację przedsiębiorstwa Etaty aspiranckie, które powstały w wyniku długotrwałych zabiegów w 1981 roku są obecnie jedynym pomostem łączącym absolwentów z „Zespołami Filmowymi”. Symboliczna suma (od 5—7 tys. zł) kryje w sobie owe socjalne minimum, poczucie jako takiej stabilizacji życiowej. Zdają się o tym zapominać nasi starsi koledzy ze Stowarzyszenia. Nie zgadzamy się też, aby koszty kryzysu przerzucać na barki wchodzących do zawodu, to nie oni są bowiem winni trudnej sytuacji przedsiębiorstwa.

Na marginesie: jeden nieudany film średniej wielkości, tj. około 70—80 mln złotych, to już kilkudziesiąt etatów aspiranckich do końca tego stulecia. A przecież to my mamy tworzyć zręby kinematografii XXI wieku. Oczywiście jeżeli będziemy mieli szansę.

Jak na razie bowiem istniejące struktury, stają się coraz bardziej anachroniczne. Pojęcie zespołu filmowego jako twórczej wspólnoty już dawno straciło swój sens. Unifikacja, brak jakiegokolwiek płaszczyzny konfrontacji postaw twórczych powodują, że filmy z zespołów odróżnić można obecnie jedynie po czołówkach i ewentualnie po specyficznych gustach ich szefów. A i to nie zawsze. Dominuje recepturka: troszkę komercji, szczypta ar-

tyzmu, filmik festiwalowy a na doczepkę coś dla dzieci.

Do poziomu produkcji zespołów dostosowały się liczne gremia kolaudacyjne, których werdykty straciły dla nas jakiegokolwiek znaczenie wartościujące. Powyższe uwagi dotyczą również komisji selekcyjnych a i samych festiwali.

Postępującej chorobie uległ też niestety nasz wymarzony zespół „Dom”, który również wpadł w pułapkę starej struktury. Dość powiedzieć, że na trzy a właściwie już niedługo 4 filmy tylko jeden z nich jest debiutem, a wszak miał być to zespół o specjalnym statusie.



A życie

Pani Alfreda Albingier, dyrektorka Domu Dziecka w Międzyzlesiu pod Warszawą, była zdumiona i zafascynowana. Uczestnicząc na konferencji prasowej pytała: ale czemu wybraлиście właśnie nas?

„Festiwal Życia” zorganizowała Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego na wzór imprez charytatywnych, które w Polsce znane były już od bardzo dawna, a w świecie przeżywają właśnie swój renesans. Wystarczy wspomnieć słynną piosenkę „We are the Word”, którą kilkudziesięciu wykonawców śpiewa-



Michał Bajor podczas koncertu w Teatrze Dramatycznym.

Fot. Jacek Barca

ło na koncercie na rzecz głodujących etiopskich dzieci. Ostatnio nawet chorzy na AIDS doczekali się wsparcia ze strony Madonny, która przeznaczyła na rozwój badań dotyczących tej strasznej choroby dochód z jednego ze swych występów.

Pomyśł Festiwalu Życia wziął się stąd, iż właśnie w Domu Dziecka w Międzyzlesiu studenci UW odbywali praktyki pedagogiczne. Dom zresztą nie

toczy się

należy do szczególnie biednych ani zaniedbanych; cierpi na powszechnie znane tego typu plądówkom niedostatki. Studenci warszawscy jednak postanowili otoczyć go trwałą, serdeczną opieką.

Zasadniczą częścią Festiwalu Życia, trwającego od 14 do 17 maja br., były koncerty znanych i uznanych artystów na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego i w Teatrze Dramatycznym. Brały w nich także udział grupy rockowe, reggae, Kwartet Jorgi, jazzmani, bluesmani. Drugi równie ważny, choć znacznie mniej rozreklamowany nurt festiwalu toczył się w salach konferencyjnych. Był to cykl konferencji i dyskusji panelowych, przede wszystkim o patologiach społecznych: narkomanii i alkoholizmie.

Największe chyba wrażenie wywarł na uczestnikach festiwalu koncert piosenek aktorskiej, wyreżyserowany przez Lenę i Jana Szurmiejów w warszawskim Teatrze Dramatycznym. To godne jak najszerzego upowszechnienia przedsięwzięcie trwało przeszło cztery godziny. Na afiszu można było dostrzec nazwiska tej miary, co Dorothea Stalińska, Agnieszka Fatyga, Michał Bajor, Emilian Kamiński, Iga Cembrzyńska... Oprócz gwiazd, śpiewali studenci III roku krakowskiej szkoły teatralnej, brawurowo wykonując, do wspaniałej muzyki Tuwimowski „Bal w Operze”.

Wszyscy zgodnie zrzekli się swoich honorariów. Dochód z tego tylko koncertu wyniósł 913 tys. zł.

Już ta suma wystarczyłaby na zakup nowego samochodu, tak potrzebnego placówce do przywożenia produktów żywnościowych. To jednak nie wszystko. Dotacje na rzecz Domu Pomocy Społecznej w Międzyzlesiu przekazały m. in. Ministerstwo ds. Młodzieży, Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii, Liga Ochrony Przyrody, Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych.

Tym smutniej przekazywać informacje, która zawstydza. Niestety, niektórzy z wykonawców stwierdzili, iż po prostu „nie da się” wystąpić za darmo. To prawda, że Ireneusz Dudek ze swoim big-bandem ściągnął na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego tłumy. Jego udział w Festiwalu Życia kosztował jednak organizatorów okrągłe ćwierć miliona złotych...

dalej

Roczny budżet międzyzleskiego Domu Pomocy Społecznej zamyka się w kwocie 81 mln zł. Niby więc te półtora miliona zysku z festiwalu, nie licząc dotacji, to niewiele. Chęć pomocy, jednak — to zysk zgola niewymierny.

Trzeba koniecznie dodać, że z niezwykle trudnych zadań organizacyjnych Rada Uczelniana ZSP UW wywiązała się bez zarzutu. Ileż można wliczyć profesjonalnych festiwali, o znacznie mniejszym zasięgu i rozmachu, na których wszystko kuleje i rozkłada się w szwach? Studentom można tylko gratulować udanego pomysłu i również dobrej jego realizacji.

Życie w Domu Pomocy Społecznej w Międzyzlesiu, zamieszkanym przez opóźnione w rozwoju dzieci, toczy się dalej. O ile — dzięki studenckiej inicjatywie — stanie się, zwłaszcza dla personelu, lżejsze?

MALGORZATA HUNIEWICZ

Jeśli w jakimś środowisku akademickim działają Kluby Dzennikarzy Studenckich, to z reguły są one wydawcami własnego piśmka. Wydawnictw takich ukazuje się w Polsce obecnie kilkanaście. Niestety dokładnej liczby podać nie można. Nieregularność w ukazywaniu się niesie ze sobą niebezpieczeństwo przeoczenia czy zapomnienia jakiegoś tytułu. Z kolei ograniczony nakład i niechęć jakiegokolwiek placówki (kłaniamy się tu ośrodkom dokumentacji — Potoka i Magowskiego) do zbierania wszystkich tych wydawnictw, powoduje, że nikt nie wie dokładnie co i gdzie wychodzi.

Pierwszym podziałem, jaki można w przypadku biuletynów zastosować, będzie wyróżnienie na podstawie kryterium wykorzystywanej w wytwarzaniu piśemek techniki drukarskiej. A zatem można powiedzieć, że mamy biuletyny powielaczowe i offsetowe (najczęściej), są też dwa tytuły ukazujące się w profesjonalnej prasowej typografii („Konfrontacje” z Wrocławia i poznańskie „Spojrzenia”). Zastosowanie typowego powielacza biuletynowego wyszło już niemal całkowicie z użycia. Wszystkie wydawne metodą offsetową piśmka są czarno-białe. Od tej reguły odstaje jedynie od niedawna biuletyn olsztyński pt. „Index”, pismo wydawane w trzech (oprócz czarnego i białego) kolorach na zupełnie przyzwoitym papierze. „Index” wyróżnia się jeszcze — i to nawet w zestawieniu z profesjonalnie drukowanymi „Konfrontacjami” i „Spojrzeniami” — świetną jakością zdjęć. Ostatnią informacją dotyczącą formy będzie format, w którym najczęściej ukazują się pisma KDS. Jest to kolumna 21 x 30 cm.

Dowodem na przenikanie się formy i treści jest porównanie pism drukowanych i powielanych. Zestawienie to wypada druzgocąco na korzyść tych pierwszych. Zarówno w „Konfrontacjach”, jak i w „Spojrzeniach” wiersz jest wierszem, felieton felietonem, a reportaż reportażem. Nie wiem czy to wina druku, czy piszących, ale oba wymienione tytuły wydają się być robione po prostu profesjonalnie przez profesjonalistów. Niestety żal, że w obydwu pismach druk wychodzi na zdrowie tylko tekstom. Technika gorącego składu, przy papierze tej klasy, który mają te gazety, odbiera cały urok

zdjęciom, których jakość woła o pomstę. I jeszcze jeden wyróżnik „Konfrontacji” i „Spojrzeń”: nie są one piśmami zajmującymi się tylko jedną sprawą — studenckością. Są tytułami otwartymi, piszą o wszystkim, od polityki wielkich mocarstw poczynając, a na seksie i tym co się stało w DS 3 skończywszy.

Zupełnie inaczej prezentują się lubelskie „Bez Pardonu”. Teksty nawet ciekawe, ale układ typograficzny kolumn i jakość druku nie zachęcają do czytania. Przemieszanie ciężkich szkiców historycznych ze średniej jakości dowcipami rysunkowymi nie wychodzi ani jednemu, ani drugiemu na zdrowie. Mimo poruszania wielu spraw związanych z życiem akademickim Lublina „Bez Pardonu” jest piśmem eklektycznym i bez wyrazu. Kultury na łamach niewiele, a jeśli już to podana z trzęsącej ręki. Na to wszystko — jednak w końcu do przeczytania — pada cień ostatniej kolumny. Drukuje

Biuletyny

się na niej pornoludową przypowieść pt. „Xawery”. Utwór ten świadczy o skrajnym infantyliźmie tak autora jak i całej redakcji.

Co innego poetycki (4 spośród 16 stron) „Obserwator” — pismo wydawane w Białymstoku. Reportaż, informacje środowiskowe, niezła grafika, relacje z imprez kulturalnych. Wszystko to jest w każdym numerze. Redakcja programowo odcina się od seksu i pornografii, przez co jest zmuszona do szukania jakiegoś haczyka na czytelników. Poszukiwania takie trwają już od kilku numerów pisma i lepiej, by trwały w dalszym ciągu, bowiem satyryczne przedruki z prasy zagranicznej są delikatnie mówiąc irytujące, ale de gustibus... Natomiast duże brawa należą się redaktorom za wprowadzenie do pisma zdjęć.

We Wrocławiu wychodzi również pismo studentów Uniwersytetu Wrocławskiego — „Szermierz”. W numerze reportaż, jest też — a jakże — felieton. Są teksty o problemach mieszkańców akademików, są trzy kolumny poetyckie, jest grafika. Ogólnie gazeta jest ciepła, a nawet letnia, jest, a jakby go w ogóle... Niemal dokładnie takim samym tytułem jest zielonogórski „Faktor”, niczym się



Rys. Henryk Sawka

praktycznie od opisanego do tej pory kanonu nie różniący.

Po tych informacjach szkoda rozwodzić się na temat każdego z pozostałych biuletynów, są niemal takie same jak opisane do tej pory. Teraz może o tym co jeszcze gdzie w kraju się ukazuje, a więc „Dwukropek” w Rzeszowie, „Wyraży” w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, w tym samym mieście przy Politechnice „Smar”, a przy Śląskiej Akademii Medycznej — „Formalinka” Toruń ma swój „Piernik”. Częstochowa — „Pestkę”, Gdańsk i Lublin (poza „Bez Pardonu”) dodatki w popołudniówkach — jedna kolumna na dwa tygodnie.

Łódź, Kielce, Warszawa, Kraków... nie mają nic i poza Kielcami (gdzie się ponoć jakieś piśmko wykluwa) zdaje się nowych tytułów studenckich mieć nie będą. Ta dziwna geografia zdaje się o czymś niepokojącym świadczyć, a o czym?

TADEUSZ JASIŃSKI

Kto był, ten słyszał i widział, kto nie dotarł, niech żałuje, bo w żaden sposób nie da się przekazać tego, co działo się w stołecznej hali Gwardii przez trzy marcowe dni a raczej noce. Na szczęście I Międzynarodowy Festiwal Muzyki Alternatywnej o wdzięcznej choć obcej nazwie „Carrot” dawno za nami, a wnioski, jakie można wyciągnąć z imprezy tegorocznej, powinny przydać się przy organizowaniu następnych.

Bo dobry skądinąd pomysł, by z leżącej w sercu Europy Warszawy uczynić miejsce spotkania „muzyki zakreconej” ze Wschodu i Zachodu nie do końca udało się w sferze realizacyjnej. Imprezę charakteryzował totalny bałagan. Nikt nie wiedział co, gdzie, kiedy, kto po kim, a co w międzyczasie. Koncerty zaczynały się z solidnym opóźnieniem, a z planowanych w przerwach działań interdyscyplinarnych: plastycznych, filmowych, teatralnych nie wyszło dosłownie nic, tym trudniej było znieść ciągnącą się w nieskończoność pustkę pomiędzy kolejnymi wykonawcami. Ci ostatni natomiast przebywali na estradzie tak długo, jak mieli na to ochotę i na ile starczało im programu, a że niektórzy grają już po kilka lat, bywało, że zajmowali pub-

I Międzynarodowy Festiwal Muzyki Alternatywnej

Marchewkowe granie

liczności półtorej godziny a czasem i dłużej. Takich dawek nie wytrzymałby nawet najzagorzalsi fani, nie więc dziwnego, że momentami tłoczniej robiło się w palarni i bufecie niż na widowni. Całości dopełniał zupełnie kuriozalny zakaz fotografowania imprezy oraz przebywania dziennikarzy za kulisami i na zapleczu, co w znacznym stopniu utrudniało nam pracę.

Podobny bałagan panował również jeśli chodzi o to, czego przyszło nam słuchać. Cóż to bowiem jest muzyka alternatywna? Jako synonimów tego

terminu używa się często określeń: awangardowa, nowofalowa, niezależna — tak samo jednak mało precyzyjnych, jak pierwszy. Niezależna? Wobec czego? Czy fakt, że grupa nie gości w tzw. środkach masowego przekazu, nie mówiąc już o preferujących „coś dla nóg i ucha” listach przebojów wystarczy, by zaliczyć ją do grona alternatywnych? A nagrania płytowe — czy ich brak jest na coś dowodem? Tego typu wątpliwości tylko w odniesieniu do naszego rynku muzycznego jest więcej, a jeśli brać pod uwagę także wykonawców zagranicznych — robi się ich już całe mnóstwo, poczynając choćby od prawdy oczywistej, że to, co gdzieś jest awangardą, gdzie indziej wcale nią być nie musi.

Wracając jednak do „Marchewki”. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że pomysł całego przedsięwzięcia wyszedł od znanej i zasłużonej formacji MIE-DZYNARODOWA FAMILIJA RADIO VARSAWA, a jego spiritus movens był niejaki Libero. W tych warunkach nie dało się więc uniknąć bardzo subiektywnego doboru wykonawców. Ci zatem, którzy przyszli posłuchać np. alternatywnych w powszechnym rozumieniu kapel, takich jak „T. Love” czy „Kult”, słysząc już pierwszy w kolejce „Reportaż” poczuli się rozczarowani i rozpoczęli odwrót. I niech żałują teraz swojej niecierpliwości, bo obskurna hala Gwardii na trzy dni zmiędnęła się w jedną z najznakomitszych estrad koncertowych.

Usłyszeliśmy więc m. in. znakomitego amerykańskiego wokalistę, kompozytora i autora tekstów, jednego z pionierów punk-rocka Davida Thomasa wraz z grupą „The Wooden Birds”, rewelacyjną holenderską kapelę punk-rockową „The Ex” z niesamowitą Niemką Katrin Bornefeld na perkusji, brytyjskich przedstawicieli elektronicznej awangardy czyli „The Wolfgang Press” czy firmowany przez „Israel” i „Belgię Minimal Compact”, który pod względem gatunkowym zaszufladkować trudno.

To gwiazdy. Obok nich kilka kapel ciekawych, kilka poprawnych, kilka stawiających dopiero pierwsze kroki, o których nie sposób powiedzieć więc ani nie dobrego ani złego. I niestety, dużo, dużo przeciętności, szczególnie z naszej strony, co martwi najbardziej, zwłaszcza, że z naszą alternatywą wcale nie jest tak źle. Za największy sukces „Marchewki” uważam natomiast to, że po raz pierwszy obok grup zachodnich pojawili się przedstawiciele muzyki rockowej ze Związku Radzieckiego. I chociaż jednocześnie występ legendarnej „Maszyny Wriemieni” okazał się największym chyba niewypałem festiwalu, przelamana została pewna bariera, co mam nadzieję zaowocuje w przyszłości.

Niezrażeni krytyką organizatorzy z warszawskiego oddziału „Alma-Artu” zapowiadają w przyszłym roku drugą edycję „Marchewki”, obiecując również, że impreza pod każdym względem będzie lepsza. To dobrze, tak festiwal jest Warszawie bardzo potrzebny, musi być jednak starannie przygotowany, a nie oparty na słynnej studenckiej improwizacji. Warto przede wszystkim pomyśleć nad doбором wykonawców, chociaż może postawić na różnorodność i nie tyle ograniczać ich ilość, co czas poszczególnych prezentacji. Tych zaś, którzy sprawdzają się w hali Gwardii, zaprosić na dłuższe granie do klubu festiwalowego, który też bardzo by się wszystkim przydał.

MALGORZATA SZNIAK



MINIMAL COMPACT

CRAMMED DISCS



Photo Credit: Roy Tee

O dziennikarskim ruchu studenckim i prasie studenckiej

(Zapiski bibliograficzne)

DZIENNIKARSKI RUCH STUDENCKI (kluby dziennikarzy studenckich, radiowęzły; zawód dziennikarza).

KURZAWA Eugeniusz: Nasz warsztat. O młodych żurnalistach — *De Facto*, 1979 nr 7 s. 8; KORALEWSKI Jerzy: Być dziennikarzem studenckim — *Nowy Medyk*, 1979 nr 6 s. 6—7; HOROSZKO S.: II Konfrontacje Dziennikarzy Studenckich — *Dziennik Akademicki* (dod. *Dziennika Bałtyckiego*), 1979 nr 255 s. 5; (JAZZ): Interesujące się prasą, radiem, telewizją. 3 lata Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej w Poznaniu — *Express Poznański*, 21 II 1979; MALICKI Włodzimierz: Zamki na lodzie (KDS-y) — *Politechnik*, 1979 nr 9 s. 1, 6; KORALEWSKI Jerzy: Kalejdoskop SZSP. Dziennikarze z indeksami — *Nowy Medyk*, 1979 nr 10 s. 2; „Czerwona róża” dla dziennikarzy studenckich — *ITD*, 1979 nr 50 s. 24; KURZAWA Eugeniusz: Czerwonej róży zapach — *Integracje*, 1979 cz. III s. 74; DUTKOWSKI Jarosław: Dziennikarzem być — *Dziennik Akademicki* (dod. *Dziennika Bałtyckiego*), 1979 nr 271 s. 4; MORAWSKI Waldemar: Artykuł dyskusyjny. Ciągłe dobre chęci (KDS-y) — *Politechnik*, 1979 nr 8 s. 7; SZCZEPAŃSKI Marek: KDS — szkoła dziennikarska. Studenci o sobie — *Gazeta Zachodnia*, 1979 nr 221 s. 4; MIŚKOWIEC Maciej: Czego szukamy? — w: *Studencka prasa medyczna*, Praca zbior. pod red. A. Doroby, CZERWINSKA Ewa: Lubelski KDS z bliska — *Sztandar Ludu*, 14 I 1980; KURZAWA E. Kluby dziennikarzy studenckich — *Nadodrże*, 1980 nr 20 s. 6; Wiedza i praktyka w klubach dziennikarzy studenckich — *Trybuna Ludu*, 8 V 1980; MICHAŁEK Grzegorz M.: O nieobecności studenckiej publicystyki — *Kurier Lubelski*, 1980 23 I; ŁANOCHA Dariusz: Wizytówka — *ITD*, 1983 nr 45 s. 21; Konfrontacje przez ćwierćwiecze — *Kurier Lubelski*, 1984 nr 114 s. 5; PIASECKI Waldemar: Zabawa w radio? — *Kamena*, 1984 nr 9 s. 3; (D. CH.): Jest klub, nie ma pisma — *ITD*, 1984 nr 21 s. 21; TYLL Andrzej: Refleksje po „Soczewce” — *ITD*, 1984 nr 36 s. 20; (MAW): Dziennikarstwo bez tajemnic — *Gazeta Pomorska*, 1984 nr 10 s. 2; (MAW): Dziennikarski start — *Gazeta Poznańska*, 1985 nr 53 s. 3; CIECHAN Ewa: Dziennikarski sejmik — *ITD*, 1985 nr 5 s. 20; POPRAWSKI Jan: Rozpoczęła się konferencja młodych dziennikarzy — *Głos Pomorza*, 1985 nr 91 s. 1—2; GASZYŃSKI Jarosław: Uczę się radia — *ITD*, 1985 nr 2 s. 21; PUDLIS Eugeniusz: I znów poleca pióra... II Ogólnopolskie Warsztaty Dziennikarskie — *Sztandar Młodych*, 1987 nr 76; KURZAWA Eugeniusz, KAŻMIERCZAK Zbigniew, MICHAŁOWSKA Anna: Soczewka — *ITD*, 1987 nr 18 s. 8, 9.

PRASA STUDENCKA

ABRAMOWICZ Witold: Prasa studencka — *Prasa Polska*, 1979 nr 10 s. 7—9; ŁOJKO Jerzy: List z Poznania (w sprawie badań nad czasopiśmiennictwem akademickim) — *Faktor*, 1979 nr 4 s. 22; MAC Jerzy S.: Czasopiśmiennictwo studenckie w pierwszych latach Polski Ludowej (Kilka uwag na podstawie analizy statystycznej) — *Zeszyty Prasoznawcze*, 20: 1979 nr 3 s. 59—68; GRASZEWICZ Marek: Prasa studencka w kręgu kultury studenckiej — *Prasa studencka*, Pod red. A. Bucka, Zielona Góra, 1980 s. 67—83; BERES Stanisław: Młoda kultura na rozdrożu — tamże, s. 121—138; BUCK Andrzej: Modele studenckiej jednodniówki we współczesnym okresie jej rozwoju (1976—1978). Wstęp do problemu — tamże, s. 85—103; tenże: Prasa studencka 1976—78 (tendencje i nurty) — w: *Almanach ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP* pod red. J. Leszina, Z. Sawickiego i A. K. Waśkiewicza, Warszawa 1980; BUKOWSKI Jacek: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza — *Nasze Problemy*, 1980 nr 1 s. 24—27; HŁADKIEWICZ Wiesław: Ideowo-wychowawcze oblicze studenckich czasopism nieprofesjonalnych — *Prasa studencka*, Pod red. A. Bucka, Zielona Góra, 1980 s. 53—66; MAC Jerzy Sławomir: Zarys periodycznej dziejów czasopiśmiennictwa studenckiego Drugiej Rzeczypospolitej — *Prasa Studencka*, nr 2: 1980 s. 43—64; KURZAWA E.: Podjęcie próby — w: *Almanach*

ruchu kulturalnego i artystycznego 1977—1980, Warszawa 1980 s. 316—318; ŁOJKO Jerzy: Czy tak i tylko po to badać czasopisma studenckie — *Prasa studencka*, nr 2: 1980 s. 9—42; PISKOR Stanisław: Czasopisma młodych — *Twórczość*, 1980 nr 4 s. 137—140; DZIKI Sylwester: Uwagi historyka i bibliografa o prasie młodzieżowej — w: *Tradycje i współczesność ruchu młodzieżowego*, Katowice 1982 s. 329—341; JAROWIECKI Jerzy: Z badań nad prasą dla dzieci i młodzieży oraz prasą młodzieżową w dwudziestolecie międzywojennym (1918—1939). Uwagi i propozycje — tamże, s. 342—369; MROZOWSKA Aldona: Czasopisma studenckie — w: *Almanach ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP 1977—1980*. Pod red. J. Leszina-Koperskiego, Warszawa 1980 s. 296—298; KOWALSKI Janusz: Studencka naukowo-techniczna działalność czasopiśmiennicza w 1. 1944—1977 — *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej*, 1983 nr 2 s. 89—98; KURZAWA Eugeniusz: Kilka uwag by tak i tylko po to badać czasopisma studenckie — *Prasa studencka*, nr 2 (4): 1983 s. 78—79; tenże: Studenckie czasopisma wojskowe 1956—1981 — *Zeszyty Prasoznawcze*, 1983 nr 4 s. 31—44; KUŚ Edward Józef: Czasopisma studentów wrocławskich w latach 1945—1958 — *Studia Śląskie*, 41: 1983 s. 361—395; MAGOWSKI Tomasz: Kultura w studenckich jednodniówkach — *Prasa studencka*, nr 2 (4) 1983 s. 83—84; SONCZYK Wiesław: „Prasa studencka” czyli jaka? — tamże, s. 76—77; DZIKI Tomasz: Młodzi — wczoraj — *Student*, 1984 nr 1 s. 13 (dot. lat 1945—1947); nr 2 s. 13; nr 3 s. 13; nr 4 s. 13; 1985 nr 1 s. 13, nr 2 s. 13; nr 3 s. 13 (dot. „Zebry”); ZASTĘPCA (T. Skoczek): Młodzi — wczoraj (dot. „Kuriera Akademickiego”) — nr 14 s. 13; DZIKI T.: Młodzi — wczoraj — nr 5 s. 13 (dot. pism okresu 1956—1958); nr 6 s. 13; nr 7 s. 13 („Politechnik”); „Nowy Medyk”; nr 8 s. 13 (dodatki do dzienników); nr 9 s. 13 (pisma „Orientacji Hybrydy”); nr 10 s. 13 („Agora”); nr 11 s. 13 (rozmowa z Bogusławem S. Kundą nt. „Agory”) nr 12 s. 13; nr 13 s. 13; nr 14 s. 17; nr 15 s. 13; nr 16 s. 13 (dot. „Magazynu Studenckiego”); nr 19 s. 13; nr 20 s. 13; nr 21 s. 13, nr 22 s. 19.

ŚRODOWISKA TERYTORIALNE

GDĄŃSK: (RW): Powtórne narodziny — *Głos Wybrzeża*, 1985 nr 37 s. 4; LUBLIN: MICHAŁSKI Waldemar: Czasopisma lubelskich studentów — *Prasa studencka*, Pod red. A. Bucka, Zielona Góra 1980; Studenckie kolumny w lubelskich gazetach — *Kurier Lubelski*, 1984 nr 114 s. 5. OPOLE: SOBOCIŃSKA Maria: Pisma studenckie i szkolne na Opolszczyźnie — w: *Tradycje i współczesność ruchu młodzieżowego*, Katowice 1981; POZNAŃ: „Spojrzenia” — jednodniówka studentów Poznania (1968—1978) — w: *Prasa studencka*, Pod red. A. Bucka, Zielona Góra 1980 s. 201—207; TYLL Andrzej: 15 lat minęło (dot. KDS) — *ITD*, 1985 nr 1 s. 20; SZCZECIN: CZARNOWSKA Anita: Czasopisma studenckie w Szczecinie — *Prasa studencka*, nr 2: 1980 s. 67—86; TWARDOCHEB Bogdan: Szczecińskie czasopisma studenckie w latach 1977—1981 — *Przełąd Zachodnio-Pomorski*, 1984 zesz. 3/4; WROCŁAW: KASPRZYK Remigiusz: Wrocławskie czasopisma studenckie — *Prasa Studencka*, nr 2 (4): 1983 s. 17—63; (EC): „Konfrontacje” (jednodniówka wrocławskiej KDS) — *ITD*, 1985 nr 49 s. 21

POSZCZEGÓLNE PISMA

ITD
CHRZANOWSKI Maciej: Kulturotwórcze funkcje „ITD” na tle innych czasopism studenckich — *Tradycje i współczesność ruchu młodzieżowego*, Katowice 1981 s. 76—83; JARZEBSKA Anna, JARZEBSKI Marek: Struktura gatunkowa i główne wątki treści w 1979 r. — tamże, s. 154—158;
INTEGRACJE
KURZAWA Eugeniusz: „Integracje” — zeszyty ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP pod znakiem jakości — *Faktor*, 1979 zesz. 12 s. 40—41; KORNICKI Jerzy: W poszukiwaniu „Integracji” — *Nowy Medyk*, 1979 nr 9 s. 11; CHRZANOWSKI

Maciej: *Integracje* — w: *Almanach ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP 1977—1980* s. 331—335; KURZAWA Eugeniusz: Stracone szanse...? — *Poezja*, 1981 nr 3 s. 94—96; tenże: „Integracje” — *Tu i teraz*, 1984 nr 39; SOBKOVIK Czesław: Nowe „Integracje” — *Nadodrże*, 1985 nr 16; KARWAT Krzysztof: „Integracje” — *Tak i nie*, 1985 nr 38; TM: „Integracje” — *Trybuna Ludu*, 1985 nr 263; NOWAK A.: Spór o pismo (dot. „Integracji”) — *Nowy wyraz*, 1980 nr 4 s. 164—166.

NOTES JAZZOWY

Tadeusz SKOCZEK: Wydawnictwo młodego jazzu — *Impulsy* 1984 nr 2; Tadeusz SKOCZEK: Wydawnictwo młodego jazzu — *Integracje* 1985 cz. XIX; Tadeusz SKOCZEK: Notes Jazzowy — *Student* 1985 nr 1.

NOWY MEDYK

DYBOWSKA Halina: Jak rozumiemy nasze zadania. Dyskusja w redakcji „Nowego Medyka” — *Prasa Polska*, 1979 nr 11; ATLAS Janusz: Okolice kultury — w: *Studencka prasa medyczna*, Praca zbior. pod red. Andrzeja Doroby, Warszawa 1980 s. 169—182; ALEKSANDROWICZ Piotr: Problemy społeczno-polityczne — tamże, s. 145—168; DOROBA A.: Medycy i medycyna — tamże, s. 111—144; KOSCIĘSZA Krzysztof: „Młoda Sztuka” (dod. literacki *Nowego Medyka*) — tamże, s. 183—189; MIŚKOWIEC Maciej: „Młoda Sztuka” — w: *Almanach ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP 1977—1980* s. 326—330.

POLITECHNIK

ROSZKOWSKI Stanisław: Święto „Politechnika” — *Razem*, 1985 nr 3; MINKOWSKI Tomasz: Tydzień „Politechników” — *Walka Młodych*, 1985 nr 8 s. 22; ZACZKIEWICZ Katarzyna: Bijemy się o twórcze myślenie. Rozmowa z Antonim Szumanowskim redaktorem naczelnym tygodnika „Politechnik” — *Sztandar Młodych*, 1985 nr 10 s. 1, 2.

POWIĘKSZENIE

Wiesław ADAMIK: Nowy kwartalnik filmowy „Powiększenie” — *Film na świecie* 1981 nr 1; Wiesław ADAMIK, Tadeusz SKOCZEK: Nowa zmiana krytyki filmowej — *Powiększenie* 1981 nr 1; Andrzej GWOŹDZ: Wszystko na sprzedaż — *Film* 1983 nr 34; Andrzej WARZECHA: „Powiększenie” czyli film górą — *Dziennik Polski* 1984 nr 222; (MICH): Interesujesz się filmem — kup „Powiększenie” — *Dziennik Polski* 1985 nr 72; Bogdan ZAGROBA: Złamany monopol. Rozmowa z Wiesławem Adamikiem, sekretarzem redakcji „Powiększenie” — *Film* 1985 nr 32; (PA): Filmowi krytycy — *ITD* 1985 nr 9; Andrzej K. TORBUS: „Powiększenie” — *Gazeta Krakowska* 1985 nr 67; Bogusław FACIEJEW: „Powiększenie” — *Trybuna Opolska* 1985 nr 75; (SUŁ): Na ekranie się całują — co na to policja? — *Echo Krakowa* 1985 nr 136; Nagrody i stypendia im. Wyspiańskiego (m. in. dla T. Skoczka) — *Film* 1985 nr 31; (AB): „Powiększenie” w księgarniach — *Gazeta Krakowska* 1985 nr 192; (Z): „Powiększenie” — warto poszukać — *Kultura* 1985 nr 13; Piotr WASILEWSKI: Powiększenie — *Student* 1985 nr 7; Wojciech KLEMIATO: „Powiększenie” w zbliżeniu (rozmowa z W. Adamikiem, K. Gieratem, W. Mischkem i T. Skoczkiem) — *Gazeta Krakowska* 1985 nr 215; Co to jest Powiększenie — *Kurier Festiwalowy* 1987 nr 3.

STUDENT

KRUPIŃSKI Wacław: Jesteśmy inni — chcemy być lepsi (rozm. z red. nac. Markiem Siwcem) — *Dziennik Polski*, 1985 nr 30 s. 1, 2; RULSKA Magda: Na początek Cohen. Rozmowa z Markiem Siwcem, redaktorem naczelnym dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Student” — *Sztandar Młodych*, 1985 nr 12 s. 1, 2.

INNE PISMA

„Agora”: KUNDA Bogusław S.: W kręgu „Agory” — *Inspiracje*, 1983 s. 85—90; „Bulaj”: BŁAŻEJEWSKI Michał: Czarna passa — czarna prasa — *Prasa Studencka*, nr 2: 1980 s. 89—114; „Faktor”: MARKIEWICZ Czesław: Stare i nowe prawdy o „Faktorze” — *Nadodrże*, 1980 nr 2 s. 10; „Studenckie pióra”: MAGOWSKI Krzysztof: Oswajanie piór — *Prasa Studencka*, nr 2: 1980 s. 115—118;

KONKURS

Biurow Organizacyjne VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, Rada Naczelna ZSP, ZG ZSMP, ZK ZMW, GK ZHP oraz redakcje: „ITD”, „Walka Młodych”, „Zarzewie”, „Na przelaj” i program III Polskiego Radia ogłaszają Wielki Konkurs „Czy znasz studencką kulturę”? 7 pytań — 7 odpowiedzi — 7 nagród.

We wszystkich wymienionych wyżej czasopismach i w programie III Polskiego Radia (piątkowym lub sobotnim) będą prezentowane pytania konkursowe. W konkursie może brać udział każdy, kto do 15 września 1987 roku pod adresem: Biuro Organizacyjne Finału VII Festiwalu Kultury Studentów PRL 40-010 Katowice, ul. Warszawska 37 (koniecznie z dopiskiem

„konkurs 7 pytań”) nadesłane prawidłowe odpowiedzi na wszystkie pytania. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi podczas finału festiwalu w Katowicach. Tam też podczas jednej z imprez odbędzie się publiczne losowanie nagród.

Nagrody:

1. główna nagroda to wycieczka do KK (RN ZSP).
2. 3 wycieczki do KS (ZG ZSMP, ZK ZMW, GK ZHP),
3. bezpłatne prenumeraty na rok 1988 „ITD”, „Zarzewia”, „Na przelaj”.
4. cenne nagrody rzeczowe.

Lista nagród i osób nagrodzonych zostanie opublikowana we wszystkich tygodnikach.

Uwaga! Nowość!

Niezależnie od nagród regulaminowych wśród uczestników, którzy nadesłali odpowiedzi do 5 września br. EOF

ufunduje „nagrodę wstępną” — bezpłatny pobyt na finale festiwalu.

Zapraszamy do udziału

1. Kiedy i gdzie odbył się pierwszy i ostatni z dotychczasowych finałów Festiwalu Kultury Studenckiej PRL?

2. W roku... Ewa Demarczyk zdobyła nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Podaj tytuł i autorów nagrodzonej piosenki (piosenek).

3. W 1956 roku w Krakowie powstał pierwszy w Polsce klub studencki. Jak się nazywał?

4. Finał VII Festiwalu Kultury Studentów PRL odbędzie się na przełomie września i października 1987 roku w Katowicach. Wybór gospodarzy finału nie był przypadkowy. Kultura studencka na Śląsku ma swoją wieloletnią tradycję i niemałe sukcesy. Na Śląsku utworzono między innymi tzw. Regionalne Ośrodki Studenckie. Dwa z nich działają do dzisiaj. Jak się nazywają i w jakich miastach działają?

5. Kultura jest ważną częścią programu wszystkich socjalistycznych związków młodzieży polskiej. Często też — jak w przypadku festiwalu — stanowią płaszczyznę ich współpracy. Od kilku lat działa nawet specjalna komisja zajmująca się programowaniem wspólnej działalności poszczególnych organizacji młodzieżowych. Podaj nazwę tej komisji.

6. Przez wiele lat środowisko akademickie było jednym z głównych animatorów (kreatorów) ruchu młodoliteckiego. Jego uhonorowaniem była seria debiutanckich tomików poetyckich. Podaj jej tytuł i nazwiska przynajmniej trzech autorów.

7. W środowisku akademickim działają cztery organizacje młodzieżowe, ZSP, ZSMP, ZMW, ZHP. Każda z nich prowadzi także własną działalność kulturalną. Podaj przykłady najbardziej znanych przedsięwzięć kulturalnych każdej z tych organizacji.

YOUNG UNGRY POWER Na końcu stopka

Do dostępnej obecnie w kioskach „Ruchu” prasy studenckiej zaliczyć można cztery pisma: „itd”, „Nowy Medyk”, „Politechnik” i „Student”. O ile dwa środkowe z nich nazwać możemy periodykami branżowymi (studentów akademii medycznych i politechnik), to dwa skrajnie spokojnie wypada określić jako ogólnostudenckie. Dlaczego nie mają pisma studenci uniwersytetów (choć kiedyś mieli warsztatowego „Merkuryusza”) nikt nie wie, a już najmniej stosowny minister. Poszkodowani są malarze, ekonomiści, leśnicy, aktorki, perkusiści i wojskowi, choć chętnie podjąłbym się prowadzenia miesięcznika ze studentkami którejs a PWST.

Rozpatrując kolejno każdy z ukazujących się dwu- i jednytgodników — a dokonywałem tego przez dziesięć dni wpatrując się w przepastną toń jeziora Kisajno, położonego tuż przy Akademickim Centrum Żeglarstwa i Sportów Wodnych w Giżycku — dojść trzeba do wniosku, że wszystkie cztery można by spokojnie połączyć o falochron tegoż Centrum i nie by się nie stało. Każde z nich ma coś dobrego, ale większość z nich jest na nic. Weźmy „Nowego Medyka”: raz w miesiącu ukazuje się w nim dodatek satyryczny pt. „Stary Konował” i to się daje czytać, a przynajmniej oglądać. Drukowane zaś na pozostałych stronach skrypty w odcinkach, jakieś kretynskie wykresy i obliczenia nikomu nie zdadzą się na nic i są niepotrzebnym marnowaniem papieru, no, może oprócz przepięknych esejów poety Zbigniewa Jerzyny.

Podobnie z „Politechnikiem”. Owszem, jakieś małżeństwo seksuologów robi tam kawałek dobrej roboty, ale po co ten ogon innych stron? Po co te przedruki ze „Spie-

gla”, „Newsweeka”, czy „Renminribao”, które każdy student czyta w oryginale? Zostawić tylko to małżeństwo, ewentualnie publikować jeszcze zdjęcia jakiejś koleżanki z uczelni artystycznej opalającej się w solarium i spokój. Duża oszczędność.

„ItD”, o czym wiadomo już od kilkudziesięciu lat, zasada się i obdarzoną ogromną zdolnością do konfabulacji Zbigniewie Lwie-Starowiczu. Takich listów, jakie otrzymuje wspomniany autor, nie wstydziliby się i baron Münchhausen. Kiedyś jeszcze czytało się Maćka Rybińskiego i Janka Atlasa, ale już w „itD” nie pracują. Natomiast fotografie gołych kobitek drukowane wewnątrz numeru (pewnie ze wstydu przed cenzurą) byłyby godne pochwały, gdyby nie wycinano ich z zagranicznych pism, tak jakby na polskich uczelniach brakowało pięknych dziewcząt.

Jeśli chodzi o „Studenta”, to zaczął w ubiegłym roku znakomicie, publikując urocze wspomnienia amerykańskiej studentki Xaviera Hollander, które się jednakowoż skończyły. Potem były rozwinięcia tak klasycznych lektur szkolnych jak „Płacówka”, „W pustyni i w puszczy”, czy „Latarnik”. Również ich zaniesiano, wystraszywszy się jakichś typowo krakowskich bigotów. Zamamany Dariusz Bittner, autor najodważniejszych erotycznie strof w 1937 roku w języku polskim („Twórczość”, niestety) odszedł z redakcji. Co będzie dalej, gdy wewnątrz numeru drukuje się jakieś pierdoły, miast świntuszyć. Chciałoby się zapytać, dokąd idziecie, obszcymurzy, ale szloch dławii gardło. Gdzie Xaviera, gdzie Latarnik? I za mało Przystasia.

Jedyne wyjście jakie widzę przed wydawcą prasy studenckiej, to rozwiązać to wszystko w kibini matier, redaktorów zwolnić, lokale oddać Domom Nieślubnego Dziecka i zacząć od nowa. To znaczy: powołać redakcję w połowie drogi między Krakowem a Warszawą, tj. w Kielcach, najlepiej w budynku tamtejszego Urzędu Wojewódzkiego, bo przestronny. Tytuł pisma: „Nowy student, politechnik, itd”. Częstotliwość: dziesięciodniowa. Redaktor naczelny: Ewa Barciszewska, zastępcy Kaczorowski i Skoczek, sekretarz z byłego „Politechnika”. W numerze: Starowicz, zdjęcie, Stary Konował, zdjęcie, małżeństwo seksuologów, zdjęcie, Xaviera wspomniająca latarnika, zdjęcie, zdjęcie, zdjęcie. I na końcu stopka.

MAREK KASZ

OGÓLNOPOLSKA STUDENCKA AKCJA

KRAKÓW

RO ZSP w Krakowie, Rynek Gl. 7

telex: 0325348 tel. 22-89-41

Chrońmy dziedzictwo narodowej kultury
Narodowy Fundusz Rewaloryzacji Zabytków Krakowa
NBP VII OM Kraków 35073-6321-189-91



Fot. Archiwum KTY



KURIER FESTIWALOWY

Jednodniówka Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL.

Redaguje kolegium: Robert Kwiatkowski, Zygmunt Meszkowicz, Marian Redwan, Tadeusz Skoczek (redaktor naczelny), Roman Szpala, Marian Szule, Piotr Wasilewski (sekretarz redakcji), wraz z zespołem ekspertów.

Redaktor prowadzący numer: TOMASZ DZIKI. Opracowanie graficzne: Grażyna Borowik.

Wydawca: Rada Naczelna ZSP, Akademickie Biuro Kultury i Sztuki „Alma-Art”.

Realizacja: Rada Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich w Katowicach.

Adres redakcji: 31-042 Kraków, Rynek Gl. 8, tel. 21-08-76, Ośrodek Dokumentacji Kultury Studenckiej.

Nakład 5 000 egz., D-7.

KULTURY STUDENTÓW PRL

Choć kryzys „kultury studenckiej” wciąż jeszcze trwa — to przecież dla uważnego obserwatora tej dziedziny widoczne są wyraźne symptomy poprawy. Siódmy Festiwal Kultury Studentów PRL jest okazją do pokazania tych symptomów, toteż poszczególne imprezy — a mniemam że i wielki Finał — są ciekawe i ciekawe będą. Niezłorszy studencki Festiwal Piosenki, dobra, ciekawa „Fama” — to przecież wyraźne oznaki lepszego...

Mało kto zastanawia się nad rolą, jaką w owym wychodzeniu z kryzysu, z zapasów — odegrał tzw. „animatory kultury studenckiej”. Zazwyczaj pisze się i mówi o artystach, ocenia dzieła lub zdarzenia. I słusznie, tyle że pomijanie w opisie ludzi więcej niż wspomagających twórców — jest wyraźnym zubożeniem „kultury studenckiej”.

Zdziwił się zapewne nikt z czytelników: cóż ten Poprawa wypisuje? Czyżby zamierzał poświęcić swe trzy kurierowe grosze obronie tego całego działacza, obszcymurstwa, tych nieodpowiedzialnych chłopaczków, na których głowy sypią się zasłużone gromy?

Otóż i tak, i nie. Niewątpliwie stawać po stronie wszystkich tych panów Kazków z „Alma-artów” i wiesznie pijanych kierowników dyskotek (noszących starodawne nazwy klubów studenckich). Nie zamierza chwalić głupowatych żaknad i wszechogarniającego niechlujstwa, paraliżującej niesłowności, niepunktualności i niefrasobliwości...

Ale przecież istota „animacji” w kulturze nie polega bynajmniej na wywieszaniu afisza lub rozprowadzaniu biletów. Polega na kreowaniu czegoś nowego. Polega na pomysłach. Więcej: na uświadomieniu historycznej perspektywy, na stwo-



STARE JEST PIĘKNE

rzemiu dalekosieżnej wizji, do której dochodzić trzeba konsekwentnie, przez lata... W stanie najgłębszego kryzysu studenckiej kultury, gdy nawet obwoźne grupy z giejtem już nie pukały od spodu a pomachiwały wesoło z sąsiedztwa — inicjatywa (inicjatywy) niewielkiej doprawdy grupy ludzi sprawiły, że kultura studencka jeszcze nie zginęła.

Przykłady? Proszę bardzo. Upadły klub studencki. Było ich nie tak dawno kilkaset, prowadziły działalność programową ciekawszą niż niejedna po sąsiedzku zlokalizowana państwowa placówka upowszechniania kultury. Potem wszakże pojęcie „klubu studenckiego” stało się synonimem niewyszukananej rozrywki, hałasu i nudy. Ilość klubów drastycznie zmalała.

Ale w tym krytycznym okresie — kolejny rozkwit przeżywają warszawskie „Hybrydy”, niezgorzej się ma też krakowski klub „Pod Jaszczurami”. Padła, przestała się liczyć w sferze poważnej działalności programowej „Stodola” czy „Rotunda” — a położona tuż obok konkurencja kwitnie. Cud? Nie, ludzie. Właśnie ludzie, animatorzy. Gdyby w „Hybrydach” nie działał szalony dyrektor Gąsior-Rogowski, gdyby nie

wspierała go grupa przytomnych ludzi z Gogolem, Barberem i in. — nie byłoby w „Hybrydach” inaczej, niż w „Stodole”. Gdyby w „Jaszczurach” nie zagnieździła się kobitka o męskim nazwisku i głosie, Ewa Jurek — też nie by się tam nie działo. Ale Ewa Jurek ryczy basem na leniwych bramkarzy, siwieje na znak protestu przeciw działalności rozmaitych hamulcowych, spala się. I dlatego w „Jaszczurach” jest program. I dlatego możemy mówić i o przyszłości, i o poprawie...

Gdyby nie próby wprowadzenia czegoś nowego, nie stosowanego wcześniej — uwiędłyby poszczególne dziedziny twórczości studenckiej, jak uwiędł teatr czy kabaret. Przykład estrady jest wymowny: pieśniactwo studenckie, odcięte poczuciem „misji”, zadowolone ze swego idola — byłoby nie do wytrzymania, gdyby nie nowe twarze i nowe impulsy. Gdyby nie bliźnady Zbyszka Książka w „Zaścianku” i „Jaszczurach”, przylączające do „piosenki studenckiej” nowych adeptów, gdyby nie „samowskie” (i nie tylko) prace studentów szkół teatralnych, gdyby nie rozwinięci umysłowo „nowofalowcy” z „Hybryd”... Za każdą wartością stającą się

zbiorowo, w skali społecznej szerszej od poczynań jednostki — stoją animatorzy. Tam, gdzie dziś dostrzegamy symptomy ilościowego i jakościowego wzrostu (poziomu, aktywności, zapotrzebowania) — wcześniej działali animatorzy. Wcześniej był Dudek i Matysik — potem dopiero stał się boom bluesa. Był Tłuczkiwicz i Hawryszuk — a potem „nowa mowa jazzowa” — a potem Skoczek — a potem wydawnictwa. Rogowski — i „Hybrydy”. Jurek — „Jaszczury”. I tak dalej.

Animatorzy. Bez nich kryzys „kultury studenckiej” nie skończył by się prędko. Z ich pomysłów, pracy i konsekwencji wyrastają odrodzone w kulturze studenckiej zjawiska. Wkrótce zjawiska te utożsamiane będą z nazwiskami artystów, twórców. Animatorzy pozostają w cieniu.

Chyba że owo artystom studenckim ojcowanie (w przypadku Ewy Jurek — matkowanie) przestanie im wystarczać. Może wówczas będziemy o tych współtwórcach kultury mówić — politycy?

JAN POPRAWA